

Anne Marie Winston
Bogaci i samotni: Ryan

Tytuł oryginitu

Billionaire Bachelors: Ryan

ROZDZIAŁ PIERWSZY

„Bostoński czarodziej fortuny, Ryan Shaughnessy, jest szósty na liście najbardziej pożądanых partii w północno-wschodniej części Stanów. Shaughnessy, lat trzydzieści dwa, doszedł do ogromnej fortuny, prowadząc różnorodną działalność biznesową. Ponadto posiada patent na Securi-Lock - innowację techniczną sprzed dziesięciu lat, która spowodowała rewolucję w dziedzinie ochrony domów i mienia. Owdowiały przed dwoma laty, bezdzietny, niedawno osiedlił się w ekskluzywnej enklawie mieszkalnej Boston's Back Bay. Ma sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu i waży osiemdziesiąt kilogramów. Kandydatka na żonę tego imponującego mężczyzny powinna być świetną pływaczką, niez mordowanym wędrowcem i z pasją uprawiać jogging”.

Ryan Shaughnessy popatrzył na swoją towarzyszkę lunchu ze źle ukrywaną irytacją.

- Odłóż to - warknął.

Jessie Reiły niechętnym gestem wepchnęła plotkarski magazyn do torby.

- Zdziwiasz mnie - stwierdziła, mierząc go by-

strym spojrzeniem zielonych oczu. Znał je aż za dobrze, bo przyjaźnili się z Jessie od dzieciństwa i wiedział, że nie wróży nic dobrego. - Kto by pomyślał, że ten chudzielec z sąsiedztwa wyrośnie na „imponującego mężczyznę” - mruknęła z przekąsem.

Ryan zapomniał o złości i rzucił Jess rozbawione spojrzenie. Wyglądała jak zwykle świetnie w dopasowanym szarym kostiumiku i wysokich botkach, stosownych na mroźną, styczniową porę. Jak zwykle, kiedy patrzył na nią, czuł dobrze znany przypływ czysto męskiej fascynacji - zwłaszcza na widok uroczego uśmiechu.

- Gdybym wiedział, że kupisz ten szmatławiec, zrezygnowałbym z lunchu. - Akurat, dodał w myśli, nie przepuściłbym żadnej okazji, aby spędzić czas z Jessie.

Była dziewczyną z sąsiedztwa, jego pierwszą, szczenięcą miłością i najlepszą, najwierniejszą przyjaciółką. Tradycyjnie umawiali się na lunch w każdą третią środę miesiąca. Kiedy Jess wdzięcznym ruchem odrzucała głowę do tyłu, grzywa rudych włosów lśniła złocistomiedzianym połyskiem. Ryan doskonale wiedział, że niejedno męskie spojrzenie pomykało ku niej sponad stolików baru hotelu Ritz-Carlton.

- Cieszę się, że nie odwołałeś naszego lunchu - powiedziała. - Myślałam o tobie i byłam ciekawa, jak ci się wiedzie. - W sączącym się z okien bladym świetle zimowego dnia oczy Jessie nabrały odcienia zielonego dymu, a ciemne obwódki wokół tęczówek nada-

wały spojrzeniu niepokojącej intensywności. Wyczuł, że jej zainteresowanie nie było czysto towarzyskie.

- Jak radzisz sobie po śmierci Wendy? - zadała pytanie, które w sposób nieunikniony pojawiało się w ich comiesięcznych rozmowach przez ostatnie dwa lata. Ale dzisiaj nie miał ochoty podejmować tego tematu, więc odpowiedział ogólnikowo:

- Radzę sobie, i w życiu, i w interesach. A co u ciebie?

Niepostrzeżenie umknęła spojrzeniem w bok.

- Też w porządku. Interes się kręci, jak mówią.

Coś w tonie głosu Jess sprawiło, że spojrzał na nią bystro i uznał, że musi ukrywać jakieś zmartwienie.

- Masz problemy z galerią?

- Niezupełnie... - zawahała się. - Właśnie dzisiaj dowiedziałam się, że nasza najgroźniejsza konkurencja triumfuje. Dotąd nie przeszkadzaliśmy sobie nawzajem, choć są więksi i mają prawdziwy rozmach. - Wzruszyła ramionami. - Muszę przyznać, że trochę się martwię.

Jessie była właścicielką niewielkiej galerii sztuki, położonej niedaleko, na Newbury Street, bazującej na bogatej miejscowej klienteli i nowobogackich snobach. Ryan często kupował u niej upominki, doceniając ich styl i jakość. Co do cen - cóż, skalkulowano je pod kątem wziętych lekarzy i adwokatów, którzy wieńczyli szczyty bostońskiej socjety jak śnieg górskie

wierzchołki. Sara nie zwracał zbytniej uwagi na ceny kupowanych przedmiotów.

- I co masz zamiar z tym zrobić?

- Jeszcze nie wiem. - Przyniesiono drinki i Jessie w zamyśleniu objęła palcami smukłą nóżkę kieliszka. - Nawet nie miałam czasu pomyśleć o tym dzisiaj. Od rana mieliśmy młyn. - Wzruszyła ramionami, jakby chciała strząsać z siebie problemy. - Ale na pewno coś wymyślę.

- Nie wątpię - odparł i z uśmiechem podsunął jej swój kieliszek w toaście. - Jesteś jedną z najbardziej pomysłowych osób, jakie znam. A do tego najbardziej upartych i przebojowych.

Popatrzyła na niego spod zmrużonych powiek.

- Dzięki za komplementy.

Podeszła kelnerka. Zamówili kanapki z homarem. Czekając, pogadywali niezobowiązująco to o pogodzie, to o artyście świeżo odkrytym przez Jessie, który tkał kilimy i narzuty z jedwabiu.

Po chwili czyjś cień padł na stół. Spojrzeli w górę, spodziewając się kelnerki. Tymczasem ujrzeli wysoką blondynkę o ogromnych, niebieskich oczach lalki. Wyglądała na nie więcej niż dwadzieścia jeden lat.

- Ryan Shaughnessy? - głos miała niski, uwodzicielski, lecz czuło się, że łatwo potrafił przybrać twarde tony.

- Tak, we własnej osobie. A to jest Jessie Reilly.

Jessie uczyniła gest powitania, lecz blondyna zig-

norowała ją, podsuwając dłoń Ryanowi, jak gdyby oczekiwała, że złoży na niej pocałunek.

- Witam. Jestem Amalia Hunt, z tych Huntów z Beacon Hill - dodała z naciskiem. - Czy mogę państwu przez chwilę towarzyszyć? A jeśli nie dzisiaj, to w innym dowolnym terminie?

Dobry Boże, tylko nie to! - jęknął w duchu Ryan, zdawkowo uściskawszy dłoń przybyłej.

- Panna Hunt, z Huntów z Beacon Hills. - Trudno było mu ukryć sarkastyczny ton. Śmietanka towarzyskiej elity Bostonu stanowiła niezwykle gatunek ludzi. Zapatrzonych w swoją własną pozycję i zbyt izolowanych, by dostrzec, że ich elitarność niewiele znaczy w realnym świecie. Westchnął. - Dzięki za miłą ofertę, ale obawiam się, że nie będę mógł z niej skorzystać.
- Wymownie zerknął na swoją towarzyszkę.

Spojrzenie niebieskich oczu pomknęło na moment ku Jessie, taksując wartość jej ciuchów i biżuterii.

- Trudno, moja strata - stwierdziła Amalia tonem, który bynajmniej nie oznaczał rezygnacji. - Na wypadek, gdyby zmienił pan zdanie, proszę, oto moja wizytówka. - Pochyliła się nad Ryanem i wsunęła mu bilecik w kieszonkę marynarki, pozwalając przy tym podziwiać widok, jaki ujawnił się w wycięciu bluzki.
- Pa, do zobaczenia - zagruchała.

Jessie omal nie parsknęła śmiechem, za co została skarcona przez Ryana surowym spojrzeniem. Blond piękność odeszła krokiem modelki.

- Ani słowa - ostrzegł Ryan. Jessie spuściła wzrok, zaciskając palce, aby nie roześmiać mu się w nos. - Ani słowa - powtórzył groźnie. Na szczęście pojawiła się kelnerka z zamówionymi kanapkami. Kiedy odeszła, Jessie nie wytrzymała:

- Biorąc pod uwagę, że posłużyłeś się mną jako straszakiem, by wypłoszyć tę pięknotkę, nie...

- Akurat miałem ciebie pod ręką - przerwał jej Ryan niecierpliwie. Kiedy tu szedłem, napadła mnie inna dama, z podobną propozycją. Żałowałem, że jeszcze cię nie ma.

- Mój Boże, jaki straszny krzyż musisz dźwigać - westchnęła z komicznym współczuciem.

Zignorował te babskie złośliwości, pochylając się nisko nad talerzem. Kanapki były znakomite, więc dosłownie je pochłaniał.

Jessie, przeciwnie, lubiła delektować się każdym kąsem. Kiedy Ryan już oblizywał się jak kot po śmieci, ona dopiero zabrała się do swoich kanapek. Nagle zauważyła jego spojrzenie i obronnym gestem przysłoniła dłonią talerzyk.

- Nawet nie myśl o tym! - ostrzegła. Zbyt dobrze znała tego łasucha.

- Nigdy nie zaszkodzi spróbować. - Uśmiechnął się z rozczerwaniem. - A nuż się uda.

Zaśmiała się, ale kiedy na nią spojrział, dostrzegł rysy, ściągnięte zmartwieniem. Odruchowo przygryzała dolną wargę. Ten odruch też znał. Coś najwyraźniej dręczyło biedną Jess.

Dorastali razem w sennym miasteczku Charlestown, na północ od Bostonu, w samym sercu robotniczej irlandzkiej dzielnicy. Dopiero w dwadzieścia lat potem uroki tej spokojnej, oddalonej od metropolii okolicy i jej sielankowych, tonących w zieleni domów, odkryli młodzi miejscy profesjonalisci. Ojciec Ryana był kamieniarzem; Jessie wychowywała się pod opieką babki i matki, która przez całe życie harowała na dwóch etatach. Jessie Reilly, o dwa lata młodsza koleżanka z sąsiedztwa, stała się pierwszą wielką miłością Ryana. Był pewien, że wówczas nie domyślała się, jak gorącym uczuciem ją obdarzał. Przetrwiała również gorąca przyjaźń, którą do dzisiaj z zapałem pielęgnował.

- Coś cię gryzie - stwierdził z troską, z trudem powstrzymując się, by nie zgarnąć z jej czoła niesfornych kosmyków.

Reakcja Jessie zadziwiła go - wielkie, zielone oczy rozszerzyły się gwałtownie i pojawił się w nich wyraz ni to zaskoczenia, ni to osobliwego zastanowienia. Skinęła głową.

- Masz rację. Prawda jest taka, że chciałam porozmawiać z tobą na temat decyzji, którą zamierzam podjąć.

- Dlaczego ze mną?

Jessie nie spuszczała z Ryana uważnego wzroku.

- Ponieważ jesteś moim najstarszym, najlepszym przyjacielem, który zna mnie jak nikt inny, a ja po-

trzebuję prawdziwej, przyjacielskiej rady. - Wyrecytowała te słowa bez zająknięcia, jak lekcję, powtarzaną po wielokroć.

Ryan sięgnął po kieliszek i wypił łyk wina, delektując się bukietem dobrego rocznika.

- Okay, o co więc chodzi?
- Chciałabym mieć dziecko.

Usłyszał te słowa, ale nie dotarły do niego, jakby odbiły się o niewidzialną ścianę. Pokręcił głową, jak zawodnik, oszołomiony po ciosie, usiłując dociec ich sensu. Chciałabym mieć dziecko... Tak po prostu. Spodziewał się, że Jessie powie coś o galerii, że zechce wykorzystać jego biznesowe doświadczenie. Spodziewał się wszystkiego, tylko nie tego.

Odezwał się ostrożnie, ważąc słowa:

- Nie wiedziałem, że... że jesteś z kimś.
- Nie jestem.

Chwała Bogu! Jego pierwszą, natychmiastową reakcją była fala ogromnej ulgi. Klasyczna przyjacielska nadopekuńczość i zaborczość, zapewniał się w duchu. Kiedyś, w czasach podstawówki, kochał się w tej dziewczynie na zabój, cierpiał przez nią jeszcze w szkole średniej, gdy chodziła z innym, aż w końcu uświadomił sobie swoją obsesję, uporał się z nią i poślubił piękną kobietę. Jessie i Wendy były przyjaciółkami i znał je obie od niepamiętnych czasów. Nic dziwnego, że do dziś czuł ogromny sentyment dla Jess. Przypominała mu dawne, cudowne chwile, była częścią jego życia.

- Ryan? - Lekko zaniepokojony głos błyskawicznie przywrócił go rzeczywistości. - Wszystko w porządku? Nie wiedziałam, że zafunduję ci aż taki szok.

Z trudem pozbierał myśli.

- Jeżeli nie jesteś z nikim blisko, jak chcesz postarać się... o dziecko?

- Słyszałeś o sztucznym zapłodnieniu?

- Sztuczne zapłodnienie? - Oczywiście, że o tym słyszałam, ale znów nie mogłam uwierzyć, że własne uszy go nie mylą.

Rumieniec zabarwił policzki Jessie. Umknęła spojrzeniem w bok.

- Są banki spermy i samotne kobiety, takie jak ja, mogą z nich korzystać - powiedziała, sięgając do torebki. - Przeszłam już całą serię testów w jednym z ośrodków, a to dopiero początek. Zaordynowali mi różne leki i witaminy, a teraz muszę wybrać idealnego kandydata - ciągnęła, wyjmując folder.

- Kandydata?

- No tak, dawcę nasienia, którym zostaną sztucznie zapłodniona. Czekają mnie długie procedury. - Położyła na stole teczkę i podsunęła ją Ryanowi. - Wstępnie wyselekcjonowałam kilku, ale wolałabym poznać twoją opinię w tej, delikatnej, przyznasz, materii.

Patrzył na nią, nie czyniąc żadnego ruchu.

- Powiedz mi, że to tylko żart - powiedział po długiej chwili.

Nie odezwała się. Patrzyła wyczekująco.

- Cholera, niech ci będzie! - Nerwowo przeczesał palcami czuprynę. - Więc mówisz serio. Ale, Jess... dlaczego? Dlaczego w taki sposób? I skąd ta nagła determinacja?

- W listopadzie stuknie mi trzydziestka, Ryan. - Głos miała teraz dziwnie spokojny. Iskierki humoru w jej oczach dawno zgasły. - Chcę mieć rodzinę. Dzieci. Chcę je mieć, dopóki jeszcze mam siły i zapał, dopóki będę mogła dać im z siebie wszystko. - W podtekście tych słów pobrzmiewała pamięć o jej własnym dzieciństwie, o którym wiedział, iż było przepełnione samotnością i smutkiem. Przypomniwał sobie dziadków Jessie, surowych i sztywnych, którzy nigdy nie wybaczyli swojej jedynej córce nieślubnego dziecka. Zaś jej matka... wystarczy powiedzieć, że jego własna mama, która rzadko kiedy powiedziała o kimś złe słowo, skomentowała całą sytuację krótko: „Ona nigdy nie przytuliła własnego dziecka, jakby bała się, że to ją zabije”.

- Dziś trzydziestka nie jest problemem - stwierdził lekkim tonem. - Kobiety rodzą dzieci nawet po czterdziestce, i to pierwsze. Nie możesz poczekać jeszcze paru lat? Może zjawi się ktoś, z kim...

- Nie o takie rady cię prosiłam - przerwała mu szorstko Jessie. - Rude włosy rozbłysły czerwonymi ognikami, gdy gwałtownie poruszyła głową, dając upust irlandzkiemu temperamentowi. - Postanowiłam mieć dziecko i już, a co do ciebie, liczę, że pomożesz mi w wyborze dawcy nasienia. Ale widzę, że niepo-

trzebnie wciągnęłam cię w tę sprawę. Dlatego zapomnijmy o wszystkim i więcej nie wracajmy do sprawy moich dzieci. - Sięgnęła po folder, ale Ryan był szybszy.

- Spokojnie Jess - powiedział uspokajająco, przysuwając do siebie papiery. Chciał zyskać na czasie, aby oswoić się z tym paranoidalnym pomysłem. Myśl o Jessie, jego Jess, korzystającej z usług banku spermy, wywoływała w nim grozę i obrzydzenie. - Rzucę na to okiem, jeśli pozwolisz.

Wprawnym okiem przejrzał pierwszy zestaw prospektów. Pozostały jeszcze trzy.

- Nie ma tu zbyt wiele informacji - zauważył.

- Och, to tylko wstępne dane - odparła. - Jeżeli się zdecyduję, otrzymam bardziej szczegółowe, fachowe oferty. Wiesz, pochodzenie, wykształcenie, osiągnięcia, zainteresowania i tak dalej.

- Kto gromadzi te dane?

- Nie wiem. Zapewne są opracowywane na podstawie szczegółowych osobistych ankiet, badań psychologicznych i medycznych oraz informacji od samych... dawców. - Wymawiając ostatnie słowo, patrzyła w dal, ponad jego głowę.

- Czy ich wiarygodność jest sprawdzana?

- Ee... prawdę mówiąc, nie wiem. - Zmieszała się.

- Dlaczego mieliby kłamać?

O święta naiwności! Pomyśl, że jeśli nie podają prawdy wiele ryzykujesz. biorąc ich zeznania za dobrą

monetę. Czytałem gdzieś o facecie, który zataił w ankiecie fakt, iż jest obciążony wadą genetyczną, która może się ujawnić u jego potomstwa, powodując śmiertelną chorobę serca. Po pewnym czasie jednak ruszyło go sumienie i powiedział o tym genetykowi, ale kiedy zaalarmowano bank spermy, okazało się, że jego nasieniem zdążyli już skutecznie zapłodnić kilka kobiet. Sądy i lekarze mieli z tym wielki, bioetyczny problem.

Jessie z udręczoną miną pocierała palcami czoło.

- Zawsze są wyjątki od reguły, nie uważasz? Zapłodnienie normalną drogą również bywa ryzykowne.

- Owszem, ale wtedy decyzję podejmuje dwoje ludzi, którzy chcą mieć dziecko i, przynajmniej w teorii, wspierają się nawzajem, kiedy zdarzy się nieszczęście. Ty zaś, w razie komplikacji, będziesz do końca życia ponosić skutki swojej decyzji - argumentował niecierpliwie. - Co będzie, jeśli twój idealny dawca „zapomni” zaznaczyć, że w jego rodzinie od pokoleń występuje cukrzyca albo schizofrenia?

- Tego typu skłonności wychodzą w czasie dokładnych badań lekarskich i genetycznych - odparła Jessie. - Czytałam o tym sporo.

- Dobrze, ale jeśli czytałaś, powinnaś wiedzieć, że w tej dziedzinie uczeni nie wiedzą jeszcze bardzo wiele rzeczy, a testom daleko jest do doskonałości. Sama wspomniałaś, że nie robi się szczegółowego wywiadu o środowisku i rodzinie dawców.

- No... chyba nie. - Jessie mina rzedła coraz bardziej. - Ale podają wszystko, co wiedzą na swój temat.

- Załóżmy, że tak. - Ryan był nieubłagany, ale usiłował nieco złagodzić swój cenzorski ton. - Załóżmy, że dziewięćdziesiąt dziewięć procent tych facetów uczciwie się stara. Ale powiedz z ręką na sercu, czy tak naprawdę wiesz wszystko o sobie, a jeśli nawet wiesz, czy podświadomie nie starasz się przemilczeć pewne sprawy, wręcz wyprzeć je z pamięci?

Westchnęła ciężko.

- A niech cię, Ryan! Powinnam wiedzieć, że po rozmowie z tobą będę miała jeszcze większy mętlik w głowie niż przedtem.

- Dzięki za komplement. - Uśmiechnął się blado.

- To nie był komplement. - Jessie sięgnęła po folder, wyjęła mu go delikatnie z rąk i włożyła do torebki, obok kolorowego magazynu. Spojrzenie miała skupione, poważne. - Zaplanowałam zapłodnienie w czasie następnej owulacji, ale uświadomiłeś mi, że muszę jeszcze przemyśleć wiele rzeczy.

- Słusznie - mruknął, nie bardzo wiedząc, co ma powiedzieć w tej sytuacji.

Reszta posiłku upłynęła im na niezobowiązującej konwersacji. Jessie zrezygnowała z kawy, tłumacząc się pilnymi Nprawami, które czekają na nią w galerii. Pożegnali się na chodniku przed Ritzem. Kiedy Ryan **pochylił** się, aby czule pocałować Jess w policzek, słodki zapach kobiecych włosów wywołał nagłe, nie-

spodziewane pragnienie, które sprawiło, że omal nie pochwycił jej w ramiona. Nieświadoma zamętu, jaki wywołała w jego duszy, odstaąpiła krok do tyłu i z łobuzerskim uśmiechem strzeliła palcami.

- Do zobaczenia, mój ty wielki facecie!

Ryan powoli ruszył w dół Arlington Street. Jego umysł pracował na najwyższych obrotach. Dlaczego ta jedna rozmowa wyrzuciła do góry nogami cały jego świat? Tak intymne, babskie sprawy... a sam od dawna nie miał kobiety. Coś w tym musi być, usiłował przekonać samego siebie. Od kiedy jego żona zginęła w wypadku samochodowym, żył samotnie, choć tęsknił za czasami, gdy był małżeńską połówką. Nienawidził powrotów do swojego eleganckiego apartamentu w Brookline. Nienawidził ciszy, jaka zapadała w jego biurze po odejściu asystentów i sprzątaczk. Cierpiał na .dobroczynnych balach i biznesowych rautach, w których musiał brać udział. Nienawidził być samotny, choć do szału doprowadzały go mamuśki, które przy każdej okazji podsuwały mu swoje och-jakże-udane córeczki, licząc, że zechce zostać ich ukochanym zięciem.

Nagle wróciła myśl o potomstwie, którą przed laty zdołał skutecznie zabić w sobie. Jessie jednym zdaniem wywołała ją z niebytu, niweczając jego wysiłki.

Dzieci. Ryan poczuł dojmujące ukłucie żalu. Chciał mieć dzieci z Wendy, ale to nie było takie proste. A potem Wendy odeszła.

Więc ożeń się z Jess. Chce mieć dziecko... Ty chcesz założyć rodzinę.

Idea była tak szokująca, że zatrzymał się jak wryty pośrodku chodnika na Tremont Street, ściągając zaintrygowane spojrzenia przechodzących kobiet.

Ożeń się z Jessie... Była tak inna od jego zmarłej żony, jak tylko mogą różnić się od siebie dwie kobiety. Wendy, niebieskooka blondynka, drobna, lecz seksowna miała spokojny wdzięk i niemal bierny charakter; ustępowała mu w, większości spraw, tak że prawie się nie kłócili. Wystarczyło jej, że może prowadzić mu dom i zamieniać go w przytulne gniazdko. Nie miała wielkich ambicji, nie myślała o karierze. Była muzykalna i elegancka. Każdego wieczoru, kiedy przychodził z pracy, czekała na niego z drinkiem w salonie.

Jessie... Jessie w niczym jej nie przypominała. Może poza elegancją, podkreślaną przez długie nogi i pełne gracji ruchy.

Świadomość tych różnic uderzyła go po raz pierwszy. Czyżby kiedyś wybrał Wendy dlatego, że była tak różna od Jess?

Denerwująca myśl. Jess to nic innego jak pierwsze zauroczenie, młodzieńcza fantazja. Poślubił inną kobietę i zapomniał o niej. A jednak musiał przyznać, że przez ostatnie dziesięć lat, w głębi duszy, nawet nieświadomie, przyrównywał do niej inne kobiety. Okay, było, minęło, stwierdził. Fakt, iż myśli bez przerwy

o Jessie, jest czysto męską reakcją na mnisi żywot, jaki sobie narzucił.

Wchodził do swojego budynku, wstukując po drodze kolejne kody dostępu i wyłączając alarmy, aż wreszcie stanął w progu biura. Wówczas narodziła się w nim nowa, zdumiewająca determinacja. Szybko zarzucił płaszcz na wieszak i skierował się ku gabinetowi. Po drodze wysłuchał relacji sekretarki, a potem starannie zamknął za sobą drzwi. Zdecydowanym ruchem sięgnął po słuchawkę.

Co ma właściwie do stracenia? Nic.

Po lunchu Jessie musiała odpowiedzieć na dziesiątki pytań klienta, dotyczących serii wypalanych naczyń. Przeprosiła go na moment, kiedy zadzwonił telefon.

- Tu galeria Reilly. Czym mogę służyć?

- Jess...

Drgnęła, zaskoczona i zdumiona.

- Ryan? - Normalnie odezwałby się dopiero po miesiącu, aby potwierdzić kolejne, zwyczajowe spotkanie. Co najwyżej mogli się zetknąć przypadkiem, na którejś ze służbowych imprez. - Czyżbym czegoś zapomniała?

- Nie. - W jego głosie dosłyszała dziwną niepewność, której nie potrafiła zaklasyfikować. - Dzwonię, bo pomyślałem, że moglibyśmy zjeść razem kolację.

Kolacja z Ryanem...

- Z jakiej okazji?

Zachichotał jak za dawnych, beztroskich czasów, ale jego ton błyskawicznie spoważniał.

- Wiele rozmyślałem o twoim... hm... wyborze i chciałbym przedyskutować parę spraw.

- Aha. - W sumie, czemu nie? To mogło być ciekawe. - Zatem kiedy i gdzie?

- Co byś powiedziała na jutrzejszy wieczór? Podjadę po ciebie. Siódma?

- Okay, pasuje.

Kiedy odłożyła słuchawkę, zobaczyła, że asystentka zdążyła już przejąć żadnego informacji klienta, więc wróciła do kantorku. Na biurku leżał wniosek o kredyt. Miała już w swoim banku linię kredytową, którą wykorzystywała częściej, niż powinna, gdyż poczyniła w galerii inwestycje przed sezonem turystycznym. Podejrzewała, że będzie musiała spłacić kredyt, zanim zdoła otrzymać następny. Była bliska podjęcia decyzji, by zastąpić obecną pożyczkę wyższym kredytem, lecz posunięcie wymagało jeszcze paru dni kalkulacji i namysłu. Ta perspektywa przejmowała ją grozą. Ciężko pracowała na swój sukces. Terminowo płaciła rachunki, mogła sobie pozwolić na całkiem dostatnie życie i odkładanie na przyzwoitą emeryturę. Pożyczki oznaczały mało komfortową sytuację, w której ktoś inny miał zyskać prawa do jej dorobku, nie mówiąc już o groźbie stracenia galerii. Ale rosnące powodzenie przedsięwzięcia gwarantowało jej niezależność, a tej w żadnym wypadku nie chciała stracić. Na razie z po-

wodzeniem była zdolna wytrzymać zwiększone zobowiązania kredytowe - wystarczyło ograniczyć osobiste wydatki i wzmóc oszczędności w firmie. Nie była jednak pewna, czy dla pana Brockhisera, nadzorującego linie kredytowe w Boston Savings, nadal pozostanie wiarygodną klientką.

Reszta popołudnia upłynęła Jessie jak w wariackim śnie. Ochłonęła dopiero, gdy drzwi zamknęły się za ostatnim klientem. Dopiero teraz, gdy ubierała się do wyjścia, mogła skupić się na myślach o Ryanie.

Zaczęła się obawiać, że miał rację, wątpiąc w uczciwość dawców nasienia. Skąd mogła wiedzieć, czy dane, umieszczone przez nich w ankietach, są prawdziwe? Z początku wierzyła w nie bez zastrzeżeń, ale Ryan zachwiał jej pewność. Teraz skłonna była uważać, że decyduje się na udział w swoistej genowej loterii.

Kiedy po raz pierwszy zgłosiła się do banku spermy, zapytano ją, czy nie ma zaufanego, znajomego dawcy. Nie przyszło jej do głowy, aby zwrócić się z prośbą o tak niezwykłą usługę do kogoś z przyjaciół, czy znajomych. Jak mogłaby prosić kogoś, by oddał dla niej swoją spermę! Jakiś wewnętrzny głos ostrzegał Jessie przed użyciem przyjaciół do takiego celu. A gdyby ktoś zaczął potem dochodzić praw do ojcostwa? Brr! Nie mówiąc już o tym, że większość kandydatów, którzy ewentualnie wchodziłoby w rachubę, od dawna była żonata i dzieciata, co rodziło kolejne, niewyobrażalne problemy etyczne.

A zatem pozostawali panowie wolnego stanu. Taka opcja była dla Jess tym bardziej nie do przyjęcia. Ci faceci nie pozostali samotni bez przyczyny. Z żadnym z nich nie chciałyby dzielić życia. Po odsianiu jednych i drugich pozostała jeszcze wąska pula ewentualnych kandydatów. Jessie postanowiła zrobić listę i na wszelki wypadek zastanowić się nad nią.

Zatopiona w rozmyślaniach, weszła do domu i pierwsze kroki skierowała do barku. Odkorkowała butelkę Napa Valley Zinfandel i razem z kieliszkiem zaniósła na kuchenny stolik. Jeszcze papier, pisak - i już mogła przystąpić do pracy. Zaczęła od nalania wina do kieliszka. Chciwie wąchała bogaty aromat i z rozkoszą pociągnęła łyk. Na pierwszy ogień poszedł Edmund Lloyd. Nie byłby zły, ale trochę się jąka. Czy to dziedziczne? Postawiła przy nazwisku Edmunda znak zapytania. Będzie musiała wejść do Internetu i poczytać sobie na temat jąkania.

Idźmy dalej... Może Charles Bakier? Kochany facet, ale... jak to mówią, nie orzeł. Tymczasem jej dziecko powinno być inteligentne. Jessie narysowała przy nazwisku Charlesa buzię ze zmarszczonymi brwiami. Został jeszcze jeden mężczyzna, którego mogłaby wziąć pod uwagę. A więc Ryan Shaughessy? O, nie! Nigdy nie zdobędzie się na to, by poprosić go o taką przysługę. Musiała jednak przyznać, że jest najlepszym kandydatem. Nie zaznaczyła żadnej uwagi przy jego nazwisku.

Na listę trafił jeszcze Geoff Venter, lecz z dużym znakiem zapytania z powodu nadmiernego uwielbienia dla imprez suto zakrapianych alkoholem.

Jessie odłożyła pisak i szczerze dołała sobie wina. Po namyśle uznała, że tak naprawdę wie o swoich męskich przyjaciółach nie więcej niż o anonimowych dawcach z instytutu. Chociaż...

Nieprawda, wiesz prawie wszystko o Ryanie, odezwał się w jej głowie nikły głos rozsądku. Mój Boże, to jest praktycznie jedyny sensowny wybór! Bystry, miły, a do tego mogący się pochwalić istic żelaznym zdrowiem. Wysportowany, świetnie radzący sobie w grach wymagających koordynacji ruchowej, tak jak futbol. Na dodatek miał dobry słuch i wiedziała, że ładnie śpiewa. Znała dobrze jego rodzinę i wiedziała, że nie było tam nic do ukrycia. Synek, podobny do takiego ojca, byłby po prostu cudem.

Tylko jak miałyby zaproponować ojcostwo z próbówki staremu kumplowi? Pokręciła głową, wstając od stołu. Niemożliwe!

Ale gdy stanęła przy zlewie i myła naczynia, doznała nagłego olśnienia. Przecież Ryan niespodziewanie zaprosił ją na kolację i zapowiedział, że ma pewien pomysł. Czyżby zamierzał ni mniej, ni więcej zaproponować, iż sam zostanie dawcą nasienia? Tak - to może być to! O cóż innego mogło chodzić? Od lat nie widywali się inaczej, jak tylko co miesiąc, w czasie zwyczajowego wspólnego lunchu.

Jessie w nagłym przypływie entuzjazmu tanecznym krokiem ruszyła do sypialni. Co za wspaniały zbieg okoliczności! Nigdy nie zdobyłaby się na zaproponowanie Ryanowi podobnego układu, ale skoro sam wystąpi z propozycją... o, to już zupełnie inna sprawa. I nie będzie musiała mieć wyrzutów sumienia z powodu żony i innych dzieci.

Szybko włożyła spraną, ukochaną koszulę nocną i wsunęła się do łóżka, nastawiając budzik. Jednak sen nie nadchodził.

Kończyła uniwersytet w Alabamie, kiedy Ryan zaręczył się z Wendy. Nie była na ich ślubie. Kiedy wróciła do Bostonu, byli już małżeństwem, a on zaczynał swoją biznesową karierę.

Wendy... Jessie doskonale pamiętała pierwsze ukłucie zazdrości, kiedy Ryan przedstawił jej swoją żonę. Wendy była drobna i kształtna, o wielkich, niebieskich oczach i pszenicznych włosach. Trzymała go za rękę jak dziecko. Ten widok wywołał w Jessie przypływ zaborczych uczuć. Ryan był najlepszym przyjacielem; pierwszą, mieszkającą niemal drzwi w drzwi osobą, do której biegła, gdy miała problemy. Tylko o dwa lata starszy od niej, spokojny i mądry, pomógł jej przeżyć wiele ciężkich chwil w dzieciństwie. Wtedy narodziła się między nimi niezwykła więź, która przetrwała do dziś. I choć potem życie na długo rzuciło ich w różne strony, Jessie w głębi duszy nigdy nie przestała uważać, że Ryan w szczególny sposób należy do niej.

Skarciła się wtedy ostro za egoistyczne odczucia i postanowiła być za wszelką cenę miłą dla Wendy Shaughnessy. Ku jej zaskoczeniu, obowiązek ten nie był wcale niewdzięczny. Z czasem Wendy stała się jej serdeczną przyjaciółką. To właśnie ona ustanowiła tradycję comiesięcznych spotkań Jess z Ryanem, wiedząc, ile ich łączy. Kto by pomyślał, że będą kontynuować tradycję nieprzerwanie już po jej śmierci?

I kto, zapytywała gorzko samą siebie, pomyślałby, że Ryan mógłby zostać ojcem jej dziecka? Bowiem była już pewna, iż taka sugestia padnie nazajutrz.

ROZDZIAŁ DRUGI

Ryan zaprosił Jessie do L'Espalier, starego budynku, który przebudowano na ekskluzywną restaurację, najmodniejszą w Back Bay. Choć znajdowała się o kilka metrów od jej domu, Jess nigdy tam nie była. Częściowo ze względu na ceny, ale również dlatego, że utarło się, by w L'Espalier świętować ważne momenty życiowe - a ona takiej okazji jeszcze nie miała.

Ryan z apetytem pochłaniał znakomite, wegetariańskie dania, lecz ani słowem nie zająknął się na temat powodów, dla których zaaranżował dzisiejsze spotkanie. Opowiadał o interesach, pytał o jej opinię w sprawach planowanych posunięć, a Jessie słuchała coraz bardziej nieuważnie, gorączkowo zastanawiając się, czy odważy się zapytać go wprost, o co chodzi. Kiedy odmówiła deseru, poprosił o rachunek. Wyszli na Malborough Street i podążali w stronę jej domu. Szli w milczeniu i napięciu, z rękami wciśniętymi w kieszenie.

Jessie dwa razy otwierała usta i dwa razy rezygnowała. Jak zacząć? Wyczuwała, że Ryan był równie skonfundowany jak ona. Bardziej niż kiedykolwiek od-

czuwała u swego boku obecność tej wysokiej, silnej postaci. Zawsze był dla niej najlepszym kumplem, lecz proste pytanie o to, czy zechce zostać dawcą nasienia dla niej, w sposób nieunikniony wprowadzało niepokojący, seksualny kontekst, a jednocześnie dziwną, zmysłową fascynację.

Z kanciastego nastolatka wyrósł wyjątkowo atrakcyjny mężczyzna, o ciemnej, gęstej czuprynie i bystrych, niebieskich oczach. Regularne uprawianie sportu i ćwiczenia sprawiły, że jego ramiona mocno rysowały się pod marynarką, a cała sylwetka nabrała sprężystego, kociego wdzięku.

Cholera, dosyć! skłęta się w myśli, czując, jak puls bije jej coraz szybciej. Ryan to twój przyjaciel, a nie potencjalny kochanek.

Po chwili stanęli w holu domu, w którym mieszkała. Jessie z niepewną miną popatrzyła na swojego towarzysza. Ale zanim zdążyła coś powiedzieć, Ryan przemówił pierwszy:

- Mogę wejść na górę? Zaprosiłem cię dzisiaj nie bez powodu, ale przez cały wieczór nie byłem w stanie ci o nim powiedzieć. - Uśmiechnął się nieśmiało. - Może tu, w domowej atmosferze, będzie mi łatwiej.

Jessie z trudem powstrzymała głośne westchnienie ulgi.

- Pewnie. Ja też tak myślę. Chodźmy, zaparzę nam kawę.

Kiedy ucichło pyrkotanie ekspresu w małej kuchence, Jessie nalała parujący płyn do filiżanek i ustawiła na tacy razem z cukrem, mleczkiem i ciasteczkami. Gdy wniosła to wszystko do salonu, Ryan stał przy oknie, spoglądając w ciemność. Drgnął na odgłos jej kroków i odwrócił się.

- Usiądź - zaprosiła, pokazując mu miejsce obok siebie na sofie.

- Dzięki. - Krzywiąc się lekko, pociągnął duży łyk kawy i rozejrzał się wokół. - Ładnie tu masz - pochwalił. - Nigdy u ciebie nie byłem.

- Bo rzadko kogoś zapraszam - odpowiedziała Jessie tonem usprawiedliwienia. - Ta norka jest za ciasna, ale cieszę się, że w ogóle mnie na nią stać, biorąc pod uwagę ceny w Back Bay.

Słowa zawisły w próżni. Cisza, jaka nastąpiła między nimi, była wprost nieznośna. Wreszcie Ryan powoli odwrócił się ku Jessie.

- Jess, jesteśmy przyjaciółmi od niepamiętnych czasów - powiedział cicho. - Chcesz mieć dziecko i ja tego chcę. Wyjdiesz za mnie?

Co takiego? Przez moment myślała, że się przesłyszała. Z trudem zapanowała nad głosem.

- Nie, Ryan, nie tego chciałam... to znaczy, nie musisz się aż tak poświęcać. Bo wiesz, kiedy zadzwoniłaś, pomyślałam, że... że...

- Że co? - rzucił, wpatrując się w swoją filiżankę, jakby chciał z kawy odczytać przyszłość.

- Pomyślałam - odparła powoli, czując, jak na jej policzkach wykwita zdradziecki rumieniec - że zaproponujesz mi, iż to ty zostaniesz dawcą nasienia.

Teraz Ryan osłupiał.

- Rozmyślałam o tym przez cały dzień - mówiła coraz szybciej, gdyż zapragnęła nagle wyrzucić z siebie wszystko. - Masz rację, mówiąc, że anonimowi dawcy to zbyt duże ryzyko. Dlatego postanowiłam, że spróbuję wytypować kogoś dobrze mi znanego. Ale większość moich męskich znajomych jest żonata, co oczywiście rodzi dodatkowe problemy, więc typowałam tylko wolnych...

- I znalazłem się na pierwszym miejscu listy, tak?
- zapytał z nieukrywaną ironią.

- No, tak - przyznała, unikając spojrzenia niebieskich oczu. - Znam cię praktycznie od dziecka, tak samo jak twoją rodzinę. - Wzruszyła ramionami. - Po prostu takie wyjście wydało mi się absolutnie logiczne. - W półmroku dostrzegła, że linie ciemnych brwi zbiegają się.
- Ry, proszę... Bardzo mi zależy na tym dziecku. Wiesz, że będzie znaczyło dla mnie wszystko.

- Nie, Jess - pokręcił głową.

- Ale dlaczego? - Jessie nieświadomie uderzyła w błagalny ton.

- Nie do przyjęcia jest dla mnie myśl, że dziecko rośłoby i wychowywałoby się beze mnie, nie znając własnego ojca. Absolutnie! - Powiedział to w taki sposób, że Jess upadła na duchu.

- Dokładnie takiej reakcji oczekiwałabym od żonatyh mężczyzn - odrzekła z wysiłkiem - ale nie od ciebie.

- Sam nie zareagowałbym inaczej w przypadku, gdyby propozycja wyszła od innej kobiety. Fakt, że właśnie ty prosisz mnie o taką przysługę, zmienia wszystko. - Znów wpatrzył się w swoją filiżankę. - Jess, zrozum, nie mógłbym tego zrobić. Nawet gdybym nie miał praw do dziecka, czułbym się za nie odpowiedzialny. Chciałbym je niańczyć, bawić się z nim, obserwować, jak rośnie, rozmawiać z nim i prowadzić je przez życie. Nie wyobrażam sobie, że gdzieś tam żyłoby moje dziecko, a ja nie byłbym mu ojcem. - Ożywił się. - Chcę mieć jak ty własne dzieci, Jess, i dać im najpiękniejsze wspomnienia dzieciństwa. Takie, jakie sam posiadam.

Zaskoczyła ją pasja, z jaką wypowiedział ostatnie zdanie. Coś ścisnęło ją w gardle na wspomnienie dwojga ludzi, którzy wychowali Ryana i jego brata; dwojga cudownych ludzi, którzy otwierali przed nią nie tylko swój dom, ale i serca, gdy wpadała tam, spragniona rodzinnego ciepła, którego nie miała.

Odchrząknęła, usiłując ukryć wzruszenie i bezradnym gestem rozłożyła ręce.

- Byłeś z Wendy sześć lat...

- Wendy nie mogła zająć w ciążę - przerwał jej szorstko. Wstał i nerwowo podszedł ku oknu. Stał, oparty tyłem o parapet, z rękami wciśniętymi głęboko

w kieszenie marynarki. - Bardzo chcieliśmy mieć dziecko, nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo. Staraliśmy się przez całe trzy lata, aż wreszcie lekarze oznajmili nam, że jedynym wyjściem będzie dziecko z probówki. Zdecydowaliśmy się na nie. Niestety, dwie kolejne próby okazały się nieudane. A potem Wendy umarła.

Jess z boleśnie ściśniętym sercem obserwowała, jak garbią się jego potężne ramiona. Jakaż była egoistyczna w swoich potrzebach!

- Przepraszam, że przywołałam smutne wspomnienia - powiedziała miękko. - Gdybym wiedziała, że tak...

- Istotnie, nie są to sprawy, które chciałyby się dzielić ze wszystkimi - odparł oschle.

Jessie przygryzła wargi. Nie była „wszystkimi”. Niepotrzebnie łudziła się, że jest najlepszą przyjaciółką Ryana. Najwyraźniej w pojęciu tego człowieka stare więzy nie znaczyły tak wiele, ile znaczyły dla niej. Nabrała głęboko powietrza, czując, że gorąca łza za chwilę stoczy się po policzku. Spuściła głowę, by Ryan jej nie zobaczył. Słyszała, jak odszedł od okna i znów usadowił się koło niej.

- Jess? - głos miał wyważony, spokojny. - Nie chcę się z tobą spierać. Zbyt wiele dla mnie znaczysz.

- Ty dla mnie też - szepnęła. Nagle głos się jej załamał i w tej samej chwili Ryan wyciągnął ku niej ramiona.

Jeśsie tańczyła z nim w przeszłości kilka razy, cza-

sami obejmowali się po przyjacielsku i całowali na przywitanie czy pożegnanie, ale nigdy jeszcze nie doświadczyła takiej bliskości znajomego mężczyzny, takiej radości ze znalezienia się w jego objęciach. Od przytulania miał Wendy. A teraz czułe, mocne ramiona Ryana ogarnęły ją gorącym uściskiem. Uśmiechnęła się, gdy poczuła usta, muskające jej włosy.

- Wiesz, mam wspaniałą myśl - oznajmiła radośnie.

- Jaką? - zapytał, tuląc ją mocniej.

- Zapomnijmy o tej całej głupiej rozmowie. Po prostu udawajmy, że nie było żadnej sprawy.

Ryan znieruchomiał na chwilę.

- Jeśli naprawdę tego chcesz... - Westchnął, rozluźniając uścisk i odsuwając się od niej.

- A ty nie chcesz? - spojrzała na niego, zaskoczona.

Wzruszył ramionami.

- Nadal uważam, że małżeństwo jest najlepszym pomysłem, jeśli już chcesz wiedzieć. Oboje pragniemy tego samego. I myślę, że bylibyśmy szczęśliwi razem.

Jessie spojrzała na niego smutno.

- Zdaje się, że odtąd nic już nie będzie takie samo jak przedtem.

- Owszem - odparł i skinął głową.

Zmroził ją chłodny, rzeczowy ton Ryana. Niespodziewanie poczuła lęk, że go straci.

- Zgoda - mruknęła z przymusem, splatając palce na podołku. - Wytłumacz mi w takim razie dokładnie, dlaczego uważasz, że powinniśmy być małżeństwem.

- Być małżeństwem... małżeństwem... Te słowa rozbrzmiewały echem w jej skołatanej głowie. Boże, czy naprawdę rozmawia z tym człowiekiem na taki temat?

- Okay! - Wstał i zaczął chodzić wielkimi krokami po pokoju. - Po pierwsze, powody, wynikające z własnego egoizmu. Mile połechtanego, gdyż straszne ilości kobiet napastowały mnie w celach matrymonialnych, jeszcze przed wydrukowaniem tego nieszczęsnego artykułu.

- Niejedna z nich mogłaby się okazać dobrą żoną - zauważyła Jessie bez ironii, lecz Ryan stanowczo pokręcił głową.

- Kobieta, która podchodzi do sprawy w tak handlowy sposób, jest stracona w moich oczach. Nie miałbym ochoty spotykać się z nią, nie mówiąc już o ożenku.

- Rozumiem. - Ryan zasługiwał na kogoś takiego jak Wendy, na kobietę, która podziwiałaby go i którą on mógłby adorować. Natomiast jeśli chodzi o nią - cóż, byłoby raczej nie fair zgadzać się na małżeństwo z nim tylko dlatego, że mieli wspólne przeżycia z dzieciństwa, a dziś ich cele przypadkiem okazały się zbieżne.

Wcale nie musi być cudownie, skomentował to trzeźwy głos w myślach Jessie. Bardzo prawdopodobne. Wzdrygnęła się na myśl, że mogłaby stracić Ryana, gdyby okazało się, że ich związek stanowi katastrofę. Był dla niej jak skała, jedyny pewny i stały punkt w burzliwym dzieciństwie. Dziś, po latach, nadal po-

trzebowała jego obecności. Nie, nie powinna - nie mogła - zgodzić się na nic, co zagroziłoby temu układowi.

- Po drugie - kontynuował Ryan, nieświadom myślowej burzy w głowie swojej przyjaciółki - bardzo odpowiadał mi stan małżeński. Lubiłem powroty do domu, gdzie ktoś zawsze na mnie czekał, lubiłem wspólne posiłki i rozmowy. Wendy i ja byliśmy prawdziwymi kumplami. Mogliśmy rozmawiać o wszystkim. - Popatrzył przeciągle na Jess. - Z tobą też mogę rozmawiać o wszystkim.

Skinęła głową, lecz była świadoma, że nie wymienił jeszcze jednej rzeczy, tak istotnej we wspólnym stadle - dzielenia ze sobą łoża. Mimo chodem stłumiła drzenie.

- Po trzecie - oznajmił dobitnie - chcę mieć dzieci, własne, krew z mojej krwi, które wypełniłyby dom śmiechem i bieżaniną, które wybijałyby piłką szyby i...

- Niekoniecznie musieliby to być chłopcy - odezwała się odruchowo, ciągle zafascynowana dziwnymi odczuciami, które owładnęły jej ciałem.

Lecz Ryan zdawał się nie słyszeć. Przestał chodzić i stanął tyłem do niej. Niemal namacalnie czuła napięcie, które usztywniło jego postać. Nie mogąc znieść przeciągającego się milczenia, wstała, podeszła do Ryana i objęła go z tyłu ramionami.

Kiedy tylko dotknęła swego przyjaciela, niepewność znikła. Był duży i silny; przyłgnęła do jego ple-

ców jak do skały, znajdując w nich upragnione oparcie. Pachniał czystością i drogą wodą kolonską. Odwrócił się ku Jessie, położył jej dłonie na ramionach i ucałował w czoło.

- Jakie masz zastrzeżenia? - zapytał, wpatrując się intensywnie w jej twarz.

- Nie zwykłeś zmieniać raz powziętej myśli, prawda?

- Tak sądzisz? - uśmiechnął się.

Również odpowiedziała uśmiechem, kładąc mu palec na ustach.

- Zastrzeżenia, hm... Sama nie wiem. Nie zastanawiałam się nad sensem małżeństwa, bo byłam za młoda.

- Małżeństwa z... Jak mu tam było? Aha, Chip.

- Nie przepadałeś za nim, wiem.

Wzruszył ramionami.

- Pewnie uważałem, że nie jest dość dobry dla ciebie.

Jessie zaśmiała się krótko.

- I miałeś rację. Dzięki Bogu sama to zrozumiałam, zanim dałam się zaprowadzić do ołtarza. Ale tak naprawdę, całkiem fajny był z niego facet - dodała, poważniejąc. - Tylko nie dla mnie.

- Dobrze, zostawmy go - zniecierpliwiał się. - Mów o swoich wątpliwościach.

Zastanowiła się przez chwilę.

- Chyba chodzi o to, że zdecydowałabym się na małżeństwo z prostych, zwyczajnych powodów.

- Zwyczajnych?

- Tak. Chodzi o miłość, rozumiesz. I namiętność.

Zaledwie wypowiedziała te słowa, zobaczyła, jak zmienia się wyraz twarzy Ryana. Choć nie wykonał najmniejszego ruchu, poczuła, jak atmosfera w pokoju nagle stała się ciężka, jakby naładowana elektrycznością. Dziwny, pierwotny błysk pojawił się w oczach mężczyzny, a jego spojrzenie śmiało powędrowało ku ustom Jessie.

- Namiętność mogę ci zagwarantować - powiedział niskim głosem.

Jessie znieruchomiała, kompletnie oszołomiona. To tylko Ryan, twój stary kumpel, powtarzała sobie w myśli. Na próżno. Jej odczucia były dalekie od kumpelowskich. Coś przyciągało ją do tego człowieka.

- Ryan? - odezwała się nieswoim głosem.

Postąpił krok ku niej. Choć w instynktownym odruchu usiłowała powstrzymać go gestem, przyciągnął ją ku sobie.

- Nie sądzisz, że powinniśmy przekonać się, co będzie, gdy zbliżymy się do siebie? - powiedział cicho, tuląc Jessie jeszcze mocniej. Chciała go odepchnąć, ale ogarnęła ją dziwna słabość. Stała bez ruchu, spięta, czując erotyczny dreszcz, przepływający pomiędzy nimi jak gwałtowne wyładowanie. Kiedy się wreszcie odezwała, szczękały jej zęby.

- N-nie wiem. Nigdy nie myślałam o tobie... o nas... jako o kimś więcej niż tylko parze przyjaciół,

- Z rozpaczą stwierdziła, że zbiera się jej na płacz. - W nikim nie mam takiego oparcia jak w tobie, nikt nie jest mi tak bliski jak ty. Nie chcę tego popsuć. Zrozum, nie chcę ciebie stracić. Pragnę nadal mieć w tobie przyjaciela, Ry.

Po jej słowach zapadło milczenie. Ryan trwał w bezruchu. Jessie, pomimo desperacji, nie mogła powstrzymać się od wyobrażania sobie, jak mogłoby być im razem. Ciągłe słyszała zmysłowy głos: Namiętność mogę ci zagwarantować.

Poczuła jego dłonie, gładzące plecy, wywołujące niekontrolowane drżenie. Ciało uparcie usiłowało przeciwstawić się rozsądkowi. Wreszcie z ciężkim westchnieniem odsunęła od siebie Ryana. Tym razem nie protestował.

- Nie - powiedziała, usiłując nadać swemu głosowi stanowczy ton. - To nie byłoby w porządku. - Odwróciła się, krzyżując ramiona nie piersi. - Przepraszam, Ryan, ale nie mogę. - Powinna to powiedzieć inaczej, ale nic innego nie chciało jej przejść przez ściśnięte gardło.

Słyszała jego kroki, gdy podchodził do wieszaka i sięgnął po płaszcz. Zaszleścił materiał, a potem nagle Ryan znalazł się w polu jej widzenia. Uniósł palcem podbródek Jessie i długo, wnikliwie popatrzył jej w oczy. Nie mogła się powstrzymać, by nie zatopić się na moment w jego spojrzeniu. W tej samej chwili pojęła, że, czy chce czy nie, nic nie będzie już takie

jak dawniej. Ryan musiał odczuwać podobnie - zobaczyła to w jego wzroku.

- - W porządku — powiedział. - Zostańmy przyjaciółmi. Ale nadal podtrzymuję swoją propozycję małżeństwa. Przemyśl to sobie spokojnie.

Jessie bez słowa skinęła głową, nie ufając głosowi.

Ryan opuścił ręce i cofnął się krok do tyłu.

- Dobranoc, Jess.

Jessie spała fatalnie nie tylko tej nocy, ale i podczas następnych. W sobotę ostatecznie skreśliła wszystkich wstępnie wytypowanych dawców nasienia. Choć nie do końca podzielała obawy Ryana co do ryzyka całego przedsięwzięcia, dotychczasowe kalkulacje wydały się jej wyrachowane, wręcz niesmaczne.

W niedzielę, podczas samotnego spaceru w parku, przyglądała się młodym parom, obserwującym z uśmiechem wyczyny swoich raczkujących milusińskich. Serce ścisnęło się jej na widok uszczęśliwionych tatusiów, podrzucających w górę roześmiane pociechy.

Czemu nie mogłaby zaznać tej radości? Tylko dlatego, że nie miała dość szczęścia, by spotkać kogoś, z kim byłaby zdolna dzielić życie?

Przecież miałaś, odezwała się usłużna pamięć. I odrzuciłaś go.

Tak, Chip. W szkole adorował ją gwiazdor szkolnej drużyny futbolu, pożądany przez wszystkie dziewczyny. W swojej piętnastoletniej naiwności Jess nie za-

uważała, jak niewiele mają sobie do powiedzenia. O wiele ważniejszy był fakt, że reprezentował bezpieczeństwo i opiekuńczość, których tak jej brakowało. I kochał ją niemal z czcią, bezinteresownie. Ryan, który towarzyszył Jessie od najwcześniejszego dzieciństwa, zdystansował się od niej, gdy zaczęła chodzić na randki z Chipem. Kiedy wyjechał na studia, widywali się rzadko. Sama wybrała tę samą uczelnię co Chip. Kiedy zaczęła wkraczać w dorosłość, uświadomiła sobie, że świat jest wielki i daje możliwości, jakich dotychczas sobie nie wyobrażała. Wtedy też zrozumiała, że nie zwiąże się z tym chłopakiem.

Bardzo lubiła Chipa, lecz nie kochała go. Zgoda na małżeństwo byłaby po prostu nie fair wobec ich obojga. Przez długi, zbyt długi czas używała pocziwego chłopaka jako swojej psychicznej podpory, a teraz gotowa była się modlić, aby jak najszybciej znalazł inną, słodką dziewczynę, i dochował się z nią gromadki graczy oraz cheerleaderek.

Wspomnienie przywiodło ją z powrotem ku terażniejszości. Mogła wyjść za Chipa i mieć z nim dzieci, ale coś powstrzymało ją od tego kroku. Instynktownie czuła, że nie jest tym jedynym, wybranym. Potem, gdy zamieszkała w Bostonie i otworzyła galerię, również nie znalazła właściwego mężczyzny.

Czy wyjdiesz za mnie?

Słowa Ryana tłukły się głośnym echem w jej głó-

wie. Jak to możliwe, że przez jedną, szaloną chwilę miała ochotę wykrzyknąć „tak!”?

To ze względu na ich przyjaźń, stwierdziła po namyśle. Bliskość i porozumienie od niepamiętnych czasów. Tysiące wspólnych spraw, odczuć, znajomość każdego drgnienia duszy, każdego gestu, każdej miny. W pewnym sensie byli znakomicie przygotowani do wspólnego życia.

Albo raczej byłiby, gdyby nie nowe, nieznanne uczucie, z którym nie umiała sobie poradzić, przyprawiające ją o zawrót głowy. Iskra, która rozgorzała, gdy Ryan wziął ją w ramiona, nadająca ich znajomości niebezpieczny bieg. Z trudem zmusiła umysł, by nie analizował, co właściwie zaszło między nimi ostatniego wieczoru. Zamiast tego skupiła się na jego odmowie zostania dawcą. A przecież powinna wiedzieć, że Ryan Shaughnessy nie pogodzi się z koncepcją, w myśl której nie miałby żadnych praw do swojego biologicznego dziecka.

Jego rodzina należała do tych kochających się, solidarnych stadeł, zawsze trzymających się razem. Czyż zresztą sama nie wypłakiwała się wiele razy w młodości w pulchnych, macierzyńskich ramionach mamy Ryana? A jego cudowny, zawsze uśmiechnięty M a ile razy zapraszał ją do swoich zabaw z synami i podrzucał wysoko w powietrze, aż śmiała się do utraty tchu? Ten dom był pełen ciepła i gościnności, w których grzała się jak i w promieniach słońca, rozjaśniających jej smutne dzieciństwo.

Rodzina Jessie była zupełnie inna. Matka traktowała wychowanie dziecka jako uciążliwy obowiązek, a jej rodzice nie mogli wybaczyć wyrodnej córce, że zaszła w ciążę i, co gorsza, nie chciała poślubić - ba, nie chciała nawet znać ojca swojego dziecka. Jessie podejrzewała, że dzieciństwo mamy było niewiele szczęśliwsze od jej własnego dzieciństwa. Domyślała się, że samotna kobieta wybrała tego, kto po prostu był dla niej miły. I tragicznie się pomyliła.

I ona omal nie popełniła tego samego błędu z Chipem. Dzięki Bogu, w porę się wycofała.

Tak, tylko dokąd zaprowadził ją ten zdrowy rozsądek? Trzydziestka na karku, samotna egzystencja bez dzieci i prawdziwego domu, i rozpaczliwe pragnienie, by jej życie coś dla kogoś znaczyło... Dlatego tak marzyła o małej istocie, dla której mogłaby żyć.

Czy będzie w stanie wyjść za Ryana? Być może miał rację, twierdząc, że stara, wypróbowana przyjaźń ma szansę stać się dobrym, małżeńskim spoiwem. Ale... co będzie, jeśli nie zajdzie w ciążę? Znała pary z takim problemem i widziała, jak trudne do zniesienia są zawiedzione oczekiwania. Jeśli to samo zdarzy się jej i Ryanowi? Jak przejdą taką próbę?

Zaraz, zaraz... nagle przyszyła jej do głowy zbawien-na myśl. Zawrą umowę. Poślubi Ryana jedynie w przypadku, gdy zapłodnienie się uda. Wcześniej nawet nie pomyślała, że dziecko może potrzebować ojca. W końcu sama wychowała się bez niego. Dziecko potrzebuje

przede wszystkim troski i czułości, a tych uczuć będzie miała dla niego w nadmiarze. Ale dobrze знаła Ryana i wiedziała, że nie zgodzi się na rozwiązania połowiczne. Mówiąc „małżeństwo”, miał na myśli prawdziwy związek.

Myśl o pełnej, kochającej się rodzinie, okazała się dla Jessie niebezpiecznie pociągająca. Co do kolejnych dzieci, których oboje pragnęli... powinny być poczęte normalny sposób, a więc? Przyjęcie małżeńskiej propozycji Ryana praktycznie oznacza zgodę na bliskość i seksualny związek.

Gwałtownie przyspieszyła kroku, zdążając przez Malborough Street ku domowi. Podobnego przyspieszenia nabrały jej myśli. W przedpokoju błyskawicznie zrzuciła płaszcz i podbiegła do telefonu.

Kiedy w słuchawce rozległ się zmysłowy, głęboki głos, słowa uwięzły jej w gardle.

- Jessie? To ty?
- T-tak. A skąd wiesz?
- Wyświetlił się twój numer.
- Aha.

Znów cisza.

- Jess? Zadzwoiłaś tylko po to, żeby dmuchać w słuchawkę?

- Chcę jeszcze raz z tobą pomówić. O dziecku.

Usłyszała westchnienie na drugim końcu linii.

- Uważasz, że nie do końca przedyskutowaliśmy te sprawy?

- Mam pewną propozycję. Możemy umówić się na kolację?

- Dwa razy w ciągu dwóch dni? Moje fanki osza-
leją!

- Dobrze im to zrobi.

- Jess...

- Ryan, nie bądź małosłowny. Co powiesz na East
Coast Grill, o siódmej?

- Jestem za. Ale nie spodziewaj się, że zdołasz
mnie urobić. Nie zmienię zdania.

- W porządku. Chce tylko, żebyś mnie wysłuchał.

Kiedy pięć po siódmej wysiadła z taksówki, Ryan już czekał. Z rozbawieniem dostrzegła, że po prawicy i lewicy miał adoratorki, usiłujące za wszelką cenę zwrócić jego uwagę. Niepostrzeżenie zaszła go od tyłu, zakrywając mu oczy.

- A kuku! Zgadnij, kto to!

- O, Jess - ucieszył się. - Nie spodziewałem się
ciebie tak wcześnie.

Obie damy zmierzyły rywalkę nieprzyjaznym wzro-
kiem. Jessie poczuła, że nie odmówi sobie babskiej
złośliwości. Ujęła twarz Ryana w dłonie, przyciągnęła
ku sobie i wycisnęła na jego ustach słodki, powitalny
pocałunek.

- Tęskniłeś za mną? - zagruchała.

- Jak zawsze - odparł bez mrugnięcia powieką
i zanim zdążyła się zorientować, przyciągnął ją do sie-

bie, całując z namiętnością, której się nie spodziewała. Dotyk zmysłowych warg wywołał w niej drżenie. Kiedy wreszcie ją puścił, spłonęła rumieńcem.

Ślicznotki z ociąganiem wstały od stołu. Ryan pożegnał je promiennie, jednocześnie zapraszając Jessie, by usiadła naprzeciwko niego.

- Przydałam się, co? - zachichotała.

- Nie masz pojęcia, jak bardzo. - Zdjął marynarkę i powiesił ją na oparciu krzesła. - Co zjesz?

Kiedy kelner postawił na stole drinki i odszedł z zamówieniami, napięcie wróciło. Gdzie się podziała swobodna, przyjacielska atmosfera ich spotkań?

- Dobrze, a teraz zdradź mi, jakie nowe, ważne przemyślenia skłoniły cię do tak pilnego spotkania ze mną? - zagaił. Jessie wyczuła narastające w nim napięcie.

- Chodzi o sprawę małżeństwa - wyjaśniła z wysiłkiem. To słowo zdawało się rosnąć między nimi, rozbijając gładki mur towarzyskiej konwersacji. Spojrzenie Ryana stało się jeszcze bardziej intensywne.

- A dokładnie?

- Pomyślałam - zaczęła z wahaniem - że... jeśli zgodziłbyś się zostać dawcą, a ja zaszłabym w ciążę... moglibyśmy wziąć ślub po narodzinach dziecka. Nie wcześniej, bo przecież wiesz, ile może się zdarzyć w czasie dziewięciu miesięcy ciąży. Nie chciałabym cię wrabiać w małżeński układ tylko dlatego, że zaplanowałam urodzenie dziecka i...

- Stop! - Ryan powstrzymał ją stanowczym gestem. - Niepotrzebnie w to brniesz.

- Przepraszam, chwilami sama nie wiem, co mówię. Za bardzo się tym wszystkim przejmuję.

- Niepotrzebnie, Jess. - Przez moment w zamyśleniu obracał w palcach kieliszek, przyglądając się złocistoczerwonym refleksom płynu w szkle. - Twoja koncepcja jest prosta. Ja daję swoje nasienie, ty zachodzisz w ciążę, rodzisz dziecko, a wtedy bierzemy ślub -jeśli oczywiście wszystko przebiegnie prawidłowo.

- Dokładnie tak - odparła z ulgą.

- Otóż właśnie nie. - Odchylił się do tyłu w krześle, wyciągając pod stołem długie nogi.

- Nie? - Drgnęła, zdumiona i po raz pierwszy od początku rozmowy popatrzyła mu w oczy. - Dlaczego nie? Byłam przekonana, że taka koncepcja ci się spodoba. Oboje będziemy mieli to, czego chcemy.

- O tym właśnie nie jestem przekonany. Jaką mam gwarancję, że dotrzymasz przyrzeczenia, jeśli dostaniesz to, na czym ci zależy?

Nie spodziewała się, że mógłby jej nie ufać.

- Wiesz, zrobiło mi się przykro - wyznała z gorczycą. - Czy kiedykolwiek się na mnie zawiodłeś?

- Nie, ale nigdy nie dyskutowaliśmy o sprawach, które mogą zmienić całe nasze życie. Tu nie chodzi o przyjacielską przysługę, jak, na przykład o podlewanie kwiatków w czasie urlopu.

Znów musiała przyznać, że miał rację, lecz nie zmniejszyło to jej irytacji.

- Skoro mi nie ufasz, weźmy prawnika i spiszmy intercyzę - zaproponowała z przekąsem.

Ryan nie odpowiedział. Jessie musiała odwrócić wzrok pod jego twardym, badawczym spojrzeniem. Wreszcie wzruszył ramionami.

- Jest również możliwy inny kompromis. Zachodzisz w ciążę, i jeśli wszystko pójdzie dobrze w ciągu pierwszych tygodni...

- Powiedzmy, w ciągu pierwszego trymestru - szybko podsunęła fachowy termin.

- Czyli, jak rozumiem, po pierwszych trzech miesiącach. Dobrze, wówczas bierzemy ślub. Chcę, żeby nasze dziecko urodziło się w legalnym związku.

Jessie z westchnieniem wzniosła oczy do nieba.

- Boże, Ryan, nie wiedziałam, że jesteś taki zasadniczy! - westchnęła.

Nie uśmiechnął się.

- Uważam, że akurat w tych sprawach odrobina staromodnego konserwatyizmu jest bardzo potrzebna - oświadczył z przekonaniem. - Najlepszy dowód, iż większość wolnych kobiet, jakie znam, popłakałaby się ze szczęścia, słysząc, że chciałbym się z nimi ożenić.

Czemu w takim razie żadnej nie uszczęśliwisz? Jessie miała to pytanie na końcu języka, ale myślała, że inna kobieta miałaby mu urodzić dziecko, skutecznie ją powstrzymała. Zresztą nie wyobrażała sobie lepszego

kandydata na ojca swojego wymarzonego maleństwa. I na własnego męża...

Momentalnie zganiła się za tę zdrożną myśl i stłumiła ją w zarodku.

- W porządku - powiedziała z namysłem, ostrożnie dobierając słowa. - Układ, w którym pobieramy się po pomyślnym, pierwszym okresie ciąży, wydaje mi się sensowny.

- W takim razie układ stoi - stwierdził, skinąwszy głową.

Zjawił się kelner z apetycznie pachnącymi daniami. Jessie wybrała parówki po diabelsku, zaś Ryan - szaszłyk firmowy, z którego od lat słynął ów lokal. Tym razem apetyt zawiódł ją zupełnie. Oddała połowę swojej porcji Ryanowi, który błyskawicznie spałaszował wszystko.

- Co w takim razie robimy dalej? - zapytał rzeczowo, ocierając usta serwetką.

- Dokładnie śledzę swój cykl miesięczkowy - poinformowała go, wpadając w ten sam ton. - Jest regularny, więc szczyt płodności przypadnie pewnie w połowie przyszłego tygodnia.

- Okay - skinął głową. - Daruj sobie resztę. Temat sztucznego zapłodnienia przerabialiśmy kiedyś z Wendy. Okazało się wtedy, że nie może zająć w ciążę, gdyż ma niedrożne jajowody.

Jessie przymknęła oczy. Znów opadło ją dręczące uczucie żalu, jakiego doznała, gdy pierwszy raz opowiadał jej o swoich małżeńskich sprawach.

- Teraz widzę, że mimo całej naszej przyjaźni, nie mówiłeś mi o wielu ważnych rzeczach - powiedziała z wyrzutem.

- To są bardzo osobiste sprawy - odparł, nie patrząc na nią.

A poza tym, co ci do tego, kotku, dopowiedziała sobie w myśli.

- Przepraszam, jeśli byłam wścibska - powiedziała głośno. - Ale spróbuj zrozumieć, że mogę mieć żal, skoro kiedyś dzieliliśmy się każdym kłopotem.

- Tylko do czasu - zaznaczył. - Potem poznałeś wielką gwiazdę futbolu i nasze ścieżki się rozeszły.

Zdumiała ją ten gorzki ton. Ryan, którego pamiętała ze szkoły, był głównie zafascynowany nauką i budowaniem swojej muskulatury. Niewiele wtedy ze sobą rozmawiali. A jednak miał do niej żal, nawet teraz, po latach. Miała ochotę podrażnić ten temat, ale czuła, że moment nie jest odpowiedni.

- W takim razie spróbujmy naprawić dawne błędy - zaproponowała pojednawczo. - Przyda się to nam w przyszłym życiu rodzinnym. - Uśmiechnęła się.

Nie odpowiedział uśmiechem. Patrzył Jessie w oczy, a potem nagle sięgnął ponad blatem stołu i ujął ją za rękę.

- Dobry pomysł - powiedział cicho, gładząc palcami wierzch jej dłoni. Ciepły, czuły dotyk rozszedł się po ciele Jessie, zmieniając się w falę gorąca, ogarniającą dół brzucha. Odruchowo poprawiła się na krze-

śle. - Czuję, że znajdziemy wspaniałe porozumienie...
jeszcze lepsze niż kiedyś... nie tylko w rozmowie -
zakończył znacząco.

Jessie z trudem panowała nad eksplozją nowych,
zmysłowych uczuć, których ciągle jeszcze nie potrafiła
dopasować do ich niedawnego, przyjacielskiego układu.

- Może... pewnie masz rację - odpowiedziała,
walcząc z przyspieszonym oddechem. Wysunęła szybko
dłoń z jego uścisku. - Słuchaj, mam jeszcze dużo
pracy. Muszę iść. Ale dziękuję ci, że przyszedłeś,

Kiedy wyszli na ulicę, wyciągnęła do niego rękę
na pożegnanie, bojąc się, że zechce ją objąć i poca-
łować.

- Zadzwoń do ciebie jutro, Jess - obiecał.

Radość rozpierała Jessie, kiedy swoim małym wo-
zem pędziła do domu przez pustoszejące, wieczorne
ulice. Upragniony cel - dziecko - zaczynał jawić się
coraz bardziej realnie. Zaś myśl o ewentualnym po-
ślubieniu Ryana wydała się jej całkiem kusząca.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jessie zadzwoniła do Ryana nazajutrz z informacją, że klinika potwierdziła jej przypuszczenia co do okresu płodnego, a zatem powinien zgłosić się, aby „zrobić to” w następnym tygodniu. Słyszając jej rzeczowy ton, Ryan poczuł ulgę, że nadal pragnie wiązać z nim swoje życiowe plany. Cierpiałyby, gdyby nagle zdecydowała się zamienić go na anonimowego dawcę.

Mógłby zdradzić jej, jakie naprawdę ma co do niej zamiary, lecz bał się, że Jessie się wycofa. Zastanawiał się, co myślała o ich małżeńskim układzie. Czy dopuszczała możliwość prawdziwego, głębokiego związku? Ile mieliby dzieci i czy chciałyby dalej pracować?

A łóżko?

Był prawie pewien, że nigdy nie myślała o nim w kategoriach seksu. W szkole był dla niej tylko serdecznym kumplem, chłopakiem z sąsiedztwa. Później zaczęła chodzić z tamtym piłkarskim bufonem i ich znajomość praktycznie się skończyła.

Z pewnością Jess nie cierpiała z tego powodu - w przeciwieństwie do niego. Po roku wyjechał na studia i widywał ją sporadycznie, w czasie wizyt w ro-

dzinnych stronach. Mimo to nigdy nie tracił nadziei, że kiedyś serce Jess będzie wolne. W dwa lata później ona też dostała się na uczelnię i wyjechała do Alabamy.

Wówczas uznał, że pora porzucić daremne marzenia. Pojawiła się Wendy. Gdyby nie umarła, pozostałby jej wierny, choć nie zdołał wygnać z myśli uczucia do Jessie.

Ale Wendy odeszła. A Jessie zaproponowała mu coś, co niejeden facet po prostu by wyśmiał. Lecz nie on. Nie w przypadku takiej kobiety jak ona.

Co naprawdę do niego czuła? Dokładnie pamiętał chwile, kiedy pierwszy raz wspomniał o małżeństwie, a potem o seksie. Pamiętał skrywane drżenie Jess i gwałtowny, przyspieszony oddech. Przysięgłby, że coś między nimi zaiskrzyło, nie tylko z jego strony.

Tak, Jess musi coś do niego czuć. Dzisiaj, kiedy trzymał ją za rękę, była oszołomiona i wyraźnie... podniecona, jak wcześniej, gdy jej usta stały się gorące i miękkie pod jego wargami. Czyżby pragnęła go tak jak on jej? Dlaczego jednak ciągle się wycofuje? Czego się obawia? Może samej siebie?

Po lunchu, w nagłym odruchu, wybrał numer galerii.

- Tu Galeria Reilly. Czym mogę służyć? - głos w słuchawce był zawodowo uprzejmy i rzeczowy.

- Wszystkim, Jess - powiedział cicho. - Jestem klientem w potrzebie.

- O, to ty! - Wyraźnie się ucieszyła.

- Masz dzisiaj duży ruch?
- Niespecjalnie.
- Fajnie, w takim razie możemy chwilę, pogadać.

Jak chciałabyś mieszkać?

- Mieszkać? - zdziwiła się, nic nie rozumiejąc.
- Tak. Wiesz, chodzi o miejsce do życia, gniazdo, azyl. Może być apartament, rezydencja, wiejski dom, zamek, a może...

- Stop! Już rozumiem. Wyjaśnij mi tylko, czemu tak się spieszysz z konkretnymi planami, skoro nie zaistniał jeszcze powód, dla którego mamy być małżeństwem.

Jakże pragnął powiedzieć Jessie, że pragnie ją poślubić bez względu na to, czy zajdzie w ciążę, czy nie! Ale maskowany ironią, ostrożny ton jej głosu ostrzegł go, aby nie zdradzać się za wcześnie. Lepsza będzie sprawdzona taktyka małych kroków.

- Czy miałabyś ochotę zjeść ze mną kolację w sobotę? - zagadnął swobodnie.

- Kolację?

- Tak. U mnie w domu. Kilka razy wpadałaś do biura, ale nigdy nie miałaś okazji zobaczyć reszty. Będziemy mieli okazję pogadać, co można by zmienić, jeśli doszłoby do ślubu.

- Całkiem niezła myśl - przyznała, choć wcale nie była tego pewna.

- Świetnie, w takim razie podjadę po ciebie o siódmej. Do zobaczenia w sobotę.

Ryan odłożył słuchawkę i odwrócił się na obrotowym fotelu ku panoramicznemu oknu. Jego biura znajdowały się na ostatnim piętrze wieżowca, który nabył przed dziewięciu laty od znanej firmy. Cudowny widok na port i zatokę, usianą żaglami, nigdy mu się nie znudził.

Takie widoki mogli mieć tylko najbogatsi, do których należał. Jego siedziba znajdowała się w samym sercu finansowego centrum Bostonu. A jednak, kiedy rozmawiał z Jessie, czuł się ciągle jak nieśmiały dzieciak z biednej irlandzkiej dzielnicy. Uparta ambicja, dzięki której zrobił karierę, kazała mu jak zwykle przeć do przodu i brać, co się należy, ale intuicja podpowiadała, że w ten sposób może tylko stracić Jess. Wiedział, że musi jej posłuchać.

Ryan wiozł Jessie do swojego domu w Brookline przez elegancką Commonwealth Avenue. Starą, imponującą rezydencję o pięciu sypialniach nabył jeszcze w okresie, gdy marzyli z Wendy o posiadaniu dużej rodziny.

- Czy mówiłam ci, że cenię twój gust, jeśli chodzi o wybór domu? - zapytała, kiedy przejeżdżali pod ozdobnym łukiem bramy.

- Nie, ale to bardzo cenny dla mnie komplement.

- Ile lat liczy sobie twoje domostwo?

- Zbudowano je w 1866 roku - powiedział, pomagając Jessie wyjść z mercedesa. Ruszyli przez zimowy ogród ku głównemu wejściu.

- Ogród wygląda równie pięknie latem, jak zimą - pochwalił się Ryan. - Wreszcie znalazłem naprawdę zdolnego ogrodnika. Dbą również o ogród na dachu.

- Ho, ho - gwizdnęła Jessie z podziwu. - Czy kiedykolwiek w dzieciństwie wyobrażałeś sobie, że będziesz miał taką rezydencję?

- Nie pamiętam. - Wzruszył ramionami. - Miałem sporo szczęścia w interesach i parę dobrych pomysłów. - Rozebrali się w holu i Ryan wprowadził Jess do kameralnego saloniku. - Poczekaj - powiedział - dowiem się, kiedy Finn zaserwuje nam kolację.

Wrócił po krótkiej naradzie z człowiekiem, który prowadził mu dom jeszcze przed śmiercią Wendy. Jessie stała przy przeszklonych drzwiach tarasu, podziwiając widok na zatokę. Odwróciła się ku Ryanowi z uśmiechem, który poruszył jego samotne serce.

- Wiem, po co to robisz - oznajmiła, patrząc, jak otwiera butelkę wyborowego szampana.

Podszedł i wręczył jej kieliszek, pytając unosząc brew.

- No, po co?

- Chcesz, żebym zakochała się w tym domu i zechciała w nim z tobą zamieszkać.

Ryan wypił łyk musującego płynu.

- Z jakim skutkiem?

- Niezłym. Pięknie tu i miałabym blisko do pracy. Ale... - zawahała się.

Czekał.

- Mieszkałeś tu z Wendy...

- Rozumiem. - Obrzucił ją zamyślonym spojrzeniem. A jednak nie był jej obojętny w tamtym czasie. Sam ostatnio rzadko wspominał zmarłą, jakby ten rozdział jego życia nie miał nic wspólnego z obecnymi wydarzeniami.

- Pokażę ci coś - zaproponował z ożywieniem, wskazując gestem, by usiadła na sofce.

- Co takiego? - zapytała ciekawie, widząc, jak stawia na stoliku spore pudło.

- Stare fotografie. - Zdjął pokrywkę i wyjął zniszczony album w czarnej oprawie. - Zostało mi dużo rzeczy po rodzicach i właśnie wczoraj, po raz pierwszy od dawna, wyjąłem rodzinne archiwum. Na niektórych zdjęciach znalazłem ciebie.

- Naprawdę? A ja mam tylko kilka fotografii z tobą. Zrobisz dla mnie odbitki?

- Jasne. Chcesz pooglądać?

W odpowiedzi przysunęła się bliżej, niemal dotykając Ryana ramieniem.

Razem pochylili się nad albumem, o którym zapomniał na całe lata. Miał szczęśliwe dzieciństwo, ale rodzice dawno odeszli. Kiedy był na ostatnim roku studiów, ojca powalił zawał, a matka zmarła w cztery lata po nim. Brat Ryana, Vinson, mieszkał na drugim końcu Stanów. Pozostało tylko wspomnienie dawnych dni, kiedy biegali po ulicach starego Charlestonu, ścigani przez zdyszana małą Jessie, krzyczącą za nimi, żeby na nią poczekali.

- O, patrz, wasz Wielki Brązowy Bombowiec! - wykrzyknęła, pokazując palcem fotografię w rogu.

Stary, poczciwy Bombowiec. Ryan zachichotał, wspominając furgonetkę ojca z drewnianymi listwami. Tata pakował do niej bandę dzieciaków z sąsiedztwa i fundował im wariacką jazdę po wertepach okolicznych bezdroży, ciesząc się, kiedy wrzeszczały, podskakując na każdym wyboju.

Kartkowali album, śmiejąc się jak dzieci i z okrzykiem pokazując sobie zdjęcia palcem, licytowali się anegdotami. Ostatnią stronę zajmowała duża fotografia ich dwojga, zrobiona, gdy Ryan miał przejść do liceum. Trzymał Jessie za rękę, uśmiechając się szeroko do obiektywu. Jessie, przeciwnie, miała ponurą minę.

- Czemu księżniczka była taka nadażana? - zapytał z rozbawieniem.

Jessie zastanawiała się przez chwilę.

- O ile pamiętam, chodziło mi o to, że poszedłeś już do liceum, a ja miałam jeszcze przed sobą dwa lata podstawówki. Myślałam, że nie będziemy już codziennie razem szli do budy. Po raz pierwszy mieliśmy się rozdzielić i zwyczajnie chciało mi się płakać. Ty za to wyglądasz na zachwyconego zmianą.

- Pozory, Jess. Przeżywałem nasze rozdzielenie tak samo jak ty.

Zapadła cisza, lecz nie była to kolejna chwila nieznośnego milczenia.

- Och, Ryan - westchnęła Jessie. - Kiedyś byliśmy tak sobie bliscy. Co się z nami stało?

- Po prostu rzuciłaś mnie dla jakiegoś nudnego kołka. - Chciał to powiedzieć żartem, ale twarz Jessie skurczyła się boleśnie, jakby zadał jej cios. - A ja zarobiłem miliony i znalazłem sobie żonę.

- Kolacja gotowa. - Finn bezceremonialnie wkroczył do pokoju. - Kiedy przedstawiśz mnie tej olśniewającej piękności, Ryan?

Jessie podała mu dłoń na powitanie. Nie bez uciechy, zamiast szacownego majordomusa w liberii, zobaczyła różowe pasemka na punkowo nastroszonych blond włosach i obcisłe skórzane spodnie, prowokująco opinające wąskie biodra.

- Czy chcesz mnie oderwać od Ryana? - zachichotała z rozbawieniem.

- Ależ nie, kochanie - Finn zalotnie zamrugał rzęsami. - Wolałbym raczej pożyczyć od ciebie tę kreację, albo inne, które masz w swojej szafie, jeśli są równie szalone. - Musnął palcem rękaw jedwabnej bluzki, ale w następnej chwili z poważną, służbową miną znacząco popukał w zegarek. - Daję szanownemu państwu pięć minut. Wiesz, Ryan, jak nie lubię, kiedy przeciągasz sprawę, aż oklapnie sałata.

Kiedy wyszedł z pokoju, Jessie spojrzała na Ryana.

- Skąd wytrzasnąłeś taki niezwykły okaz? - zapytała z podziwem.

- Fakt, Finn jest niepowtarzalny. Jego ciotka była

naszą gospodynią, lecz cztery lata temu musiała odejść na rentę z powodu kłopotów ze stawami. Zaproponowała mi, żebym zatrudnił jej siostrzeńca, dopóki nie znajdziemy kogoś innego, ale szybko przekonałem się, że Finn jest świetnym kucharzem i zarządcą, a do tego doskonale radzi sobie z komputerem. Teraz nie wyobrażam sobie, jak ten dom mógłby funkcjonować bez niego. Był dla mnie prawdziwym oparciem po odejściu Wendy. Niedługo przedtem, zanim rozpoczął pracę u mnie, jego partner zmarł na AIDS, więc doskonale rozumiał moją tragedię.

- Od razu go polubiłam - stwierdziła szczerze Jessie.

- Ja też. Ale nie kłamał, mówiąc, że zmienia się w zwierzę, kiedy spóźniam się na posiłek, więc lepiej się pospieszmy.

Przeszli do jadalni, gdzie Finn ustawił ich nakrycia tak, by siedzieli naprzeciwko siebie przy białym stole, pięknie przybranym srebrem i orchideami. Ogień na kominku buzował wesoło.

- Pięknie to wygląda - pochwaliła Jess. - Ale naprawdę nie musiałeś się aż tak starać.

- To nie ja, to Finn. Udzieliłem mu jedynie kilku wskazówek.

- Wiesz, o co mi chodzi.

- Dobrze, ten wieczór miał być specjalny.

- Czemu? - zielone oczy Jessie pociemniały.

- Bo niedługo w życiu każdego z nas otworzy się nowy rozdział.

Nie patrząc na niego, zasiadła przy stole.

- Tak, Ryan, nowy rozdział - odparła machinalnie. Jedli w milczeniu. Kiedy Finn sprzątnął naczynia i podał kawę, Ryan odchrząknął.

- Jak długo trzeba czekać na wynik od momentu... ehm... zapłodnienia?

- Co trzy dni będą mi pobierali krew i oznaczali poziom hormonu ciążowego. Powinien stale wzrastać, a kiedy przekroczy dwa tysiące, mogę się uważać za przyszłą mamę. Po sześciu lub siedmiu tygodniach zostanę odesłana do mojego ginekologa-położnika, który dalej poprowadzi ciążę - wyjaśniła Jessie.

- Okay, w takim razie musisz brać się do roboty, Ryanie Shaughnessy! - podsumował z powagą przyszły ojciec jej dziecka.

W czwartek rano Ryan pojechał do kliniki. Przy stojna pielęgniarka wręczyła mu specjalny pojemniczek i objasniła, jak ma się nim posłużyć. Następnie został zaprowadzony do pokoju, w którym, jak przypuszczał, całe zastępy mężczyzn trudziły się, by oddać swoje „próbki”. Sprawę miały ułatwiać, jak określiła to siostra, „pomoce wizualne”, czyli pisma z roznieglizowanymi paniami oraz wideo z wyborem filmów pornograficznych.

Ryan został sam i nerwowo rozpiął spodnie. Nigdy nie miał problemów w tych sprawach, ale w tej chwili

czuł nieznośną presję. Fakt, że inni przeżywali te uderzenia przed nim, nie stanowił żadnego pocieszenia.

Pozostało mu myślenie o Jessie. Pragnął, aby dzieliła z nim nie tylko dom, ale i łóżko. Wyobraził sobie drżący głos, szepczący mu do ucha miłosne zaklęcia, zielone oczy, w których rozpala się pożądanie, czysty, słodki zapach miękkich włosów i dotyk gładkiego, kobiecego ciała. I za moment to jej ręce dotykały go, pieściły, podniecały, aż wszystko stało się proste i oczywiste...

Kiedy powtarzał całą procedurę następnego dnia, spokojnie umył ręce, wyrównując oddech i mentalnie nastawił się na ponowne przeżycie poślubnej nocy. Jeśli cała ta upokarzająca, kliniczna procedura okaże się skuteczna, wkrótce zostanie ojcem.

Jess nie zgodziła się, aby nazajutrz zawiózł ją do kliniki na zabieg zapłodnienia. Zadzwoił wieczorem.

- Jak poszło?

- Dobrze. Teraz pozostało nam tylko czekanie.

- Długo to trwało?

- Nie, kazali mi potem poleżeć przez dziesięć minut, i to wszystko.

- Tylko dziesięć minut? Tyle wystarczyło moim dzielnym zawodnikom, aby wywalczyli sobie drogę do celu?

Roześmiała się.

- Pewnie troszeczkę im pomogli.

Dziesięć dni ciągnęło się w nieskończoność. Siódmego wieczoru Jessie ślęczała nad laptopem, który przywiozła do domu z pracy, przygotowując rozliczenie. Znienawidzone zajęcie było lepsze niż chodzenie z kąta w kąt i zastanawianie się po raz setny, czy wszystko się udało.

Drgnęła, słysząc pukanie do drzwi. To Ryan. Obiecał wpaść z kolacją.

- Cześć - powitał ją i pospieszył do kuchni, aby rozpakować torbę pełną zakupów z delikatesów.

- To dla ciebie - wręczyła mu małą kopertę.

- Co to jest?

- Klucz - powiedziała, unikając jego pytającego spojrzenia. - Pomyślałam, że powinieneś mieć klucz od mojego mieszkania... w tej sytuacji, wiesz...

Odprężył się i uśmiechnął ciepło. Wziął klucz i schował go do kieszeni.

- Dzięki. A teraz, szanowna pani, zapraszam na kolację.

Kanapki, wyłożone na talerz, wyglądały bardzo apetycznie.

- Jak długo musisz czekać na wynik? - zapytał, kiedy usiedli przy stole.

- Około dziesięciu dni. Wskaźnik hormonu rośnie, ale jest za wcześnie, aby ocenić rezultat.

Skinął głową, ale dostrzegła w jego wzroku podekscytowanie. Był równie niecierpliwym jak ona.

- Wybierzesz się ze mną w weekend do chińskiej dzielnicy? Będą obchodzić tam swój Nowy Rok.

- Jasne, zawsze chciałam to zobaczyć.

- Nigdy nie widziałaś? Na pewno ci się spodoba. Jest parada, tańczące smoki i fajerwerki. A potem zjemy kolację w New Shanghai.

- Znany lokal!

- Tak, Wendy bardzo lubiła tam chodzić. Zama-
wiała jagnięcinę z szalotkami.

Boże, znów Wendy! Czemu aż tak bardzo nie ży-
czyła sobie, aby wymawiał imię jej zmarłej przyjaciół-
ki? Czy dlatego, że wkrótce ma zostać żoną Ryana
i zająć miejsce Wendy u, jego boku?

Zmusiła się do uśmiechu.

- Zaraz zapiszę sobie ten termin w kalendarzu. Nie
mogę się doczekać!

Tydzień minął zdumiewająco szybko. Jessie zakła-
dała w przedpokoju ciepły płaszcz, kiedy odezwał się
dzwonek.

- Nie masz klucza? - zapytała, widząc Ryana
w progu.

- Mam, ale głupio byłoby mi go użyć.

- Nie musisz się krępować, naprawdę. Wchodź,
kiedy zechcesz.

Ujął jej dłoń i przyłożył sobie do policzka.

- Kiedy zechcę?

W jego spojrzeniu było coś głęboko intymnego,
przypominającego słowa, które powiedział jej na sa-
mym początku. Namietność mogę ci zagwarantować.
I tak jak wówczas, przeszedł ją zmysłowy dreszcz.

Przymknęła powieki, gdy wargi Ryana przylgnęły do wrażliwego wnętrza jej dłoni.

- Ryan, co robisz? - wyszeptała.

Popatrzył na nią, nie podnosząc głowy, a niebieskie oczy rozbłysły szelmowsko.

- Chciałem tylko poznać twój smak.

- Ja... - zająknęła się. - Sądziłam, że mamy być nadal przyjaciółmi.

- Więc robię to czysto po przyjacielsku - odparł gładko.

Wyrwała mu rękę i zamaszystym ruchem przełożyła torebkę przez ramię. Bezcelny!

Ryan pogwizdywał wesoło przez całą drogę do Chinatown. Kiedy Jessie zerknęła na niego spod oka, zobaczyła triumfalny uśmiech, igrający na wargach swego towarzysza.

Chińska, noworoczna parada była bajecznie kolorowa, olśniewająca i hałaśliwa. Kiedy ostatni fajerwerk opadł lawiną iskier z nocnego nieba, Jessie już dawno zapomniała, że była zła na Ryana. Ruszyli piechotą przez Hudson Street do restauracji.

Wnętrze było przestronne i urządzone bez kolorowego wschodniego przepychu, co podkreślały śnieżnobiałe obrusy. Ryan zamówił dla siebie danie firmowe - młode węgorki z ostrą papryką w sosie pomarańczowym. Jessie wybrała coś bardziej skromnego i wegetariańskiego.

- Jezu, jak możesz jeść takie paskudztwo? - wzdrygnęła się, kiedy odszedł kelner.

- To proste. Popatrz - z apetytem pochłonał pierwszą porcję.

- Podziwiam twoją kulinarną odwagę.

- Mama zawsze twierdziła, że jestem w stanie zjeść wszystko, co fruwa, biega i pływa.

Jego słowa wywołały w Jessie niespodziewany przypływ nostalgii.

- Jak zniosłeś odejście rodziców? - zapytała, hamując łzy. - Gdyby moi byli tak cudownymi ludźmi, ciągle by mi ich brakowało.

Oczy Ryana pociemniały.

- Przeżyliśmy razem piękne chwile. Oczywiście, że brakuje mi ich, ale pozostały wspomnienia, do których wracam w trudnych chwilach. Pamiętasz ich?

-- Oczywiście.— Natychmiast wyczuła w nim potrzebę rozmowy o tamtych czasach.

- Twoja mama była znakomitą kucharką. Pamiętam, jak nie mogłam się doczekać na jej konfitury z michigańskich wiśni. Kiedy tylko napełniła nimi słoiki, zaczynała piec ciasta. Pozwalała mi sobie pomagać, a ja uwielbiałam spędzać czas w jej kuchni.

Uśmiechał się, wspominając razem z nią.

- No patrz, zapomniałem o wiśniach. - Sięgnął przez stół, aby ująć dłoń Jessie w swoje. - Dzięki, Jess.

- A twój tata... - ciągnęła. - Nigdy nie zapomnę, jak grzebał w silniku Bombowca, a potem przychodził do nas, cały ubabrany w smarze i straszyl, że jest po-

tworem. Wiesz - dodała po chwili ze smutkiem - mam o wiele bardziej żywe wspomnienia związane z twoją rodziną niż z własną.

- To bardzo przykre. - Współczująco skinął głową.
- Ale popatrz, na jaką wspaniałą kobietę wyrosłaś. Zawsze byłem pełen podziwu, że nie pozwoliłaś, aby ciężkie dzieciństwo zmarnowało ci życie. Jest jeszcze jeden powód, dla którego uważam, że powinniśmy się pobrać. Dzielimy wspólną pamięć tamtych wydarzeń. Oboje wiemy, jak trzeba chować dzieci, aby były kochane, jak zapewnić im poczucie bezpieczeństwa i ciepła, rodzinną atmosferę.

Jessie skinęła z przekonaniem.

- Masz rację. Wszystko, co myślę na temat własnego podejścia do dzieci i rodziny, nie pochodzi od mojej matki, tylko od twojej. Moja co najwyżej pokazała mi dobitnie, czego nie należy robić. To też jakaś korzyść, prawda? - Z bólem przypomniawszy sobie, że matka zwracała na nią uwagę tylko wtedy, gdy trzeba było zaordynować lanie za najmniejsze nawet przewinienie. - Nigdy nie uderzę swoich dzieci - powiedziała impulsywnie.

- Wiem, Jess - Ryan lekko ścisnął jej palce. - Będziesz fantastyczną matką, jestem tego pewien. Oboje będziemy dobrymi rodzicami.

Te słowa dźwięczały jej w głowie, kiedy jechali do domu. My... Coraz bardziej zaczęła się oswajać z myślą o sobie i Ryanie jako o parze.

Była w ciąży!

Pod koniec trzeciego tygodnia Jessie dostała wiadomość w kliniki, że poziom hormonu wzrósł w stopniu dającym niemal stuprocentową gwarancję zapłodnienia. Poza tym jej okres po raz pierwszy spóźnił się o osiem dni. Miała ochotę na dziki taniec po pokoku, ale bała się, że zarodek może odkleić się od łożyska. Chociaż lekarze zapewniali ją, że ciąża będzie taka, jak każda inna, wołała nie ryzykować.

Dziecko. Zamrugała powiekami, czując pod nimi wilgoć. Nie zdawała sobie dotąd sprawy, że aż tak go pragnie. Musi koniecznie zawiadomić Ryana!

Wybiegła z kliniki, wsiadła do samochodu i sięgnęła po komórkę. Ręka tak jej drżała, że musiała kilka razy wybierać numer.

- Halo? - na dźwięk głębokiego, męskiego głosu serce Jessie wykonało gwałtowne salto.

- Cześć, to ja.

- O, Jess, jak miło. Co słychać?

- Zgadnij!

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że...

- Miałam dzisiaj wizytę u lekarza.

- Będziemy rodzicami? - ton głosu Ryana stał się entuzjastyczny.

- Prawie na sto procent. Wszystkie oznaki na to wskazują.

- O, Boże, Jess... - urwał, oszołomiony. - Fantastycznie!

- Wiem, sama jeszcze nie mogę w to uwierzyć. Och, Ryan, tak się cieszę!

- Wiem, co czujesz! - Ryan promieniał. - Musimy uczcić ten cud, nie uważasz?

- Oczywiście! Już dzisiaj. - Usiłowała okiełznać własny entuzjazm, tłumacząc sobie, że nie są w prawdziwym, małżeńskim związku, ale wysiłki nie na wiele się zdały. Zdołała tylko uspokoić głos.

- Pójdziemy na kolację, wymyślimy coś specjalnego. - Zamilkł na chwilę. Słyszała w słuchawce przyspieszony oddech. - Jess, czy to znaczy, że możemy już wziąć ślub?

Nie odpowiedziała od razu. Jakaś część jej osoby chciała wykrzyknąć głośne „tak!”, lecz ostrożność okazała się silniejsza.

- Była mowa o dwunastu tygodniach, pamiętasz? - przypomniała rzeczowo.

- W porządku. - Ryan starał się maskować swój zawód. - W takim razie zobaczymy się dziś wieczorem.

Jessie powoli odłożyła słuchawkę, zastanawiając się, skąd to nagłe pogorszenie się nastroju. Jest w ciąży, powinna się cieszyć.

Powinna, i cieszyła się, ale... w ciągu ostatnich dwóch tygodni relacje z Ryanem zmieniły się zbyt gwałtownie, by zdążyła je sobie na nowo przemyśleć. Zbliżyli się do siebie w inny, o wiele bardziej emocjonalny sposób, ale zbyt szybko chciałyby zapomnieć,

że zaplanowali układ oparty na wspólnej chęci posiadania dziecka. Układ, w myśl którego mieliby tylko udawać, iż są małżeńską parą.

Po południu posłaniec przyniósł do galerii kosz różowo-białych kwiatów. Pośrodku tkwił słodki pluszowy niedźwiadek, a dwa małe baloniki wesoło tańczyły wśród pąków. Na szczęście Jess była w tym momencie sama i nie musiała odpowiadać na tysiące podchwytliwych pytań Penny.

Z uśmiechem przeczytała kartkę, wyjętą z kopertki.
„Dziękuję ci za spełnienie marzeń”.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Minęły trzy tygodnie.

Tego ranka Jessie siedziała w kantorku, z ponurą miną przeglądając pocztę. Już drugi bank odmówił jej pożyczki, a trzeci poinformował, że rozmowy będzie można podjąć za sześć miesięcy, gdyż do tego czasu nie udziela się nowych kredytów dla firm. Z westchnieniem zakleiła kopertę z kolejnym wnioskiem i przygotowała ją do wysłania. Może wreszcie szczęście się do niej uśmiechnie.

Oby tak było! W tym czasie, jak na złość, konkurencja dokonała hucznego otwarcia nowej, ekskluzywnej galerii i Jessie miała ochotę udusić klientów, którzy śmieli w jej obecności chwalić to cudo.

Do tego wszystkiego doszło pogarszające się samopoczucie. W ciągu ostatniego tygodnia straciła zupełnie apetyt. Na myśl o śniadaniu robiło się jej niedobrze, aż wreszcie z trudem wmuszała w siebie dwa czy trzy sucharki. Z lunchu i kolacji zjadała zaledwie parę kęsów. Coraz częściej zdarzało się, że zwracała wszystko, targana mdłościami.

Była ciągle zmęczona i senna. Snuła się po galerii i coraz częściej przysypiała przy biurku.

Ryan wyjechał na tydzień w sprawach służbowych i nie spodziewała się go wcześniej niż za dziesięć dni. Chociaż dzwonił prawie co wieczór, nie mówiła mu, jak naprawdę się czuje. Liczyła, że wszystko przejdzie do czasu jego powrotu. W końcu, jak przeczytała, dla niektórych kobiet niemiłe przeżycia na początku ciąży są rzeczą normalną.

Każdy kolejny dzień był męką. Pewnego ranka z najwyższym trudem zwlekła się do pracy i powoli otwierała galerię, biorąc co chwila głęboki oddech, aby powstrzymać ataki nudności. Tak osłabła, że przerażona Penny, wróciwszy z lunchu, znalazła ją siedzącą w kantorku, bezwładnie opartą o mur i bladą jak ściana.

- Chryste, Jess, co się z tobą dzieje? Wyglądasz okropnie.

- Nie wiem. Chyba bierze mnie grypa - skłamała.

- Nie chciała nikomu mówić o ciąży, dopóki nie będzie miała ostatecznej pewności.

- W takim razie pędź do domu i kuruj się. Jeśli to naprawdę grypa, lepiej, żebyś nie pozarażała mnie i klientów. Dam sobie radę, nie musisz się martwić.

Jessie uśmiechnęła się blado.

- Dzięki, Pen. Wiedziałam, że zawsze mogę na ciebie liczyć. Rzeczywiście, lepiej pójdę się położyć. - O niczym innym nie marzyła. Tylko leżenie i spanie

przynosiło pewną poprawę. - Zadzwoń do Melissy - poleciła - niech przyjdzie tu na parę dni i pomoże ci.

Penny skinęła głową, po czym zadzwoniła po taksówkę i, mimo protestów Jess, pomogła jej wyjść na ulicę.

W domu Jessie przespała resztę dnia i noc, lecz sen nie przyniósł spodziewanej ulgi. Poranne ataki nudności stały się udręką. Po kilku dniach wróciła do pracy, lecz czuła się coraz gorzej. Musiała teraz w ciągu dnia kłaść się na podłodze w magazynie. Zdarzało się, że zbuntowany żołądek zwracał nawet wodę.

Penny odchodziła od zmysłów ze zmartwienia. Miotła się między współczuciem i chęcią pomocy, a obawą, iż jeśli i ona zarazi się grypą, trzeba będzie zamknąć interes. Wreszcie Jessie nie wytrzymała.

- Na litość boską, Penny, to nie jest zaraźliwe. Po prostu jestem w ciąży.

Po długiej chwili milczenia nastąpiła seria pytań i wykrzykników, wyrzucanych z szybkością karabinu maszynowego. Kiedy przyszła kolej na światło ciężowe porady od dwudziestoparolatki, Jessie straciła cierpliwość.

- Błagam, Pen - jęknęła, po raz kolejny sprowadzana do taksówki - tylko nie mów nic nikomu. Jeszcze nie pora.

- Rozumiem, oczywiście. A teraz jedź i o nic się nie martw. Sprowadzę pracownika na następny tydzień i dam sobie radę.

Tym razem Jessie padła na łóżko, nawet się nie rozbierając. Następnego dnia mdliło ją przy najmniejszym ruchu. Mogła tylko leżeć. Z jękiem sięgnęła po słuchawkę telefonu stojącego przy łóżku i drżącym palcem nacisnęła klawisz z zaprogramowanym numerem galerii.

- Pen?

- Och, Jessie! Właśnie miałam dzwonić, bo się nie odzywałaś. Jak się czujesz?

- Jak na wzburzonym oceanie. - Jess nie miała siły nawet się uśmiechnąć. - Utrzymasz placówkę bez mojej pomocy?

- No pewnie, przecież ci mówiłam. Załatwiłaś lekarza?

- Jeszcze nie. - Było oczywiste, że coś jest nie w porządku i musiała wreszcie to przyznać. Penny była widać podobnego zdania, gdyż usilnie zalecała jej to samo.

Po odłożeniu słuchawki Jessie zdobyła się na jeszcze jeden wysiłek i wybrała numer gabinetu. Głos pielęgniarki emanował zawodowym optymizmem.

- Mdłości, nawet silne, są normalnym zjawiskiem w pierwszym trymestrze ciąży, pani Reilly.

- Ale... ja czuję się coraz gorzej.

- Być może nałożyły się na to początki grypy. Czy pani dużo styka się z ludźmi? O tej porze roku wirusy krążą i jest fala zachorowań.

Oczywiście, bez przerwy miała do czynienia z zakatarzonymi i kaszlącymi klientami.

- Stykam się z ludźmi, ale mimo wszystko nie wydaje mi się, abym złapała grypę - wyjaśniła cierpliwie.
- Nie mam gorączki, a kiedy leżę bez ruchu, wszystkie objawy mijają.

- Kobiety ciężarne różnie przeżywają ten okres. Kiedy poziom hormonów opadnie, powinna pani poczuć się lepiej - zapewniła pielęgniarka.

- Ale ja mam mdłości przez cały dzień, nie tylko rano - nie rezygnowała Jessie.

- Zdarzają się również popołudniowe, a w szczególnych przypadkach, do których pani jak widać się zalicza, mogą trwać cały dzień. Proszę się nie martwić, wszystko uspokoi się między dwunastym a czternastym tygodniem.

Boże, dwanaście tygodni! Szybko wykonała w pamięci obliczenie. Jeszcze czterdzieści dni męki. Nie przeżyje tego. Podzieliła się swoimi wątpliwościami z pielęgniarką. W odpowiedzi usłyszała śmiech.

- Wszystkie musimy przez to przejść, pani Reilly. Ale skoro pani tak nalega i nudności będą się utrzymywały przez kolejne kilka dni, proszę się do nas zgłosić na wizytę.

Już następnego ranka Jessie, wstając, musiała trzymać się ściany. Za dwa dni zadzwoni do lekarza. Musi wytrzymać. Kilka dni? Tak powiedziała ta cholerna baba. To znaczy ile? Trzy? Tydzień?

Zapra gnęła, aby wreszcie wrócił Ryan. Bezsensownie, ale nie mogła stłumić tej myśli. Z początku chciała

sama radzić sobie z ciążą i z urodzeniem dziecka, a teraz z powodu byle mdłości chce sprowadzić na pomoc człowieka, z którym zawarła tylko formalny układ. Sama chciałaś, Jess, więc cierp, upomniała się gorzko.

Wiele spała w tych dniach. Penny wpadała po pracy z nowinkami i prośbami o dalsze instrukcje. Próbowwała wmusić w nią rosołki i biszkopty, ale próba zjedzenia czegokolwiek kończyła się zawsze tak samo - torcjami w toalecie. W poniedziałek Jessie nie miała nawet siły się ubrać. O dziewiątej zadzwoniła do lekarza i umówiła się na popołudnie. Nie miała pojęcia, czy zdoła tam dotrzeć o własnych siłach. Postanowiła, że w ostateczności zadzwoni po ambulans.

Ryan wysiadł z samolotu z Chicago i spiesznie ruszył do rzędu aparatów telefonicznych w holu lotniska. O tej porze Jessie powinna już być w galerii. Ale nie była.

- Przepraszam, pani Reilly chwilowo nie ma w galerii. W czym mogę panu pomóc? Czy coś przekazać?

- Kiedy wróci pani Reilly? - Może wyszła służbowo, pomyślał.

Kobieta zawahała się.

- Nie potrafię panu powiedzieć.

Niepewność w jej głosie sprawiła, że w głowie Ryana zadźwięczał dzwonek alarmowy.

- Coś się stało? Czy jest chora? - nalegał.

- A... jest pan dla niej bliską osobą?

- Można tak powiedzieć.

- Och, w takim razie proszę ją samą zapytać - stwierdziła pracownica z wyraźną ulgą.

- Dobrze, dziękuję. - Dalsza rozmowa była tylko stratą czasu. Ryan odwiesił słuchawkę i pognął na parking, gdzie zostawił swój wóz. Narastały w nim najgorsze przeczucia.

Straciła dziecko, myślał gorączkowo, prowadząc jak wariat przez zatłoczone ulice. Kiedy dzwoniłem, udawała, że wszystko jest w porządku, bo nie chciała się przyznać. Przeklinał siebie, że pragnąc zrobić Jess niespodziankę, celowo nie powiadomił jej, że wraca o parę dni wcześniej.

Zahamował z piskiem pod kamiennym wiktoriańskim budynkiem i, skacząc po kilka stopni, wbiegł na górę. Wcisnął dzwonek raz po raz - bez rezultatu. Wreszcie przypomniał sobie, że ma w kieszeni klucz.

- Ryan! - Jessie stała w przedpokoju, trzymając się framugi. Wyglądała okropnie - z bezkrwistą twarzą, podsiniętymi oczami i włosami zwisającymi w płaskich, zlepionych strąkach. Z rękawów bawełnianej, o wiele za dużej koszuli, wyzierały chude ręce.

- Poroniłaś? - wykrzyknął bez tchu.

- Nie - wychrypiała i nagle, o ile to w ogóle było możliwe, pobladła jeszcze bardziej. - Oj, przepraszam - zatoczyła się do tyłu i spiesznie podreptała do łazienki.

Zaskoczony, nie pobiegł za nią. Powoli zamknął za

sobą drzwi wejściowe, zastanawiając się, co jej dolega. Powiedziała, że nie straciła dziecka, więc... Nagle dosłyszał charakterystyczne odgłosy i już się nie wahał. Na szczęście nie zamknęła się od środka.

- Jess, idę do ciebie!

- Nieee!

Nie posłuchał. Znalazł ją, leżącą z zamkniętymi oczami na podłodze przy muszli. Spuścił wodę, chwycił ręcznik, zmoczył go i ukląkł przy chorej. Delikatnie otarł bladą buzię.

- Czy to poranne mdłości?

Usiłowała się uśmiechnąć.

- Niestety, chyba coś więcej.

- Od jak dawna je masz?

- Od ponad tygodnia. Zaczęło się rzeczywiście od porannych mdłości, ale potem było coraz gorzej. Teraz męczę się przez cały dzień.

- Okay. - Ujął Jess pod ramiona i delikatnie postawił na nogi. Jęknęła. Ostrożnie zaprowadził ją do sypialni i położył na łóżku, po czym przezornie przyniósł z łazienki miskę i ręcznik.

- Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? - spytał z wyrzutem, przysiadając obok.

- Nie chciałam cię martwić.

Fala złych przeczuć przybrała na sile. To mogło być fatalne dla dziecka!

- Dzwoniłaś do lekarza?

- Tak, jestem umówiona dziś o trzeciej.

- Zawiozę cię.

- Dobrze. - Jej bierność była przerażająca. Nie znał takiej Jess. Zerknął na zegarek. Minęło południe. W tej sytuacji nie było sensu dłużej czekać.

Koło telefonu leżała wizytówka z numerem kliniki. Jess zdawała się drzemać. Ryan sięgnął po słuchawkę.

Kobieta o radosnym głosie usiłowała go zbyć, lecz przybrał najbardziej władczy ton szefa korporacji.

- Nie będę z panią dyskutował. Jeśli lekarz nie zgodzi się natychmiast przyjąć pani Reilly, wiozę ją do szpitala i rezygnuję z waszych usług. A zatem?

- Dobrze, postaramy się nią szybko zająć.

- Nie postaracie się, tylko zrobicie to. Będę za kwadrans.

Ryan działał szybko i sprawnie. Już po chwili niósł do wozu Jessie, owiniętą kocem. Nie zapomniał zabrać miski, stojącej przy łóżku.

Kiedy uśmiechnięta pielęgniarka wyszła im naprzeciw i zobaczyła pacjentkę, nie zdawała więcej pytań. Za moment zjawił się lekarz i sprawy potoczyły się błyskawicznie.

- Powinna znaleźć się u nas kilka dni temu - zawyrokował po badaniu. - Jest bardzo odwodniona. Zaraz położymy ją pod kroplówką. Dostanie również środek przeciw mdłościom.

- Czy dziecko jest zagrożone?

- Nie, ale odwodnienie organizmu matki nie zrobiło mu dobrze.

W sześć godzin później Jessie obudziła się i stwierdziła, że po raz pierwszy od dawna czuje się lepiej. Mogła już podnieść głowę z poduszki bez obawy, że zacznie cierpieć. Z niezadowoleniem rozejrzała się po białym pokoju.

- Szpital - stwierdziła z kwaśną miną. - Nie mam na to czasu.

- Nie masz wyboru, kochana. - Ryan wstał z krzesła, odkładając czytaną gazetę.

Ze smutkiem pokręciła głową.

- Nie tak wyobrażałam sobie ciążę. Co będzie z galerią?

- Przecież masz asystentkę. Chyba potrafi przejąć twoje sprawy na jakiś czas?

- Owszem, Pen jest zdolna, ale młoda i ma jeszcze zbyt mało doświadczenia. Ja sama chwilami z trudem sobie radzę. - W głosie Jessie dało się wyczuć zdenerwowanie.

- Nie przejmuj się - powiedział uspokajająco. - Jutro zorientuję się, jak tam sprawy stoją.

- A co ty wiesz na temat rynku sztuki? - zachnęła się.

- Nic, ale w końcu to biznes jak każdy inny. - Wzruszył ramionami. - Zaś w tej dziedzinie nie jestem zły, jak wiesz.

- Wiem. Ciekawe, czy, gdybyś ty był na moim

miejscu, dostałbyś pożyczkę - stwierdziła z przekonaniem.

- Starasz się o nią? Czemu?

- Chcę się rozwijać. Konkurencja depta mi po piętach.

- Słuszna decyzja, w interesach należy zawsze iść do przodu.

- Powiedz to bankom - mruknęła.

Instykt biznesmena natychmiast zasygnalizował mu, w czym problem.

- Zwróciłaś się do banku?

- Tak, złożyłam podanie i biznesplan, ale już w kilku miejscach dostałam odmowę. Widocznie moja branża jest ryzykowna.

- Bzdura - prychnął. - Te rady nadzorcze zupełnie nie mają wyobraźni. - Chwycił jej dłoń, leżącą bezwładnie na kołdrze i uścisnął uspokajająco. - Nie martw się, ja udzielę ci pożyczki.

- O, nie! - nieomal poderwała się z łóżka, aby za moment bezwładnie opaść na poduszkę. - Nie wezmę od ciebie żadnych pieniędzy! Wybij to sobie z głowy!

- Źle rozumujesz. Gdyby ktoś kiedyś mi ich nie pożyczył, nie byłbym dzisiaj tym, kim jestem.

- Ryan, wiem, co mówię. Chcę radzić sobie sama.

- Dobrze, już dobrze, moja ty wyzwolona kobieto - uśmiechnął się, czule gładząc spocone czoło Jess.

- Zapamiętam sobie: ręce precz od twoich interesów. Przymknęła oczy i nie odezwała się więcej. Sen był

teraz dla niej najlepszym lekarstwem. Ryan wstał cicho i popatrzył jeszcze raz na wychudzoną postać, ginącą w białej szpitalnej pościeli. Biedactwo, dostała szkołę już na starcie. Nie poradzi sobie.

Nie poradzi... myślał, kreśląc szybko na kartce notkę dla Jess i kładąc ją na stoliku. Dlaczego tak uparcie nie chce jego finansowej pomocy? Czy nie rozumie, że po ślubie nie będzie się już nigdy musiała martwić o pieniądze?

Za mało o tym rozmawiali. Praktycznie, prawie wcale. Niewiele mówili nawet o dziecku. Trzeba się koniecznie zorientować, jak naprawdę stoją sprawy w jej galerii. Jessie ma wystarczająco wiele problemów, aby jeszcze martwić się o firmę. On zaś znajdzie sposób, żeby jej pomóc.

Kiedy Jessie obudziła się ponownie, za oknem ciemniało. Zaszeleściła pościel i Ryan podniósł się z krzesła.

- Witaj znowu - powiedział czule, przysiadając na krawędzi łóżka. - Widać, że sen dobrze ci zrobił.

- Która godzina? - zapytała nieprzytomnie. Coś się zmieniło. No jasne, poruszyła się i nie miała mdłości!

- Wpół do ósmej. Zaraz mnie stąd przegonią.

- O wiele lepiej się czuję - stwierdziła, ostrożnie unosząc się do pozycji siedzącej. Po raz pierwszy od dawna żołądek nie zaprotestował. - Możesz podnieść wezgłowie łóżka? O, tak, dobrze. Czy rozmawiałeś z doktorem?

- Tak. Chce potrzymać cię tutaj jeszcze przez dwa dni, a potem, po badaniu, zdecyduje, co dalej.

- Jak to, co dalej? - zapytała niecierpliwie. - Muszę przecież wracać do pracy.

- W takim razie porozmawiaj z nim sama - odparł, lekko zniecierpliwiony. - Ja tylko przekazuję ci, co powiedział. Aha, jutro czeka cię USG.

- USG? Już teraz? Dlaczego tak wcześnie? Pierwsze powinnam mieć za tydzień, o ile pamiętam.

Ryan zawahał się na moment.

- Zapewne lekarz chce się upewnić, czy wszystko przebiega prawidłowo. Odwodnienie może być problemem.

Jessie wzdrygnęła się na myśl, co mogłoby się stać, gdyby nie zaczęła nalegać na wizytę.

- Och, Ryan...

- Hej, nie panikuj. Lekarz zapewnił mnie, że to tylko rutynowa ostrożność.

Kiedy operatorka posmarowała jej brzuch zimną, śliską maścią i zaczęła przesuwac końcówkę aparatu po skórze, na ekranie pojawiło się coś, co skojarzyło się Jessie z maleńką krewetką. ,

- O, proszę - powiedziała kobieta z uśmiechem - jest pani skarb, żywy i zdrowy.

Ryan trzymał Jess za rękę. Nieświadomie ścisnął ją coraz mocniej, ale była zbyt podniecona, by cokolwiek poczuć.

- Oho!

- Co takiego? - Oboje, jak na komendę, spojrzeli pytająco na operatorkę. Mrugnęła do nich w odpowiedzi.

- Popatrzcie sami.

Wpatrywali się w migoczący ekran z napięciem, z początku nie mogąc nic wychwycić. Końcówka zrobiła drobny ruch po brzuchu i nagle Jessie pojęła, o co chodzi.

- Tam jest drugie!

- Bliźniaki? - Ryan był w szoku.

- Zgadł pan. Dwa wspaniałe okazy, odwrócone do siebie plecami. Podwójne gratulacje!

- Bliźniaki - powtórzyła jak echo Jessie. Czy miała tak samo osłupiałą minę, jak Ryan? - W życiu nie marzyłam, że urodzę od razu dwoje.

- Mnogie ciąży zdarzają się u kobiet, które poddały się zabiegowi sztucznego zapłodnienia. Ale w tym wypadku jest inaczej. - Operatorka znów wskazała na ekran. - Wygląda na to, że oba płody mają to samo łożysko, a zatem muszą być jednojajowe, czyli identyczne.

Kiedy Jessie wróciła na swoje łóżko, długo patrzyli na siebie z Ryanem, jeszcze nie wierząc, co się wydarzyło.

Dwoje dzieci! Dopiero po chwili, gdy ochłonęła, przyszła trzeźwa myśl, jak poradzi sobie w tej sytuacji z wychowaniem i z pracą. Oczywiście, przy pieniądzach Ryana nie będzie kłopotu ze zorganizowaniem

najlepszej opieki, ale Jess za żadną cenę nie chciała być nieobecna matką, wiecznie zajęta swoją karierą. Już teraz zdumiewała ją fala macierzyńskiej nadopiekuńczości, jaką wywołał widok maleńkich istot, rozwijających się w jej brzuchu.

- Ciągłe nie mogę uwierzyć - głos Ryana wdarł się w chaos jej myśli. - W mojej rodzinie nie było bliźniąt. A w twojej?

- Nie wiem - usiłowała się skupić. - Chyba nie. W sumie mało mówiło się u nas o dalszej rodzinie, bo wszyscy byli skłócenii. Ale raczej nie.

Miękkie spojrzenie Ryana pokazało jej, że wie i współczuje. Jak zwykle.

- Zostawmy przeszłość w spokoju - zaproponował. - Lepiej pomyślmy, że mamy być rodzicami bliźniaków. Kiedy tylko stąd wyjdiesz, weźmiemy ślub i...

- Wolniej! Wstrzymaj konie - zaśmiała się, po raz pierwszy od dawna czując się rozluźniona. - Umawialiśmy się na później, zapomniałeś?

- Na co mamy czekać?

- Do końca pierwszego trymestru ciąży zostało jeszcze osiem tygodni. Nadal nie możemy być niczego pewni. Czy to - gestem wskazała sterylny pokój - nie dało ci nic do myślenia?

- Nic się nie stanie - zachmurzył się.

- Nie możesz tego zagwarantować - powiedziała uparcie.

Ryan z ciężkim westchnieniem wyciągnął się na krzesło i wcisnął ręce w kieszenie marynarki.

- Czekanie jest bez sensu - burknął. - Nie znoszę ludzi, którzy liczą dni na palcach, zastanawiając się, co było pierwsze: ślub czy zarodek w macicy.

Miała ochotę się roześmiać, ale powiedział to zbyt serio. Po raz pierwszy zdała sobie sprawę, jak bardzo leży mu na sercu sprawa dzieci urodzonych bez ślubu. Widać doszło w nim do głosu tradycyjne, irlandzkie dziedzictwo. Zresztą wcale nie jest powiedziane, że udana pierwsza część ciąży gwarantuje dalszą jej pomyślność. Nie ma też sensu martwić się na zapas i tworzyć sztuczne problemy. Na co właściwie czeka? Skoro zgodziła się na małżeński układ, parę tygodni niczego nie zmieni.

- Czy ty mnie lekceważysz, Jess? Czy jestem ci potrzebny tylko jako ogier zarodowy i osoba gwarantująca byt dzieciom? - zapytał agresywnie.

- Ależ skąd. - Patrzyła na ściągnięte brwi, niebieskie oczy, rzucające twarde spojrzenia i mocną linię szczęki, pokrytą ciemnym, jednodniowym zarostem. - Weźmiemy ślub teraz, jeśli chcesz.

- Co? - Ostatnim zdaniem zastrzeżiła go zupełnie.
- Naprawdę?

- A po co czekać? - Jess wzruszyła ramionami. - Masz rację, na pewno wszystko będzie dobrze.

Jednym skokiem znalazł się przy Jessie i ujął jej twarz w dłonie, przesiewając palcami świeżo umyte włosy.

- Dzięki, kochana - wyszeptał z wargami na jej ustach.

Głęboko wciągnęła oddech, urzeczona pierwszym, tak bliskim kontaktem. Odchyliła się na poduszki, ale instynktownie objęła Ryana za szyję i pociągnęła za sobą, jakby czyniła to już tysiące razy. Badał ją i smakował, dotykając językiem kącików jej ust. Zadrżała, czując narastające pożądanie i jęknęła głucho. Ten dźwięk sprawił, że Ryan pogłębił pocałunek. Jess zapamiętała się w zmysłowym uniesieniu, a dotknięcie męzczyzny...

- Oho! - rozbawiony głos pielęgniarki rozległ się w pokoju, burząc napięcie. - Widzę, że wszystko jest na najlepszej drodze. - Drzwi zamknęły się powoli, tłumiąc chichot.

Ryan odchylił głowę i popatrzył na Jessie, oddychając ciężko.

- Jess - powiedział głębokim głosem - małżeństwo zmieni nasze wzajemne stosunki. Jesteś na to gotowa?

- Ryan - odpowiedziała równie poważnie - nasze stosunki zmieniły się w tej minucie bardziej niż przez całe dwadzieścia lat.

Roześmiał się, owiewając jej twarz gorącym oddechem.

- Nie będę narzekał.

Pocałował ją raz jeszcze, krótko i czule, przesiewając palcami jej miękkie włosy.

- Muszę iść. Rano będę załatwiał nasz ślub. Chcesz kościelny? A może cywilny? W innym obrzędku? Wszystko mi jedno, bylebyśmy zostali małżeństwem.

- Mnie też wszystko jedno. Im szybciej, tym lepiej.

- Gdybyśmy nie byli w szpitalu, pokazałbym ci, jak szybko moglibyśmy stać się parą - powiedział, wpatrując się w nią namiętnie. Na pożegnanie musnął palcem usta przyszłej żony i wyszedł szybko, zostawiając ją pobudzoną i oszołomioną myślą, że za kilka dni Ryan będzie jej mężem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

W południe następnego dnia Ryan wkroczył do sali, niosąc duże, białe pudło, przewiązane niebieską i różową wstążką.

- Hej, Jess - przywitał ją leciutkim pocałunkiem, ustawiając pudło w nogach łóżka. - Jak się dzisiaj miewasz?

- Dobrze. - Stanowczo wolałaby dłuższy pocałunek, przynajmniej taki jak wczoraj. Znowu zadziwiła samą siebie. Czyżby zaczęła przywykać do czułości Ryana? Usiłowała skoncentrować się na odpowiedzi. - Dzisiaj będę miała ostatnią kroplówkę. Zjadłam nawet dietetyczny obiadek - pochwaliła się.

- Brawo! - Ryan usiadł na krawędzi łóżka. - A ja wykonałem rano parę ważnych telefonów. Możemy wziąć ślub za dwa dni.

- Dwa dni! - Nie spodziewała się tak krótkiego terminu. - To pięknie - powiedziała niepewnie - ale... wiesz, ciągle jeszcze nie mogę nadażyć za tempem wydarzeń. - Nerwowo mięła palcami pościel. - Doktor powiedział mi dziś rano, że nie dostanę już leku przeciw mdłościom i chce się przekonać, jak zareaguje na

to mój organizm. Jeśli znów pojawią się mdłości, przepisze mi coś innego, żebym mogła iść do domu. - Wyprostowała się i poprawiła poduszkę pod plecami. - A jak tam w galerii?

- Właśnie stamtąd wracam. Penny i Melissa pracują. Dodatkowo Penny zatrudniła na zlecenie Jil. - Jessie odpowiedziała skinieniem głowy na jego pytające spojrzenie. Jil i Melissa znały się na rzeczy i miały dobre kontakty w środowisku artystycznym. - Penny prosiła, abym przekazał ci, że sprzedała dziś rano cztery prace z kolekcji Ramireza i jedną z torebek naszywanych kryształkami. Sprzedaż utrzymuje się na stałym poziomie.

- Bardzo mnie to cieszy. Emanuel Ramirez jest artystą z Południowego Zachodu i zajmuje się srebrną biżuterią. Wstawił do mnie bardzo ciekawą kolekcję.

- Jak na niego trafiłaś?

- Jedna z moich znajomych z Arizony zobaczyła tam kilka jego prac i była pod takim wrażeniem, że od razu do mnie zadzwoniła. Wiem, że ma dobre oko, więc z mety pojechałam do niej i zabrałam parę rzeczy pana Ramireza, żeby spróbować sprzedać je w Bostonie. - Jess nie ukrywała satysfakcji. - Jak widać, zrobiłam dobry początek.

- Lubisz swoją pracę, prawda?

- Uwielbiam, Wspaniale jest odkrywać zdolnych, nieznanych artystów i oryginalne dzieła. Wielił moich klientów to turyści, ale mogę się również pochwalić

rosnącą grupą stałych klientów, którzy kupują u mnie regularnie rzeczy do kolekcji i na prezenty z okazji ślubów czy urodzin. Myślałam ostatnio o wydzieleniu osobnego działu prezentów dla dzieci w ramach rozbudowanej galerii. - Jeśli tylko dostanę pożyczkę, dała w myśli. To może się okazać prawdziwym hitem.

- A skoro już mowa o prezentach dla dzieci - podchwycił - czy nie jesteś ciekawa, co jest w tym pudle?

- Właśnie! Co?

- Pierwsze dary od tatusia dla dzieci - oświadczył z dumą.

Jessie rozwiązała wstążki i zdjęła pokrywkę. Wnętrze tonęło w zwojach różowej i niebieskiej bibułki. Gdy wyjęła ją ostrożnie, ukazały się dwa urocze pluszaki - białe tygryski z dużymi, niebieskimi oczami, jeden leżący, drugi - siedzący. Każdy miał na szyi złoty łańcuszek z kryształowym serduszkciem.

Jessie wyjęła zwierzątko z pudła i na moment wtuliła policzek w mięciutkie futerka.

- Są słodkie - powiedziała. - Powiesimy je przy łóżeczkach. Będą strzegły naszych maluchów.

- Zobacz, czy jeszcze czegoś tam nie ma - podsunął nieśmiało Ryan.

Jessie odłożyła zabawki i ostrożnie zanurzyła palce w pozostałych na dnie bibułkach. Natrafiła na małe pudełko, z którego wyjęła jubilerską kasetkę.

- Ryan, naprawdę nie musisz... - zaczęła nerwowo.

- Ciiiicho. - Przyłożył palec do jej warg. - Po prostu otwórz i zobacz.

Nacisnęła złoty zameczek. Wieczko odskoczyło, ukazując klejnot, spoczywający na czarnym aksamicie. Pierścioneek był piękny i cenny, czego właśnie się obawiała.

Oczko tworzyły diamenty - jeden duży pośrodku, otoczony wianuszkami mniejszych. Kamienie miały wspaniałe, klasyczny szlif i przy każdym poruszeniu rozsiewały tęcze blaski.

- Ryan, on jest po prostu oszałamiający - powiedziała cicho. Już miała dodać, że nie może przyjąć daru, lecz jej przyszły mąż ponownie zamknął jej usta uciszającym gestem.

- Dzięki - powiedziała. - Będę się nim cieszyć, ale - dodała szybko, zanim zdążył zareagować - nie mogę go zatrzymać.

- Oczywiście, że możesz, a nawet musisz. - Popatrzył jej głęboko w oczy. - Będziesz moją żoną, matką moich dzieci i kiedyś przekazesz im ten klejnot. - Sięgnął po pierścioneek i włożył go Jessie na palec, a potem pochylił się ku niej i wziął ją w ramiona. W jego oczach i głosie pojawiła się namiętność. - Jesteś piękna, a ja chcę dawać ci piękne rzeczy.

Drżała. Wpatrywał się teraz w jej usta, a wyraz jego twarzy był absolutnie jednoznaczny. Jess poczuła dłoń na plecach i nagle znalazła się przy piersi Ryana.

Jawnie jej pożądał, choć całował jak zwykle czule

i delikatnie. Przez cienki materiał piżamy czuła twarde mięśnie. Położyła mu dłonie na ramionach, by poczuć ich siłę. Ryan otworzył językiem wargi Jess i przekonał się, że pasją i pożądaniem nie ustępuje jemu.

Przesunął dłoń z jej pleców ku szyi, gdzie coraz szybciej tętnił puls.

Wreszcie, z najwyższym trudem, oderwał usta od warg Jessie i musnął jej szyję, szepcząc:

- Strasznie cię pragnę, wiesz?

- Wiem - zanurzyła mu palce we włosach. - Jakie to dziwne.

- Nie dla mnie - powiedział, z nieobecną miną gładząc jej ramiona. - Co może być wspanialszego, niż poślubienie starej przyjaciółki, z którą będę się kochać pięknie, gorąco i dziko?

- Och, Ryan...

Wypisano ją następnego dnia. Lekarz zalecił spokojny tryb życia do dwunastego tygodnia ciąży. Do tego czasu miała brać leki, a potem ewentualnie je odstawić. Kiedy Jessie zapytała, co znaczy „spokojny”, dowiedziała się, że nie ma mowy o pracy i żadnym wysiłku. Musi mieć stałą opiekę i, dodał, zapomnieć o seksie. Ryan siedział obok, słuchając wszystkiego. Czuła, że się rumieni i nie śmiała na niego spojrzeć. Czy był równie zawiedziony jak ona?

Kiedy pielęgniarka wywiozła ją na wózku na podjazd, Ryan czekał w srebrnym mercedesie.

- Będziemy musieli kupić dziecięce foteliki - powiedział, pomagając Jessie usadowić się na siedzeniu.

- Albo zmienić tę brykę na rodzinnego minivana.

- Nie lubię minivanów - skrzywiła się. - Głosuję za fotelikami.

Kiedy ruszyli przez szare, zimowe ulice, radosny nastrój prysnął, ujawniając napięcie, jakie ciągle panowało między nimi. Przyszłość, mimo rozbudzonych nadziei, była jeszcze nieprzenikniona jak pochmurne niebo nad ich głowami.

Kiedy skręcali w Commonwealth Avenue, Jessie z niepokojem odwróciła głowę.

- Nie jedziemy do mnie.

- Nie - odparł spokojnie. - Pamiętasz, że lekarz zalecił spokój i stałą opiekę? U mnie będziesz miała najlepsze warunki. Gdy wyjdę do pracy, zajmie się tobą Finn.

- Dzięki, ale dam sobie radę - pokręciła uparcie głową. — Będę na siebie uważać.

- Nie ma mowy - uciął i, odrywając rękę od kierownicy, pogładził Jessie po brzuchu. - Chcę mieć pewność, że nasze dzieci będą miały się dobrze przez te siedem miesięcy.

Więc chodziło mu głównie o dzieci.

- Ryan, wynajmę kogoś do opieki.

- Jess, proszę, nie krusz kopii o te kilka dni. Zre-sztą i tak zaraz się pobierzemy. Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że po ślubie planujesz mieszkać osobno?

- Nie miałam jeszcze okazji niczego zaplanować!
- wykrzyknęła z irytacją.

W samochodzie zapadła cisza. Ryan stanął na światłach i odwrócił się ku Jessie, obejmując ramieniem jej fotel.

- Pragnę, żebyś mieszkała ze mną - powiedział z naciskiem. - Nie chcę, żeby nasze małżeństwo pozostało jedynie formalnym kontraktem. Chcę mieć dom z żoną i dziećmi. - Nerwowym ruchem zburzył sobie włosy. - Zdaje się, że musimy szczerze porozmawiać, prawda?

Przytaknęła w milczeniu.

- Dobrze. - Zwolnił hamulec i ruszył. - Może przynajmniej zostaniesz na obiad, a potem zawiozę cię do domu?

Tego nie mogła mu odmówić.

Przed domem Ryan pomógł Jessie wysiąść z samochodu, a potem, zanim zdążyła się zorientować, wziął ją na ręce i wniósł po schodach na patio. W drzwiach pojawił się Finn.

- Czekałem na ciebie, Jessie - oznajmił radośnie.
- Zaraz zaserwuję superrosołek, który postawi cię na nogi, a pokój...

Kątem oka zobaczyła, jak Ryan kręci głową. Finn zamilkł.

- W porządku - powiedziała - ale na razie dziękuję za poczęstunek. Muszę najpierw trochę poleżeć.

Została wniesiona na górę po krętych schodach. Podziwiała krzepę Ryana, który nawet się nie zdyszał.

Pokój, do którego ceremonialnie wprowadził ich Finn, był jak komnata księżniczki z bajki. Jessie kochała się w ładnych, kobiecych drobiazgach i jej zmysł estetyczny został całkowicie zaspokojony. Tapety w różowe i lawendowe kwiaty na tle zielonych liści nadawały pomieszczeniu subtelnego uroku. Drapowane, zielonkawe zasłony miały podobny, perłowy połysk. Nakrycie łóżka o tym samym wzorze co tapety uzupełniały jedwabne poduszki w odcieniu lawendowym i perłowym. Całości dopełniały mahoniowe, stylowe meble, w tym regał, dyskretnie kryjący w sobie wyrafinowany sprzęt muzyczny i komputerowy. W kącie pokoju, na wysięgniku, wisiał telewizor, sterowany pilotem z łóżka, ustawiony pod odpowiednim kątem. Jess z zachwytem zauważyła małą, marmurową fontannę, cicho szmerzącą na stoliku pod oknem.

Finn pokazał jej również garderobę, o której mogłaby zamarzyć każda kobieta. Obok znajdowała się łazienka o wystroju z białoróżowego marmuru i stylizowanej armaturze z błyszczącego mosiądzu. Gigantyczną wannę z jacuzzi otaczały rośliny, świece, muszle, sole w ozdobnych słoikach i tysiące innych, kąpielowych drobiazgów. Światła dostarczało wielkie okno o matowej szybie. W rogu nad wanną królował kolejny telewizor. Wbudowany w ścianę, zakryty szybą kominek, ozdabiał to królestwo ciepłym blaskiem płomieni. Jessie miała wrażenie, że trafiła do pałacu z bajki.

- A tam są moje pokoje - Ryan wskazał kolejne drzwi.

Jessie bez słowa wsparła się na jego ramieniu i ruszyła w kierunku łóża. Usiadła z ulgą i jeszcze raz rozejrzała się wokół.

- Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, jak niesamowicie jesteś bogaty, Ryan. To... to mnie wręcz onieśmiela.

Zbagatelizował jej zastrzeżenia niedbałym gestem.

- Tylko dlatego, że mam wyrafinowaną łazienkę?

- Nie, chodzi... o wszystko. - Zawahała się, nim zadała pytanie, które cisnęło się jej na usta.

- Czy to była...?

- Tak, sypialnia Wendy. Ale Finn zaaranżował ją na nowo i kompletnie zmienił wszystko, łącznie z meblami, dywanem i zasłonami.

- Bardzo tu pięknie - zapewniła, uśmiechając się do Finna. W duszy poczuła ulgę, że nie musi spać na łóżku Wendy. - Bardzo.

Punkowy majordomus rozpromienił się.

- Zrobiłem, co mogłem. Zaraz przyniosę wam drobną przekąskę. A kiedy się wyśpisz, Jess, zaserwuję kolację.

Kiedy wyszedł, miała wrażenie, że w pokoju zabrakło powietrza. Zerknęła na Ryana i zobaczyła, że się uśmiecha. Sama nie mogła powstrzymać się od chichotu.

- Ale ten gość ma napęd - skomentowała.

- Fakt, działa jak wróbel napędzany sterydami. - Podrzucić mu tylko myśl, a zaraz zaiskrzy i z pasją weźmie się do roboty. Niedawno zaproponowałem mu, żeby się do mnie przeprowadził na stałe. Dałem mu dwa pokoje i urządził je błyskawicznie w swoim zwiariowanym stylu. Ale - Ryan popatrzył na nią z czułością - nie próbuj go na razie naśladować. - Połóż się i odpocznij. Widzę, że masz już dosyć.

- Aha. Czuję się jak rozgotowane spaghetti.

- Nic dziwnego, jesteś w ciąży i w dodatku trochę chora. - Z troską zdjął Jessie buty, ułożył jej nogi na łóżku i nakrył je kocem. - Pozwolisz, że na chwilę oddeleguję się do swoich spraw. Finn będzie nad tobą czuwał jak najlepsza niania. Przed zamknięciem wdepnę do galerii i zobaczę, jak sprawy tam stoją.

- Dzięki - mruknęła, zwijając się w kłębek na ogromnym łożu.

Czule pocałował ją w czoło.

- Śpij i nie martw się o nic.

Następne trzy dni minęły spokojnie. Ryan przywiózł Jessie z domu parę ubrań i przybory toaletowe. Pierwszego dnia spała niemal bez przerwy i była jeszcze tak słaba, że przestała nalegać na powrót do domu. Ryan triumfował. Kiedy wracał z pracy, Finn donosił, że ich gość nadal dużo śpi, ale regularnie kontaktuje się z galerią i konferuje przez telefon z Penny.

Wieczorami, po kolacji, rozmawiali o sprawach ga-

lerii, firmy Ryana, albo wertowali niezliczone, mądre książki o wychowaniu dzieci, ze szczególnym uwzględnieniem bliźniąt. W piątek Ryan prosto z firmy pojechał do galerii. Penny była młoda, ale musiał przyznać, że Jessie znakomicie ją wyszkoliła. Praktycznie nie miał tam nic do roboty. Przejrzał rachunki i podpisał parę papierków z jej upoważnienia.

W domu zastał przyszlą żonę w świetnym humorze. Właśnie skończyła grać z Finnem w scrabble. Kiedy wyszedł, aby przygotować kolację, z uśmiechem popatrzyła na Ryana.

- Ten facet jest niemożliwy. Cały dzień zabawia mnie i rozpieszcza. Niedługo tak się przyzwyczaję do laby i luksusu, że nie będzie mi się chciało stąd ruszyć.

- Możesz się lenić tyle, ile zechcesz - zapewnił.

- Jeśli o mnie chodzi, nie musisz wracać do pracy.

Jessie popatrzyła na niego ze zgrozą.

- Wykluczone! Za ciężko pracowałam, aby z mojej galerii uczynić wyjątkowe miejsce, cenione przez klientów i znawców. To dla mnie więcej niż praca, to życiowa pasja.

Ryan złapał się na myśli, że najbardziej odpowiadał mu stan z ostatniego tygodnia, kiedy Jess niemal zapomniała o galerii i gdy on był jej najbardziej potrzebny. Skąd takie odczucia, skoro z drugiej strony podziwiał ją za zawodową samodzielność i wiedzę na temat sztuki?

Obawiał się, że zna odpowiedź. Przed laty marzył

o Jessie, potem stłumił marzenia, a teraz nagle życie podało mu ją na tacy. I choć z drżeniem wyczekiwał na fizyczne spełnienie ich nowego związku, ciągle było mu mało. Chciał, aby Jess pragnęła go tak jak on pragnął jej - zaborczo, nie tylko fizycznie, ale emocjonalnie. Chciał jej ciała, duszy, serca i umysłu.

Chciał jej całej.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Nadeszła sobota.

Ryan zapukał do drzwi pokoju Jessie niedługo po ósmej. Od godziny był na nogach; właśnie skończył seans w siłowni, która znajdowała się na drugim piętrze wielkiego domu.

- Czy Finn ma ci przynieść śniadanie do łóżka?
- zapytał.

- Nie, zejdę na dół.

- Może byś jeszcze poleniuchowała? Lepiej oszczędzaj energię.

- Na co? - skrzywiła się. - Na kolejną drzemkę?

- Skoro tak - Ryan podszedł bliżej - może wzięlibyśmy dzisiaj ślub? Ceremonia jest krótka i nie powinna cię zbyt zmęczyć.

Jessie spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Nasz ślub? Dzisiaj?

- Sama mówiłaś, że nie ma na co czekać, pamiętasz?

- Racja - pokornie kiwnęła głową. - Dobrze, bierzmy ślub.

W kilka godzin później Jess siedziała z Finnem na kanapce w poczekalni urzędu sędziego pokoju. Ryan wielkimi krokami przemierzał hol.

- Pięknie wyglądasz - powiedział z zachwytem Finn, obrzucając wzrokiem postać Jessie w sukience z koronkowym stanikiem. - Odcień kości słoniowej jest idealny na taką okazję.

Jessie uśmiechem skwitowała komplement, nie spuszczać oczu z przyszłego męża, który zdawał się przeżywać te chwile o wiele bardziej niż ona.

- O, Boże! - Finn skoczył nagle na równe nogi. - Nie masz kwiatów! - W paru krokach znalazł się przy Ryanie. - Nie ma ślubu bez wiązanki; biegnę do kwiaciarni.

- Okay, kup jeszcze aparat fotograficzny. Wystarczy jednorazowy.

Wiązanka z kwiatów pomarańczy była śliczna. Przez kilka minut Jess z Ryanem z rozbawieniem pozowali Finnowi, aż wreszcie para, która była przed nimi, wyszła z sali, wzruszona i rozpromieniona.

Ceremonia nie trwała długo. Dłonie Jess drżały lekko, kiedy wkładała na palec Ryanowi ślubną obrączkę. On sam, przeciwnie, był chłodny i spokojny. Wypowiedzieli przysięgę, pan młody pocałował pannę młodą - i było po wszystkim.

Kiedy wracali do samochodu, Jessie popatrywała z ukosa na mężczyznę u swego boku. Czy Ryan Shaughnessy naprawdę jest jej mężem? Kiedy ich spój-

rzenia spotkały się, dostrzegła w jego wzroku opiekuńcze ciepło. Wcześniej obawiała się, że Ryan pożałuje tego kroku, choć sam na niego nalegał. Bała się, że w czasie ślubu będzie myślał o Wendy, ale kiedy składał podpis przed sędzią, wyglądał jak człowiek spełniony, który osiągnął upragniony cel. To ją ostatecznie uspokoiło.

A potem wróciła grzecznie do łóżka, jak kazał pan doktor. Piękny diament na palcu przypominał jej, że to, co dzisiaj przeżyła, nie jest snem.

W następnym tygodniu pojechała do kliniki na kontrolę.

- Cieszę się, że zjawia się pani u nas o własnych siłach - powitała ją recepcjonistka.

- Czuję się o wiele lepiej.

Doktor był zadowolony. Zalecił, aby pracowała tylko trzy dni w tygodniu i zapisał ją na kolejną wizytę za dwa tygodnie, w połowie marca.

- Ale ja czuję się świetnie - oponowała Jessie.

Położnik pokiwał głową z uśmiechem.

- Wiem, ale nie możemy ryzykować. Dopiero kiedy minie dwanaście tygodni i organizm zacznie radzić sobie bez leków, zastanowimy się nad większym wymiarem pracy.

- Jak tak dalej pójdzie, galeria podupadnie - burknęła nachmurzona Jessie, sadowiac się w wozie-

- Nie panikuj - Ryan płynnie włączył się w ruch.

- Masz w Penny godną zastępczynię, możesz mi wierzyć.

- Dobrze, ale już dwa razy musiałam odwołać spotkania w banku w sprawie pożyczki, i nie mam gwarancji, czy zechcą się jeszcze raz ze mną umówić.

- Cierpliwości! Staniesz na nogi szybciej, niż myślisz. I na pewno dostaniesz pożyczkę.

Westchnęła ciężko.

- Daj spokój! W ogóle czuję się niepotrzebna. Niedługo nie będę miała co robić w galerii.

Jesteś potrzebna mnie, pomyślał. Głośno powiedział:

- Są sprawy, z którymi Penny sobie nie poradzi. Nikt tak jak ty nie potrafi znajdować cennych dzieł i nowych talentów. To jest dar niezastąpiony w twojej dziedzinie. Na razie wszystko idzie dobrze, bo sprzedajecie prace, które ty wybrałaś. Kiedy wrócisz do roboty z nowymi siłami, pogrążysz konkurencję.

- Dzięki, Ryan. Mówisz jak wcielenie zdrowego rozsądku. Gdzieś czytałam, że kobiety w ciąży przeżywają huśtawkę nastrojów. Poza tym jestem piekielnie zmęczona. Jak dojedziemy, po prostu pójdę spać i przestanę marudzić.

Po trzech tygodniach, w sobotę rano, Ryan zawiózł Jessie do jej mieszkania. Była tam po raz pierwszy od czasu, gdy zabrał ją do szpitala. W międzyczasie Finn sprzątał tam kilka razy na jego polecenie.

- Nie pakuj zbyt wiele rzeczy - zaśmiał się Ryan
- bo niedługo i tak będziesz musiała kupić nowe.

Jessie pogładziła się po brzuchu. Choć nie miała doświadczenia, była pewna, że mało która kobieta w dziewiątym tygodniu wygląda tak rozwojowo jak ona. Już nie mieściła się w żadne spodnie.

- Zaznacz nalepkami wszystko, co chcesz zatrzymać - poradził. - Resztę oddamy opiece społecznej, albo sprzedamy.

- Zostawię meble i parę sprzętów, żeby było łatwiej to mieszkanie wynająć.

- Jasne, zajmę się tym.

Jessie sięgnęła do torebki po klucze i pokazała mu jeden z nich.

- Kiedy będę się pakować, zejdź do piwnicy i przynieś trzy kartony, które stoją na lewo od wejścia. To wszystko, co zabrałam z domu po śmierci matki.

Po całej tej akcji poczuła się zmęczona; Była wdzięczna Finnowi, że od razu zaczął rozpakowywanie rzeczy i układanie ich pod jej kierunkiem. Ryan pojechał na kilka godzin do biura.

- Fiuu, ale kiecka! - Finn gwizdnął z podziwu, unosząc do góry czarną, krótką koktajlową sukienkę.

- Wzięłam ją, bo jest rozkloszowana. Może wystarczy mi na jakiś czas, jeśli trafią się wieczorne wyjścia.

- Hm! - Finn krytycznie przyjrzał się jej figurze.
- Jeśli będziesz pęczniała w tym tempie, niedługo zaczniesz chodzić w namiocie — ocenił.

- Dzięki, jesteś przemiły.
- Cała przyjemność po mojej stronie.

. Nie była w stanie myśleć o nim jako o garderobianym czy służącym. Ich porozumienie było po prostu kumplowskie. Każdego dnia pokazywał jej inne zakamarki olbrzymiego domu, aby z wolna się z nim oswoiła. Grywał z nią we wszystkie możliwe gry. Zwykle pozwalała mu wygrywać. Kiedy im się znudziło, oglądali w południe programy dla gospodyń domowych i teleturnieje, zaśmiewając się do łez. Uwielbiała tego faceta.

- Finn? - zagadnęła.

- Aha... - odmruknął, nie przerywając składania swetrów i bluzek.

- Lubisz dzieci?

Wychynął z garderoby i przysiadł na krawędzi łóżka.

- Chyba tak, choć nie miałem za dużo z nimi do czynienia. Sam jestem jedynakiem.

- Ja też. Moja wiedza o dzieciach zmieściłaby się na łebku szpilki.

- Szybko się nauczysz. - Finn zachichotał jak mały chłopiec.

- Mam nadzieję. Zostaniesz tu, kiedy tym domem zaczną rządzić dwa terrorystyczne dzikusy, tłukące cenne wazy i płamiące dywany?

- Mówisz serio? - spoważniał. -

- Jak najbardziej. Ryan, a także i ja, nie wyobra-

żamy sobie życia bez ciebie. Nie dam sobie rady z tym wielkim domem, dziećmiakami i galerią.

- Nigdzie nie odejdę. - Smukłe palce młodzieńca skubnęły kaszmirowy sweter. - Ryan jest wspaniałym facetem. Przemiałym... tolerancyjnym. Dał mi szansę, kiedy byłem na dnie, i nigdy mu tego nie zapomnę. Wiesz, skończyłem tylko szkołę średnią. Mój partner był o dziesięć lat starszy ode mnie, wykształcony, prawdziwy intelektualista. Nie musiałem pracować. Kiedy zachorował i umarł, zostałem na lodzie. Nie umiałem nic... Wtedy ciotka powiedziała mi o Ryanie. Zgodził się zatrudnić mnie na próbę. Uważałem, że złapałem Pana Boga za nogi. I tak jest do dziś.

Jessie zebrała się na odwagę, by zadać jeszcze jedno pytanie.

- Pewnie brakuje ci Wendy, tak jak i jemu, prawda?

Finn jeszcze gwałtowniej zaczął skubać sweter.

- Kiedy odeszła... To było straszne, straszne - powiedział cicho.

- Ja też ją znałam. - Masochistycznie wypróbowała swoją zazdrość jak dziecko poruszające kiwający się zęb. - Musiała być idealną żoną dla Ryana.

Drgnął, zaskoczony.

- Nie wiedziałem... Słyszałem tylko, że znaliście się z Ryanem jeszcze z dzieciństwa, ale nie... - zamrugał gwałtownie powiekami, a łzy pociekły mu z oczu. Bez skrupowania sięgnął po chusteczki, leżące

na stole. - Przepraszam, Jessie, Wendy była mi bardzo bliska.

- To ja przepraszam.

Sama jesteś sobie winna, kochana, że nie będziesz nigdy tą pierwszą, nawet dla tego, który służy Ryanowi. Po co zaczynałaś bezsensowną rozmowę? - myślała z żalem i złością.

- Chyba jesteś zmęczona - Finn pozbierał się już i patrzył na nią z troską. - Zdrzemnij się. Później skończę układanie.

Po kontroli w dwunastym tygodniu lekarz zalecił zmniejszać dawkę leku. Niestety, mdłości powróciły. W czternastym tygodniu Jessie znów musiała go zażywać.

Zrobiono jej ponownie USG. Tym razem dzieci miały już rozpoznawalne, ludzkie kształty.

- Czy chcecie państwo wiedzieć, co się wam urodzi? - zapytała operatorka.

Jessie i Ryan spojrzeli na siebie pytająco.

- Chyba nie zniosę sytuacji, w której ktoś już wie, co mi się urodzi, a ja nie - oświadczył Ryan, wywołując śmiech kobiety przy aparaturze.

Jessie była w kropce.

- Z jednej strony dręczy mnie ciekawość, a z drugiej chciałabym, żeby to była niespodzianka. Ale dobrze. - Wzięła głęboki oddech.

- Niech nam pani powie!

Ryan ujął jej dłoń i splótł palce ze swoimi.

- Przyszłość jest różowa. To są dziewczyny - oznajmiła z uśmiechem operatorka.

- Dziewczynki! Jak cudnie - rozpromieniła się Jessie. — Warkoczyki, sukieneczki, balet...

- Tenis i piłka - zaproponował Ryan, i pochylając się nad łóżkiem, delikatnie ucałował ją w same usta.

- Gratulacje, mamusiu.

Kiedy w domu Jessie obudziła się z popołudniowej drzemki, głos Ryana z interkomu zaprosił ją na kolację w jadalni. Zdziwiła się. Z początku, kiedy była jeszcze słaba, jadali w jej pokoju, a potem w kuchni. O jadalni słyszała po raz pierwszy.

Spotkała Ryana na dole. Przez szerokie drzwi zobaczyła, jak Finn dekoruje wielki stół. Srebra połyskiwały na białym obrusie.

- Będziemy dziś świętować na cześć naszych dziewczynek - oznajmił Ryan, widząc jej zdumione spojrzenie.

Kiedy zasiedli do kolacji, ogień wesoło buzował w kominku. Finn zaserwował im stek z łososia.

- Jeśli będę tak jadać, zamienię się w księżniczkę tłustą jak pączek - zażartowała Jessie.

- Znudzi ci się szybko - roześmiał się Ryan. - A ty lubisz gotować? - zapytał nagle bardzo serio. - Z chęcią zmieniłbym repertuar.

- Tylko nie to! - Jessie zrobiła przerażoną minę.
- Nawet nie myśl o moim gotowaniu. Nie zauważyłeś, że zawsze jadałam na mieście?

- Ha, trudno, w takim razie pozostaniemy przy Finnie.

- Wiesz, zdaje mi się, że on jest podekscytowany perspektywą obecności dzieci w tym domu tak samo jak my - zauważyła.

- A propos dzieci... — Ryan wstał i przyniósł z regału stary, zniszczony, czarno oprawny tom. - Kiedy niosłem twoje kartony z piwnicy, w jednym otworzyło się dno. Kiedy zbierałem rzeczy, ta książka zwróciła moją uwagę.

Jess sięgnęła po książkę. Była to stara Biblia.

- Zaglądałeś do niej?

- Tak, przepraszam, ale ciekawość była silniejsza. I znalazłem coś, co może cię zainteresować.

Jessie pochyliła się nad Biblią z zaciekawieniem. Na pierwszej stronie, staromodnym, eleganckim pismem wypisano panieńskie nazwisko babci. Gdy odwróciła kartkę, zobaczyła dedykację, napisaną tą samą ręką: „Dla Ellen Kathleen Shennan z okazji Pierwszej Komunii”.

- To pisała chyba moja prababka dla swojej córki - powiedziała w zamyśleniu. W jej pamięci babka Ellen zachowała się jako osoba, której nie lubiła i której się bała. Do córki i wnuczki zwracała się tym samym, ostrym, zimnym tonem. Kiedyś, w chwili gniewu, wyzwała małą Jessie od przeklętych bękartów. Jeśli jakimś cudem miała w sobie choć ułamek babcinych uczuć, nigdy ich nie ujawniała.

- Ona mnie chyba nienawidziła, wiesz?

- Jessie...

- Ryan, wyrosłeś w kochającej rodzinie i nawet nie wyobrażasz sobie, co może czuć dziecko traktowane w ten sposób. Jakie to smutne...

Przysiadł się do niej i ujął ją za rękę.

- Żałuję, że nie mogę zmienić twoich wspomnień, Jess.

- Ja też - uśmiechnęła się blado. - Ale chyba nie to chciałeś mi pokazać?

- Niezupełnie. - Wziął od niej Biblię. W środkowej części książki, na pustej wkładce spisano rodzinne wydarzenia: narodziny, śmierci i śluby. - Popatrz.

Jessie była zdumiona. Kronika obejmowała trzy pokolenia rodziny, z nią samą włącznie. Rodziny, o której w większości nic nie wiedziała. Łzy napłynęły jej do oczu. Z pożółkłych stron, z głębi czasu wypłynęły daty i nazwiska - Corcoran, O'Driscoll, Scally. Prababka urodziła się w Irlandii, jej dzieci w Bostonie.

Zamrugła powiekami i zobaczyła, że palec Ryana ciągle wskazuje jedną i tę samą część strony. Skupiła się i odczytała: Ellen Kathleen Shennan, ur. 9.9.1918, Boston. Daty śmierci nie było, podobnie jak w przypadku jej matki, zabrakło bowiem tej, która miała je wpisać. Następny wiersz: Shannon Mary Shennan, ur. 9.9.1918, Boston; zm. 18.9.1918, Boston.

- Ryan, moja babcia miała siostrę bliźniaczkę - wyjąkała w osłupieniu.

- Tak. Zapewne identyczną jak siostra.

Jessie sięgnęła po wodę i chciwie wypła łyk.

- Niesamowite. Biedactwo żyło tylko dziewięć dni.

- Nagle wyprostowała się i spojrzała na Ryana. - Czytałeś dalej?

- Nie zdążyłem.

Jessie znów zagłębiła się w równe linijki tekstu.

- O, rany! - wykrzyknęła po chwili. - Nie do wiary, drugie bliźniaki urodziły się siostrze mojej prababki.

- Jak oni mogli mi o tym wszystkim nie mówić? - powiedziała gniewnie.

- Może twoja mama nie wiedziała.

- Pewnie tak - Jessie odsunęła od siebie Biblię i podparta głowę rękami. - Świadomość, że w mojej rodzinie zdarzały się bliźniacze ciąży wiele by zmieniła.

- A niby co? - Ryan wstał i położywszy Jessie dłonie na ramionach, zaczął relaksujący masaż napiętych mięśni. - Niczego nie chciałbym zmieniać. Cóż najwyżej możemy opowiedzieć o tym naszym córkom, gdy podrosną i same będą chciały mieć dzieci. Ale na wszelki wypadek nie nazywajmy żadnej z nich imieniem twojej piekielnej babki - dodał z sarkastycznym uśmiechem.

- Popieram - mruknęła. Dotknięcia Ryana stawały się coraz bardziej namiętne. W pokoju zapanowała cisza. Jessie uniosła dłonie i uwięziła w nich przeguby rąk Ryana. Przesunął się na bok i pomógł jej wstać. Teraz stali twarzą w twarz, pochłaniając się wzrokiem.

- Jess - powiedział Ryan niskim, aksamitnym głosem, przyciągając ją do siebie pewnym gestem posiadacza. Nie protestowała. Nie chciała się wyzwolić. A gdy zaczęli się całować, już nie próbowała stłumić namiętności, ogarniającej ją jak płomień.

Od jak dawna pragnęła mnie, nie wiedząc o tym? zastanawiał się półprzytomnie Ryan, niesiony falą miłości i oddania, promieniującej od Jess.

Nagle gwałtownie przerwał pocałunek.

- Stop! - wydyszał.

Jess znieruchomiała, kompletnie zaskoczona, z zamglonym spojrzeniem.

- Nie możemy - odsunął ją na odległość ramion.

- Pamiętasz, co mówił doktor.

Dopiero teraz wróciła do rzeczywistości.

- Co my wyprawiamy! -jęknęła.

Niebieskie oczy Ryana miały łotrowski wyraz.

- Coś cudownego, kochanie. Poczekaj, niech tylko doktor zapali nam zielone światło, to pożrę cię żywcem. Razem z bliźniaczkami!

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Na początku maja Jessie i Ryan zgłosili się na kurs dla przyszłych rodziców. Jessie była jedyną kobietą w grupie z wydatnym brzuszkiem. Uznała, że nadszedł moment kupienia ciążowych ubrań. Wybierając je wraz z Ryanem, przewidywała, że osiągnie rozmiar słonicy.

Wracając ze sklepów, przejeżdżali obok jej dawnego mieszkania. Przed miesiącem wynajęła je młodemu yuppie, którego polecono jej jako porządnego lokatora.

Jechali dalej, do domu. Dom... Teraz rezydencja Ryana stała się jej domem. Uświadomiła sobie, że tak naprawdę nie miała dotąd swojego miejsca na ziemi, do którego mogłaby się uczuciowo przypisać. Nawet to mieszkanie, które ozdobiła ulubionymi dziełami sztuki, było tylko miejscem na sen i odpoczynek po pracy. Gdy natomiast przekraczała drzwi domu w Brookline, wiedziała, że tam ma swój azyl pełen ciepła i spokoju.

W dzieciństwie, w domu dziadków, zawsze czuła się jak niepożądany gość. Podejrzewała, że jej mama miała podobne odczucia. Po ich śmierci niewiele się zmieniło. Matka Jessie dostała okrutne cięgi od życia,

po których już nigdy nie zdołała się podnieść. A może po prostu zabrakło jej macierzyńskiego instynktu, który teraz w nadmiarze przepełniał jej córkę.

Zawsze byłaś samotna, Jess, ale teraz już nie będziesz. Nigdy.

Prawda tej myśli poruszyła ją do głębi. Ma Ryana, a niedługo zostanie matką. Jej życie wypełnią trzy ważne istnienia. Nawet gdyby Ryan jej nie pokochał, nawet gdyby znudziła mu się zabawa w małżeństwo, będzie żyła dla córek.

Pragnęła jego miłości, lecz nie była pewna, czy kiedykolwiek ją otrzyma. Nie chciała mylić jej z pożądaniem, z sentymentami dawnej przyjaźni, ze wspólnie dzielonym pragnieniem posiadania dzieci i domu.

Ale mogła pomarzyć, że kiedyś Ryan powie: „Kocham cię, Jess”.

W kilka dni później, kiedy Ryan rano golił się w łazience, Jessie wywołała go przez interkom. Coś w jej głosie kazało mu natychmiast odłożyć maszynkę i pośpieszyć do jej pokoju.

Odetchnął z ulgą, kiedy zobaczył rozradowaną minę Jess. Dosłownie promieniała. Siedziała na łóżku ubrana w jedną z jego bawełnianych koszulek, których używała teraz do spania.

- No chodź, szybko! - ponagliła.
- Co takiego? - zapytał, przysiadając obok niej.

- Tutaj, czujesz? - Chwyciła jego dłoń i przyłożyła ją płasko do brzucha, podgarnawszy koszulkę.

I oto nagle, pod ciepłą, napiętą skórą, poczuł wyraźne poruszenie. Coś przesunęło się powoli, coś tąpnęło w głębi.

- Ruszają się! - wykrzyknął z przejęciem.

- Uhm... - Przesunęła dłoń w inne miejsce.

Przez dobre kilka chwil Ryan siedział nieruchomo, napawając się zjawiskiem, które wprawiało w zachwyt niejednego przyszłego tatusia. A potem przygarnął żonę do siebie i z namaszczeniem pocałował w czoło.

Przenikało go szczęście, jakiego dotąd nie zaznał.

Do takiego życia zostałeś stworzony, Ryanie Shaughnessy.

Na początku czerwca wypadł mu niespodziewany, pilny wyjazd do Seattle. Po raz pierwszy od czasu, gdy Jessie trafiła do szpitala, miał opuścić ją na dłużej. Gdy oznajmił jej tę wiadomość, na drobnej buzi pojawił się wyraz zawodu.

- Wiem, biznes i wyjazdy to jedno - powiedziała z rezygnacją. - Właściwie dziwię się, że odkąd tu jesteś, nigdzie się nie ruszałeś. Czyżby ze względu na mnie? Czy aby twoje sprawy na tym nie ucierpiały?

- Absolutnie nie - zapewnił. I nie kłamał. Na szczęście miał świetnych zastępców. - Wiesz... - Jak zwykle, kiedy miał powiedzieć coś ważnego, ujął Jess za rękę. - Przemyślałem wiele spraw i postanowiłem

zmienić styl działania. Ostatnie parę tygodni było te-
stem. Delegowałem ludzi do różnych zadań, tam, gdzie
kiedyś uważałbym, że muszę zjawić się osobiście.
I wszystko idzie świetnie, podobnie jak u ciebie w ga-
lerii, pod nadzorem Pen. Nie chcę być ojcem, dla któ-
rego firma jest ważniejsza niż dzieci i dom.

Słuchała, lecz wyraz jej twarzy stał się dziwnie za-
myślony i nieobecny.

- Wrócę jak najszybciej - zapewnił.

Wreszcie się uśmiechnęła, ale smutek w zielonych
oczach pozostał.

- Nie martw się. Jestem dzielną dziewczynką, a po-
za tym mam Finna za niańkę.

- Będziesz za mną tęsknić?

- Tak. - Impulsywnie przyłgnęła do niego. Czuł,
że łyka łzy. Przeklinał własną bezsilność.

- To tylko skoki hormonów - chlipnęła. - Wiesz,
co się dzieje z emocjami kobiety w ciąży.

Nie udało mu się wrócić tak szybko jak obiecał.
Dziewięć dni bez Ryana wydawało się Jessie wiecz-
nością. W dzień po jego wyjeździe pojechała na ko-
lejną kontrolę. Doktor zalecił odstawić środki przeciw-
wymiotne i tym razem czuła się bez nich świetnie.

Ryan dzwonił codziennie. Po wizycie u lekarza miał
tysiące pytań na temat jej stanu, samopoczucia oraz
rozwoju dzieci. Rozmawiali o swoich firmach i inte-
resach.

- Kiedy będziesz miała decyzję w sprawie pożyczki? - zapytał pewnego razu. Jessie momentalnie popsuł się humor.

- Już była - burknęła. - Oczywiście negatywna.

- Do cholery, co za durnie siedzą w tych bankach? - zirytował się tak, że zaczęła się cieszyć, iż do tego stopnia przejmuje się jej sprawami.

- Tęsknię za tobą - mówiła mu za każdym razem ha pożegnanie. I tęskniła mocno jak nigdy. Choć Finn dwoił się i troił, usiłując ją zabawić, dotkliwie odczuwała pustkę wielkiego domu. Zaczęła spać w wielkim łóżu Ryana, aby wyobrazić sobie jego bliskość. Czyżby już nie potrafiła być sama, ona, tak zaprawiona w życiu w pojedynkę?

Ten człowiek zmienił wszystko w jej życiu. Pokazał, co znaczy być razem; co znaczy wracać do domu, gdzie czeka ktoś bliski, z kim można podzielić się codziennymi, drobnymi kłopotami i wielkimi problemami. Ktoś, kto chce wiedzieć o tobie wszystko, kto współczuje i troszczy się o ciebie.

Co będzie robiła, kiedy urodzą się dzieci? Na pewno nie zrezygnuje z pracy w galerii, to byłoby najgłupsze z możliwych posunięć. Nie będzie budować swojej finansowej przyszłości na majątku Ryana. A więc?

Gdyby chodziło o jedno dziecko, byłaby zdolna pracować na cały etat i wynająć nianię. Bliźniaki zmieniły sytuację. Pozostała koncepcja pracy na pół etatu. Musiałaby porozmawiać z Penny i zapytać, czy zgodzi

się podjąć zwiększone obowiązki. Mogłaby formalnie scedować na nią część swoich uprawnień, a nawet, gdyby interes się rozwijał, zatrudnić dodatkowego pracownika do sprzedaży.

Tak, pomyślała z satysfakcją, ta koncepcja ma ręce i nogi. Od razu poczuła się pewniej, choć dręczyła ją nadal sprawa pożyczki. Chodziła teraz, z pozwoleniem lekarza, codziennie do pracy, choć zostawała tam tylko na pół dnia. To pomogło jej przetrwać czekanie na powrót Ryana.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ryan cicho wszedł przez boczne drzwi. Dobrze, że nie mamy psa, pomyślał, bo zerwałby wszystkich na nogi o świcie. Wrócił dwa dni wcześniej, niż się spodziewał. Ludzie z Seattle pracowali do nocy, aby tylko szybciej go się pozbyć. Nie dbał o to; chciał za wszelką cenę być już w domu, z Jessie.

Cicho postawił torbę w przedpokoju. Pokój Finna był daleko i miał nadzieję, że go nie zbudzi. Gorzej z Jess.

Tak naprawdę chciałby, żeby nie spała, aby mógł przyjść do niej i porozmawiać. A gdyby tak wślizgnął się niepostrzeżenie do jej łóżka, aby mogła obudzić się razem z nim? Nie dla seksu, choć nie mógł się doczekać chwili, kiedy doktor zapali im zielone światło. Tylko po to, aby tulić tę kobietę w ramionach, ogrzać się w cudownym ciepłe jej ciała.

Szybko przemknął do swojej łazienki i wziął prysznic. Kiedy wychodził, owinięty ręcznikiem na biodrach, z nadzieją zerknął na przeszklone drzwi, wiodące do sypialni Jess, ale panowała tam ciemność i cisza. Zrezygnowany, ruszył do siebie.

Odrzucił ręcznik, odchylił kołdrę i... niemal podskoczył do sufitu, kiedy rozkoszny kobiecy głos miękko rozbrzmiał w ciszy.

- Dłużej nie mogłeś?

- Jess! Ale mnie przestraszyłaś! Co robisz w moim łóżku?

- Jak to co? Czekam.

Odruchowo sięgnął po ręcznik i owinął się nim z powrotem. Ciało już zareagowało na jej widok, a nie był pewien, czy tym razem starczy mu siły woli, aby w ostatniej chwili powstrzymać się przed zbliżeniem.

- Na co czekasz? - zapytał głupio, nie ruszając się z miejsca.

- Aż wejdiesz do łóżka. - Uniosła się i przyklękała, patrząc na niego intensywnie. Przeżył kolejny szok, widząc, co ma na sobie, a właściwie - czego nie ma. Cienki jak pajęczyna materiał seksownej koszulki prześwitywał w blasku kominka, ukazując smukłe i zarazem macierzyńskie kształty Jess. Ryan przypadł do niej i pochwycił w ramiona.

- Chyba nie masz mi za złe, że znalazłam się tutaj - szepnęła. Tak pięknie było znów dotknąć twardego, silnego ciała. Puls Jessie przyspieszył, gdy poczuła, jak gotowa jest jego męskość.

- Och, Ryan, jak strasznie za tobą tęskniłam - westchnęła,

- Ja też. Nie spodziewałem się takiego powitania, ale...

- Och, powitanie będzie później - powiedziała niecierpliwie.

Drgnął, pobudzony nadzieją.

- Co masz na myśli?

- Zielone światło.

- Bez żadnych ograniczeń? - upewnił się.

- Żadnych. Doktor...

Ostatnie zdanie zakończyła radosnym krzykiem, gdy szarpnięciem odrzucił ręcznik i błyskawicznie wpił się w jej usta, dając przedsmak tego, czego oczekiwała. Delikatnie, ale szybko ułożył Jessie na łóżku i, nie przerywając pocałunku, przylgnął do niej nagim ciałem.

Usta Ryana zaczęły wędrówkę w dół, po szyi Jess, tętniącej przyspieszonym pulsem, a dłonie objęły nabrzmiałe piersi, wywołując przeciągły jęk rozkoszy. Nie pozostała mu dłużna, krążąc swoimi dłońmi po nieznanej krainie ciała, którego tak pragnęła.

Pieścił ustami jeden sutek, a potem drugi. Wygięła się w łuk, wczepiając kurczowo palce we włosy Ryana i szepcząc bezgłośnie namiętne zaklęcia.

Uniósł na chwilę głowę i spojrzał na nią.

- Pragnę cię. Czy mogę?

- Nie każ mi czekać - tchnęła mu w ucho gorącym oddechem.

Nie potrzebował większej zachęty. Jedną ręką podparł plecy Jessie, a drugą chciwie zagarnął zaokrąglony brzusek. Nie zabawił tam długo, dłoń zawędrowała

niżej, dotykając miękkiego gąszczu i czającej się pod nim wilgoci. Wstrzymał oddech, gdy chętnie rozsunęła uda, porażony obłądną świadomością, że ta, której pragnął od lat, wreszcie będzie należeć do niego. Chciał powiedzieć, jak bardzo ją kocha, ale nie był w stanie wydobyć słowa ze ściśniętego gardła.

Jessie wiała się pod dotknięciami Ryana, oddając mu każdy kawałek siebie i odwzajemniając wszystkie pieścizoty.

- Ryan, wejdz we mnie, proszę - wydyszała bezsilnie, wpijając mu paznokcie w skórę.

Znieruchomiał na moment, a potem powoli, niemal boleśnie dawkując napięcie, ułożył Jessie pod sobą i kolanami rozsunał jej uda. Kiedy przykląkł, aby nie uciskać nabrzmiałego brzucha, błyskawicznie oplótł mu biodra nogami. W tym momencie świat eksplodował w nich i wokół nich. Gnani żądzą, pędzili ku spełnieniu, nie zważając już na nic. Wzniecali w sobie kolejne fale błogości, kulminujące się w tę jedną, która w końcu poniosła ich, krzyczących z rozkoszy, ku wyżynom.

Kiedy było po wszystkim, mokre od potu ciała trwały przez chwilę, splecione, targane ostatnimi dreszczami, aż legły obok siebie bezsilnie i tylko zdyszane oddechy mąciły nagle zapadłą ciszę.

Nawet wtedy Ryan pamiętał, by nie przygnieść Jessie swoim ciężarem, i gdy ochłonał, zamknął ją w objęciach.

Jeśli istniał jeszcze zakątek jego serca, do którego Jess nie dotarła, posiadała go teraz. Kiedy pocałował ją na dobranoc, odwzajemniła pocałunek z takim oddaniem, że, zasypiając, zastanawiał się, czy jego żona kiedyś będzie go kochać.

Odtąd spędzali z sobą każdą noc i Ryan nigdy nie czuł się tak szczęśliwy jak teraz. Jessie pracowała na pół etatu i chodziła do galerii na popołudnia. Kiedy wracał do domu, witała go z ożywieniem, żadna rozmów i wieści. Po kolacji oglądali telewizję albo wertowali książki o wychowaniu dzieci i katalogi, w których wynajdywali rzeczy, jakie zamierzali kupić do dzieciennego pokoju. A potem nadchodziła ta część doby, której, wyczekiwał najbardziej.

Satysfakcja, jaką przynosiło mu nowe, wspólne życie musiała odmienić Ryana, gdyż znajomi i współpracownicy szczerze gratulowali mu ożenku. Pewnego dnia, kiedy wychodził po lunchu z restauracji, natknął się na Morta Brockhisera, przyjaciela i wiceprezesa Boston Savings Bank.

- Miło cię widzieć, Ryan - ucieszył się Mort, serdecznie ściskając mu słoń. Był niski, krępy, o łysej czaszce, otoczonej wianuszkami gęstych, siwych włosów. - Przyjmij gratulacje z okazji ślubu ode mnie i od Emmy.

- Dzięki, Mort. - Ryan znał Morta i Emmę jeszcze z czasów studiów w prestiżowym Massachusetts Insti-

tute of Technology, gdzie opatentował swój Securi-Lock. Bankier udzielił mu wówczas pożyczki, umożliwiając wdrożenie wynalazku, który stał się dla Ryana odskocznią do kariery.

- Powiedz mi coś o swojej wybrance - nalegał Mort. - Emma umiera z ciekawości. Chce koniecznie zaprosić was na kolację.

- Znamy się od dzieciństwa - odparł krótko Ryan. Wolał nie wdawać się w szczegóły. - Jessie Reilly, bo tak brzmi jej panieńskie nazwisko, jest moją starą przyjaciółką.

Mort zmarszczył czoło.

- Czy ona ma coś wspólnego z Galerią Reilly?

- Jest jej właścicielką.

- Miesiąc temu składała u nas podanie o kredyt. Poszedłem obejrzeć ten interes. Bardzo miłe miejsce. Chętnie dałbym jej pieniądze, ale wiesz, jakie ostrożne stały się teraz w tych sprawach rady nadzorcze. Poza tym jej sytuacja finansowa była nie do końca stabilna. - Uśmiechnął się i porozumiewawczo zerknął na Ryana. - Rozumiem, że teraz stała się bardzo stabilna.

- Jessie jest niezależna zawodowo i znakomicie daje sobie radę w swojej branży - zachnął się Ryan. - Na twoim miejscu bez wahania podpisałbym jej podanie. Nie mówiąc już o tym, że wspieranie sztuki bardzo poprawia obraz instytucji.

- Hm - bankier spoważniał na chwilę, ale znów

się rozpromienił. - Zapraszamy was z Emmą na kolację.

- Jessie na pewno się ucieszy, ale będziemy musieli trochę poczekać. W październiku spodziewamy się bliźniaków.

Mort, sam ojciec dwóch synów, zrobił wielkie oczy.

- Będziecie mieli pełne ręce roboty.

Mijały tygodnie i pory roku. Wiosna zmieniała się w lato, a Jessie nosiła przed sobą coraz większy brzuch. Ale ciągle jeszcze kochali się nocami i Ryan nie mógł wyjść z podziwu, jak bardzo, mimo ciąży, była ruchliwa i pełna fantazji. A kiedy leżeli, spełnieni, serce przepełniały mu uczucia, które ukrywał z coraz większym trudem, bojąc się je ujawnić.

Pewnego popołudnia dał Finnowi wychodne, nakazawszy mu przedtem przygotować kolację - niespodziankę, przeznaczoną dla Jessie. Zamówił wielki bukiet różowych i czerwonych róż, mających symbolizować miłość, która, miał nadzieję, rodzi się między nimi. I przyjaźń, która narodziła się dawno.

W kuchni czekała sałatka ze świeżego szpinaku z plasterkami wołowiny na zimno i szampan. Kuty, metalowy stół na tarasie został nakryty lnianym obrusem i obstawiony roślinnością. Całości dopełniały rżnięte pucharki do wina, masywne mosiężne świeczniki i wazon z różami.

Ryan czuł w sobie podniosły, uroczysty nastrój.

Dzisiaj powie Jessie, że ją kocha, że kochał ją od zawsze, że uczyniła go najszcześniejszym człowiekiem na ziemi. A wtedy usłyszy w odpowiedzi te same słowa.

Ocenił, że wszystko jest gotowe na piątkę i poszedł wziąć prysznic. Po kilkunastu minutach, elegancko ubrany w modny lniany garnitur, zszedł, aby zapalić świece.

Do szczęścia brakowało mu tylko zapalek. Nigdzie nie mógł ich znaleźć, lecz przypomniał sobie, że pudełko powinno być w sypialni Jessie, gdzie Finn czasami zapalał kadzidełka.

Zaczął szperać w szufladach nocnej szafki, ale nic nie znalazł, więc przeszedł do komody. Tam trafił na pudełko zapalek, lecz jego uwagę zwróciły luźne kartki papieru, zapisane drobnym pismem Jess. Odruchowo wziął je do ręki.

„Jadalnia” - głosił nagłówek. Pod nim znajdował się inwentaryzacyjny, drobiazgowy spis przedmiotów:

„Kredens: serwis srebrny do herbaty Kirk-Steiff. Zastawa stołowa Kirk-Steiff na dwanaście osób, dwa irlandzkie haftowane obrusy, dwadzieścia cztery lniane serwetki stołowe białe. Serwantka: dwadzieścia cztery kieliszki, kryształowe, rżnięte, do wina, koniaku...”

Spis był długi i wyczerpujący. Praktycznie, jako specjalistka w dziedzinie historii sztuki, spisała wszystkie cenne dobra w jego domu! Gotowy materiał

na licytację, stwierdził ze zgrozą. Powolnym ruchem włożył papiery z powrotem do szuflady.

Niepoprawny idioto, przeklinał się w myśli. Nie udawaj, przecież tak naprawdę wiedziałeś, że Jess nie wyszła za ciebie z miłości. Teraz wszystko stało się - jasne - pomimo wielu deklaracji kalkulowała trzeźwo, gdy zdecydowała się urodzić mu dzieci. Od początku brała pod uwagę jego status majątkowy.

- Ryan? Gdzie się podziewasz?

Zacisnął usta. Nie był gotowy na spotkanie z Jessie, ale nie miał wyjścia. - Tutaj, w sypialni - odkrzyknął.

- Wiesz co? - Pojawiła się, cała radosna. Wyglądała tak ślicznie, że serce mu się ścisnęło.

- No? - z trudem starał się nadać głosowi normalne brzmienie.

- Dostałam pożyczkę! - promieniała. - Galeria Reilly może od dzisiaj się rozwijać! - Podbiegła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję. - Och, Ryan, jestem taka szczęśliwa!

Odruchowo odwzajemnił uścisk.

- Cieszę się, Jess. - Gorączkowo zastanawiał się, kiedy zorientuje się, że jego entuzjazm jest tylko udawany. - Kiedy planujesz rozruch?

- Od jutra. - Jeszcze się śmiała, ale dostrzegł w jej oczach pierwszy błysk zdziwionej czujności.

- Bardzo dobrze, trzeba iść za ciosem - skomen-

tował odruchowo. - Głodna? Właśnie szykowałem kolację.

- Zjadłabym konia z kopytami - wyznała, robiąc zabawną minę. - Ale skoro nie ma Finna, może przekąsilibyśmy coś zwyczajnie, w kuchni.

- Prawdę mówiąc, kazałem nakryć na tarasie. - Nie był w stanie kłamać. - Ale jeśli chcesz, przeniosę nakrycia.

- Okay, pójdę się przebrać.

Poszło jej to szybciej, niż myślał. Wyklinając się od idiotów, w pośpiechu odsunął donice z drzewkami, a potem wstawił zastawę ze stołu na barowy wózek. Właśnie pchał go do kuchni, kiedy pojawiła się Jess.

- Och, ależ będzie romantycznie! - wykrzyknęła, ale spojrzenie miała niepewne, badawcze. - Co za monumentalne świeczniki.

- Fakt, Finn się postarał, ale przesadził z tymi kandelabrami. Nie pasują do kolacji we dwoje. - Ryan chwycił je szybko i pobiegł na taras. Najchętniej pozbyłby się i róż, ale musiały zostać.

Przestań tragizować, Shaughnessy, upomniał się ostro. Chciałeś jej, chciałeś dzieci, więc je masz. Miłości nie dostaniesz. Trudno, nie można mieć wszystkiego.

Kiedy usiedli, Jessie zapytała, nerwowo splatając palce:

- Czy coś się stało?

- Nie skądże. Opowiedz mi o tej pożyczce. Kto ci jej udzielił?

- Boston Savings. Wyobrażasz sobie? Wcześniej uprzejmie odmówili, a teraz nagle zmienili zdanie.

Ryan dobrze wiedział, dlaczego. Mort Brockisher musiał sobie wziąć do serca jego uwagi.

- Czy mówili ci, dlaczego tak niespodziewanie zmienili decyzję?

- Nie. Pytałam o to pana Brockishera, ale powiedział tylko, że przekonał się do mojego projektu i udało mu się wpłynąć na radę nadzorczą.

Ryan uznał, że lepiej będzie, jeśli nie powie Jess o spotkaniu z Mortem. Pomyślałaby, że załatwił jej kredyt. Niech sobie udaje, że jest niezależna. I tak wyszła za niego dla pieniędzy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Ryan zachowywał się dziwnie. O co chodziło z tą kolacją? Kiedy w chwilę później Jess wyszła na taras, targnął nią niepokój. Na stoliku stały róże i kandelabry, tworząc nikomu niepotrzebną, romantyczną scenerię. Czyżby Ryan zamierzał zaaranżować tę kolację inaczej i nagle zmienić zdanie?

Ale dlaczego?

Kiedy przyszedł do sypialni, wertowała kolejną książkę o dziecku, nie rozumiejąc, o czym czyta. Położył się obok, ale zamiast jak zwykle wziąć ją w ramiona, przyłożył tylko dłoń do wzdętego brzucha.

- Bardzo się dzisiaj wierciły? - zapytał zdawkowo.

- Potwornie. Teraz chyba śpią. Ja też już ziewam. Czy miałeś dzisiaj problemy w biurze?

- Nie, ale czuję się wykończony. Bywają czasem takie dni. A jak ty się miewasz?

- Już teraz czuję się jak słoń, a to dopiero początek - westchnęła. - Niedługo nie będziesz chciał nawet spojrzeć na takie monstrum.

Dotknięcia Ryana stały się pieśczołki. Wsunął dłoń pod koszulkę Jessie i dotknął piersi.

- Przestań, Jess - mruknął. - Dla mnie zawsze będziesz śliczna. Uwielbiam cię dotykać.

- Uwielbiam, kiedy mnie dotykasz.

W milczeniu, powoli, przyłgnęli do siebie i zaczęli odprawiać miłosny rytuał. Zmysłowa przyjemność zatarła uprzedzenia. Znowu byli razem, znowu śmiali się i krzyczeli z rozkoszy.

Kolejne badanie USG potwierdziło prawidłowy rozwój bliźniaczek. Był początek września i myśli Jessie krążyły coraz częściej wokół zbliżającego się porodu. Mimo tamtej „kolacji, której nie było”, sprawy z Ryanem ułożyły się dobrze, choć Jessie wyczuwała, że mąż, choć nie pokazuje tego po sobie, traktuje ją z dystansem. Nadał kochali się żarliwie w łóżku - na tyle, na ile sprzyjał temu jej stan. Ale i tu szóstym zmysłem odnotowała nieuchwytną zmianę.

- Jutro mam wizytę kontrolną - oznajmiła, gdy wieczorem zasiedli w fotelach.

- Wiem. - Ryan z uśmiechem odłożył czytany dziennik. - Przyjadę po ciebie z biura. W tym tygodniu musimy zakończyć urządzenie dzieciennego pokoju. Wszystko idzie dobrze, ale jeśli zaczniesz rodzić wcześniej, musimy być gotowi.

- Jeśli urodzę wcześniej, i tak zatrzymają mnie na dłużej w szpitalu.

- Trzeba myśleć pozytywnie. - Ryan wstał, podszedł do Jessie, podniósł ją delikatnie z fotela i wziął

w ramiona. Nie szukał jednak jej ust, jak to zwykle robił. Duże dłonie zaczęły masować obolałe plecy żony. Bliźniaczki były dorodne i Jess często żartowała, że czuje się słaba i bezsilna jak wyrzucony na plażę wieloryb. Ryan zakazał jej wchodzenia po schodach i sam ofiarnie wnosił ją do sypialni. - Odpręż się - powiedział miękko. - Już niedługo wrócisz do swojej dawnej postaci.

- Cieszysz się? - spytała, tuląc się mocniej. Musiała przyznać, że pragnął jej z taką samą siłą jak na początku ciąży, nie zważając na zniekształconą figurę. Ale ostatnio czułości rezerwował tylko na czas nocy.

- Cieszę się, że będzie ci wreszcie lekko, ale dla mnie byłaś zawsze piękna. Nawet jako chudy podłotek.

Mówił te słowa z prawdziwym zachwytem. Jessie wstrzymała oddech. Czyżby w ten sposób wyznawał, że ją kocha?

- Dlaczego nigdy mi tego nie mówiłeś? - zapytała z wyrzutem.

Wzruszył ramionami i puścił ją, odsuwając się o krok.

- Byłaś ze swoim piłkarskim idolem. Nie miałem szans.

- Ja... nie zdawałam sobie sprawy, co czujesz - wyznała szczerze.

- Ryan? - Odwrócili się jak na komendę. Finn wetknął głowę przez uchylone drzwi. - Przepraszam, ale

kiedy wczoraj robiłem porządki w szafach, trafiłem na coś, do czego powinieneś zajrzeć.

- Dobrze. - Ryan zerknął na Jessie. - Chcesz iść ze mną?

Skinęła głową, żałując chwili, która uleciała, być może bezpowrotnie.

W kuchni na podłodze stało kilka pudeł.

- Zawołajcie mnie, jak to przejrzyście - powiedział Finn i wyszedł, zostawiając ich samych.

- Ciekawe, co tam jest - zastanawiał się głośno Ryan, odklejając taśmę i zaglądając do pierwszego pudła.

- E, nic takiego. Stare notesy, parę książek z uczelni.

- Szybko przeszedł do następnego i nagle twarz mu się rozjaśniła.

- Co tam masz?

- Rzeczy dla dziecka. Sama zobacz, akurat się przydadzą.

Skąd, na Boga ojca, miał w szafie dziecięce rzeczy?

- Kiedy po raz pierwszy zaczęliśmy mówić o dziecku, Wendy zaczęła gromadzić ciuszki - wyjaśnił pospiesznie, widząc jej zdziwioną minę. - Przejrzyj je i wybierz coś dla dziewczynek. - Uniósł w górę białą, śliczną narzutę na łóżeczko z tak wzruszoną miną, że Jessie poczuła dławienie w gardle. - Pamiętam, jak Wendy to dziergała.

Poczuła, że jeszcze chwilę, a rozpłacze się ze złości i upokorzenia.

- T-tak... zaraz przejrzę, ale przypomniało mi się,

że muszę pilnie zadzwonić do Pen - bąknęła. - Pójdę do telefonu w jadalni.

- Przecież jest tutaj.

- Nie, nie będę ci przeszkadzać. - Jess opuściła kuchnię w największym pośpiechu, na jaki ją było stać.

W jadalni zamknęła za sobą drzwi i ciężko oparła się o ścianę. Łzy pociekły jej po policzkach. Całą siłą woli starała się uspokoić oddech i myśli.

Tak długo, jak długo Ryan będzie nosił w swoim sercu obraz Wendy jako najukochańszej żony, ich wspólna przyszłość stać będzie pod znakiem zapytania. Naprawdę łączyć ich będą tylko dzieci.

A jeśli kiedyś poszuka sobie innej kobiety, podobnej do Wendy?

Dosyć tego, nie pora na poddawanie się łzawym nastrojom. Jessie z determinacją zacisnęła dłonie i ruszyła do łazienki, aby obmyć twarz.

Nazajutrz umówiła się z najemcą swojego starego mieszkania i przedłużyła umowę, a następnie pojechała do banku. Świadomość, że zachowała własne lokum, a galerii nie grozi już upadek, dała jej nowe siły. Nadal trzymała w ręku ster własnej przyszłości.

- Serdecznie witam, pani Shaughnessy - Brockisher powitał ją serdecznie i poprowadził do swojego biura. - Dziękuję za przybycie.

- To ja dziękuję, panie Brockisher - odparła z uśmiechem, sadowiąc się w fotelu naprzeciwko biur-

ka. - Pański telefon dodał mi skrzydeł. Bardzo zależy mi na rozwoju galerii.

Bankier pokiwał głową.

- Świetnie, ale nie będzie pani łatwo, gdy przyjdą na świat dwie bliźniacze pociechy - zauważył.

- Owszem, ale... zaraz, skąd pan wie, że spodziewam się bliźniaków? - zapytała ze zdumieniem.

- Ryan mi się pochwalił - rozpromienił się Mort.
- Moja żona marzy, aby panią poznać.

- Eee... nie wiedziałam, że pan zna Ryana.

Brockisher odchylił się w krześle i splótł palce na brzuchu.

- O, znałem go, zanim jeszcze wyrósł na wielkiego bossa. Ma talent do interesów i kolosalną intuicję. Dlatego, kiedy powiedział mi, że wierzy w panią, postanowiłem jednak przekonać radę nadzorczą. Szkoda, że pani nie zdradziła mi wcześniej, że będzie jego żoną, bo udzieliłbym pożyczki od ręki.

Jessie miała wrażenie, jakby wyszano jej całe powietrze z płuc. Dostałam pożyczkę, bo Ryan za mnie poręczył.

- Przepraszam pana, muszę na chwilę wyjść - wykrztusiła i pospieszyła do toalety.

- Czy pani się źle czuje, pani Shaughnessy? - zawołał za nią z troską Brockisher, ale nie zatrzymała się.

Na szczęście łazienka była pusta. Jessie zamknęła drzwi i ciężko opadła na kanapkę!

Boże, przecież wiedział, że chciała załatwić wszystko sama! Jak mógł wyciąć jej taki numer? Ze złością otarła wilgotne oczy chusteczką. Znał ją i wiedział, jak ceni swoją niezależność, a jednak w podły sposób zlekceważył jej uczucia. Wzbudził piękne nadzieje, aby jednym posunięciem je zniweczyć. Nie zrobiłby czegoś takiego, gdyby ją kochał. Gdyby kochał... gdyby...

Jak mogła się łądzić, że zbudują razem wspólne życie?

Ryan cisnął słuchawkę w niezwykłym dla niego ataku furii.

Gdzie ona się podziewa, u licha? Trzy razy dzwonił do galerii i Penny, coraz bardziej zdenerwowana, trzy razy odpowiadała, że nie wie, gdzie jest Jessie.

Co ona sobie myśli? Kobieta w jej stanie, tuż przed porodem, nie powinna się włóczyć po mieście, w dodatku nie mówiąc nikomu, dokąd idzie.

Minęły trzy tygodnie od czasu, gdy przeglądali pudła i Jess nagle wyszła z kuchni z dziwnym, napiętym wyrazem twarzy. Tamtej nocy przeniosła się na noc do swojego pokoju, tłumacząc się złym samopoczuciem, więc nie miał okazji z nią porozmawiać.

O co mogło jej chodzić? Czyżby wytrąciły ją z równowagi dziecięce ciuszki, pamiątka jego pożycia z Wendy? Nie, nie wyobrażał sobie, aby mogła tak zareagować. Przecież uwielbiała Wendy i obie przyjaźniły się serdecznie. Ponadto powinna się domyślić, że -

stwierdził to z niejakim zakłopotaniem - jego uczucie do zmarłej żony było zaledwie bladym cieniem tego, co czuł do Jess. Nie, stanowczo teoria o zazdrości jest chybiona. W takim razie o co jeszcze mogło chodzić?

Tamte rzeczy odłożył z powrotem do szafy, lecz Jessie musiała je przejrzeć, bo biała narzuta wisiała na oparciu krzesła, a w szafie leżał sweterek z kapturem.

Aż podskoczył, kiedy na biurku zadźwięczał telefon.

- Ryan? Tu Mort Brockisher. Twoja żona chyba nie za dobrze się czuje.

- Jest u ciebie w banku?

- Już nie. - W głosie bankiera brzmiała troska. - Przyjechała, żeby podpisać umowę pożyczki, ale nagle przeprosiła i powiedziała, że musi wyjść do łazienki. Czekałem, a kiedy poszedłem sprawdzić, już jej tam nie było. Strażnicy powiedzieli mi, że wyszła z budynku.

Boże, spraw, żeby Jess nic się nie stało, modlił się duchu Ryan.

- Dzięki, Mort, w takim razie zacznę jej szukać - powiedział.

Już z samochodu zadzwonił do domu, ale Finn zameldował, że Jessie jeszcze nie wróciła, Ryan w panice zastanawiał się; czy ma już wydzwaniać na policję i do szpitali, ale postanowił pojechać do śródmieścia i sprawdzić, czy nie ma jej na handlowym deptaku, w jednej z kafejek, które tak lubiła.

Znów odezwał się telefon. Finn.

- Ryan, jest w domu.

- Dzięki Bogu!- Uczucie ulgi było po prostu niesamowite. - Czy wszystko z nią w porządku?

- N-nie wiem. Poszła od razu na górę i prosiła, żeby jej nie przeszkadzać.

Ryan z piskiem opon wykonał niedozwolony nawrót i popędził ku Brookline.

- Będę za dziesięć minut.

Był nawet szybciej. Wyskoczył z wozu, nie gasząc silnika i skacząc po kilka stopni, pognał na górę.

- Jess! Gdzie byłaś?! Myślałem, że...

- Już nie myśl - odparła chłodno. - Z dziećmi wszystko w porządku.

Ryan znieruchomiał w napięciu.

- Co się w takim razie stało?

- Nic.

Stało się coś bardzo złego, ale nie wiedział co. Jessie wyglądała nie najgorzej, była tylko trochę blada. Niespodziewanie uświadomił sobie, że jest bardzo zajęta. Wymowała rzeczy z komody i przekładała je na łóżko, gdzie leżała otwarta walizka.

- Co robisz?

- Pakuję się.

- Dlaczego?

- Bo zamierzam się wyprowadzić. Nasze małżeństwo jest pomyłką.

Pomimo adrenaliny, krążącej mu jeszcze we krwi,

Ryan poczuł paraliżujący lęk, który w chwilę potem przerodził się w gniew.

- Pomyłką?! - wybuchnął. - Kobieto, co się z tobą dzieje? Od paru tygodni zachowujesz się dziwnie, a dzisiaj dzwoni do mnie Mort Brockisher i mówi, że wyszłaś w trakcie podpisywania dokumentów i pewnie jesteś chora.

- A, Brockisher, twój stary kumpel - wycodziła zjadliwie. - Właśnie powiedział mi, że poręczyłeś za mnie.

- Co? Absolutnie nie...

- Tak powiedział, nie zaprzeczaj - Jess również podniosła głos.

- Nie mam czemu zaprzeczać - warknął, zmuszając się do spokoju. Jego umysł pracował na najwyższych obrotach.

- Chyba rozumiem... Ty... Mort... Musieliście mnie źle zrozumieć - powiedział powoli.

- Nic mnie to nie obchodzi - ucięła.

- Ale mnie obchodzi. Powiedziałem mu, że wierzę w ciebie, bo jesteś znakomitym fachowcem i masz wycucie rynku, a popieranie sztuki poprawia wizerunek banku. Nie miałem wcale zamiaru ciebie protegować - mówił z naciskiem, patrząc Jessie prosto w oczy.

- Dlaczego mam ci wierzyć?

- Bo tak było, idiotko! - ryknął, nie panując już nad sobą.

Z ciężkim westchnieniem przysiadła na łożku i zaczęła rozcierać obolały kark.

- Ryan, posłuchaj, przykro mi, że zdenerwowałeś się przeze mnie. Jeśli naprawdę coś źle zrozumiałam, przepraszam.

- Masz za co.

- Co nie zmienia faktu - wskazała gestem pokój - że nic z tego nie wyjdzie.

- Z czego? - nalegał, choć prawda zaczęła wreszcie do niego dochodzić.

- Z naszego małżeństwa.

- Czemu?

- Bo ożeniłeś się ze mną tylko po to, żeby mieć dzieci! - rzuciła mu w twarz.

- A ty wyszłaś za mnie z tego samego powodu - zripostował.

Cisza, która nagle zapadła między nimi, była nie do zniesienia.

- I oczywiście dla moich pieniędzy - dodał bezlitośnie.

- Dla twoich pieniędzy? - Jessie nieomal zatkało ze złości. - Powiedz, czy gdybym aż tak pożądała twojej forsy, awanturowałabym się na wieść, że poręczyłeś za mnie w banku własną fortuną?

Pytanie na moment zbiło Ryana z tropu, ale zaraz przystąpił do ataku.

- Sądzę, że nie spisywałaś moich najcenniejszych dóbr dla zabawy.

Popatrzyła na niego, zrazu tępo, a potem w jej oczach pojawił się dziwny błysk. Podniosła się ociężale, podeszła do komody, wyciągnęła z szuflady plik zapisanych kartek i śmiejąc się gorzko, wyrzuciła je w powietrze, aż opadły na dywan.

- Jeśli masz na myśli te notatki, sporządzałam je dla zabawy. Potrzebowałam skupić się na jakimś zajęciu, żeby nie zwariować, gdy cię nie było, a wtedy Finn wymyślił, że skoro znam się na sztuce, mogłabym zinwentaryzować cenne rzeczy w twoim domu. Byłam mu naprawdę wdzięczna za ten pomysł.

Cała krew odpłynęła Ryanowi z twarzy. Bezsilnie patrzył, jak Jessie zgarnia z łóżka ostatni ciuszek, wciśka go do walizki bez składania i mocuje się z zamkami.

- Jess - powiedział cicho, z rozpaczą - nie odchodź ode mnie.

- Muszę - odparła równie cicho.

- Gdzie będziesz mieszkać?

- Na trzy dni zamówiłam sobie pokój w hotelu, a potem wrócę do swojego mieszkania.

- Przecież je wynajęłaś.

- Tak, ale dziś, kiedy przedłużałam umowę, uczyniłam to warunkowo, z zastrzeżeniem, że mogę wrócić.

Ryan był zdruzgotany. Nie podjęła decyzji o odejściu spontanicznie, musiała nosić się z nią od dłuższego czasu. Go oznacza, że...

- Nie miałaś zamiaru wyjść za mnie, prawda? -

zapytał głuchym głosem. - Zgodziłaś się na ślub, bo nalegałem, a ty chciałaś coś zyskać. Skoro nie moje pieniądze, więc co?

Jessie bezsilnie opadła na łóżko, podtrzymując ciężki brzuch rękami. Popatrzyła Ryanowi prosto w oczy zmęczonym spojrzeniem.

- Była przyjaźń, a przekonałeś mnie, że może być także namiętność. To jednak nie wystarczy, żeby przeżyć razem resztę życia, Ryan. Nie śmiałam marzyć o prawdziwym małżeństwie ani o rodzinie, lecz rozbudziłeś we mnie nadzieję. - Zamrugała gwałtownie powiekami, powstrzymując łzy, cisnące się do oczu. - Tym gorzej dla mnie. Nie wygram z duchem, nigdy nie będę Wendy. Nie będę potrafiła żyć u twego boku ze świadomością, że stale o niej myślisz.

Boże jedyny, o czym ona mówi? Marzyła, miała nadzieję... Duch Wendy...

- Jess... - Powstrzymała go dramatycznym gestem, nim zdążył zrobić krok.

- Nie trzeba, Ryan. Będziemy mieli dzieci, i obiecuję, że nie wyniosę się stąd, dopóki ich nie urodzę. Na pewno nie będę bronić ci...

- Jessie! - Już nie słuchał. Jednym skokiem znalazł się przy niej. Drżącymi ramionami objął zgarbione plecy, wstrząsane cichymi spazmami. - Dopiero teraz pojął, jak bardzo się mylił i jak jest bliski utraty ukochanej kobiety. Pozostała mu ostatnia szansa. - Czy kochasz mnie, Jess?

Rozpłakała się na dobre. Z bólem patrzył na łzy, ale jej rozpacz dawała mu nadzieję. Powoli skinęła głową.

Kocha go! Dopiero kiedy odetchnął pełną piersią, zdał sobie sprawę, jak długo wstrzymywał oddech.

- Wiesz - przytulił Jessie mocniej - od jak dawna cię kocham? Jak wiele lat cię pragnąłem?

Uniosła głowę i popatrzyła na niego, oszołomiona intensywnością spojrzenia niebieskich oczu.

- Naprawdę... kochasz mnie, Ryan? - wykrztusiła.

- Kocham cię. Zawsze cię kochałem - zapewnił z mocą.

- Ale nigdy mi tego nie powiedziałaś...

- Bo myślałem, że nie chcesz o tym słyszeć - powiedział miękko, lecz z urazą.

Oboje czuli, że moment rozliczenia z przeszłością nadszedł nieuchronnie.

- Przecież, kiedy wróciłam do Bostonu, już byłam żonaty. Przeżyłam szok... bardzo bolesny - wyznała ostrożnie.

Cień okrył rysy Ryana.

- Bo wtedy zrezygnowałem. Wiedziałem, że nie mam u ciebie szans. A potem pojawiła się Wendy i...

- Wiem, nie mów - zamknęła mu usta palcem. - Już rozumiałam, że nigdy jej nie zastąpię.

Ryan chwycił Jessie za przeguby rąk i powiedział dobitnie:

- Jess, kochałem Wendy na swój sposób, ale to ty

byłaś panią mojego serca. Skrycie, choć ganiłem się za to, nigdy nie przestałem żałować, że ona nie jest tobą.

Szok był zbyt duży. Jessie zachwiała się i ciężko oparła na ramieniu Ryana. Zaniepokojony nie na żarty, przesunął ją na środek łóżka i podparł plecy poduszkami, podtrzymując ramieniem. Z ulgą przymknęła oczy, czując jego opiekuńczą siłę.

- Przez te wszystkie miesiące - zaczęła cicho - pragnęłam, wręcz marzyłam, żebyś mnie pokochał. I teraz - pokręciła głową z niedowierzaniem - musisz mnie uszczypnąć, bo mam wrażenie, że śnię.

Ryan zachichotał, owładnięty poczuciem niewyobrażalnej ulgi.

- Mogę z tobą robić różne rzeczy, ale szczypał nie będę. - Ujął dłoń Jessie i pocałował jej wnętrze z pełnym zachwytem namaszczeniem. - Boże, Jess, jak ja cię kocham. A ty! Powiedz!

- Kocham cię, Ryan - odszepnęła, pochylając się ku niemu i chciwie szukając jego warg. Otrzymała pocałunek tak słodki, że znów poczuła wilgoć pod powiekami.

- Jestem najszcześliwszym facetem pod słońcem, wiesz?

- A ja najszcześliwszą kobietą.

- Już nie odejdziesz ode mnie?

Spowaźniała na moment, mając jeszcze w pamięci to, co czuła tak niedawno.

- Przepraszam, że ci nie ufałam. Niełatwo było mi zrezygnować z własnej niezależności.

- Bo nigdy nie miałaś szansy, aby liczyć na kogoś bliskiego. Chcę, żebyś wiedziała, że choć zawsze będę przy tobie, pozostaniesz tak niezależna, jak tylko zapragniesz. Jeśli nie chcesz moich pieniędzy, w porządku. Jeśli zmienisz zdanie, oddam ci je bez pytania. Jesteśmy razem i tylko to się dla mnie liczy.

Czuła dokładnie tak samo. Już nie bała się kochać i być kochaną. W dzieciństwie na próżno szukała miłości u tych, którzy nie mieli jej nic do dania. Nie dostawszy jej, utwierdzała się w przekonaniu, iż jedynym sposobem na życie jest samotność i samodzielność.

Uśmiechnęła się do mężczyzny, który nauczył ją żyć na nowo.

- Wiesz, że niedługo będzie nas czworo? Nie przeraża cię ta perspektywa?

- Absolutnie nie. Mam przecież ciebie u boku.

EPILOG

- Łap, tato!

Wychodzący z garażu Ryan popisał się reflekssem, wyłapując bejsbolową piłkę, celnie zmierzającą ku jego piersi.

- Hej, Liv, a może byś tak dała mi się przebrać albo chociaż założyć rękawicę? - zawołał z rozbawieniem.

- Okay! - Czteroletnia Olivia Shaughnessy pokazowo splunęła na ziemię i kołyszącym się krokiem wytrawnego gracza ruszyła ku ojcu.

- Gdzie twoja siostra? - Ryan chwycił ją w ramiona i podrzucił wysoko.

Na piętrze otworzyło się okno, pchnięte energiczną dłońią i ukazała się ciemna głowa Jessie.

- Olivio, co ty wyprawiasz! Tyle razy ci mówiłam, żebyś była cicho, kiedy usypiam Tylera. Następnym razem zrobię z ciebie gulasz i podam go na obiad. O, cześć! -jej złość rozpląnęła się natychmiast, gdy zobaczyła męża. - Zaraz schodzę.

- Lanie pomaga Finnowi malować pokój Matthew - paplała Livie, nie puszczając dłoni tatusia. - Ja też pomagałam, ale mi się znudziło.

- Rozumiem. - Ryan zerknął ponad rudymi lokami córeczki na żonę, która ukazała się u szczytu schodów, trzymając na biodrze energicznie wiercącego się malucha. Zdmuchnęła znad czoła niesforny kosmyk, uśmiechając się na powitanie.

- Mattie, chodź, tata przyjechał! - krzyknęła Olivia, ale bystry trzylatek dopadł ojca, zanim skończyła zdanie.

- Pomagałeś Finnowi, co? - Ryan z rozczuleniem patrzył na chłopięcą buzię, upstrzoną niebieskimi piegami z farby.

- Ehe...

- Fajnie, dzieciaki. Lećcie do Finna i powiedzcie mu, żeby odtrąbił koniec roboty, a potem umyćcie ręce i przyjdźcie na kolację.

Stał, patrząc, jak tupiąc i przepychając się nawzajem, pędzą na górę, a potem szeroko otworzył ramiona, idąc na spotkanie Jessie.

- Witaj, moja piękna - powiedział czule, ogarniając stęsknionymi dłońmi ciało żony, ciągle jeszcze kształtne, ukryte pod letnią sukienką. Czy kiedykolwiek przestanie jej pragnąć? Nawet teraz, po pięciu latach i urodzeniu czwórki dzieci, wyglądała świetnie, i jej widok działał na niego z magiczną siłą.

- Jak minął dzień? Tyler dał ci choć chwilę spokoju? - Najmłodszy przedstawiciel rodu Shaughnes-sych miał pół roku i właśnie wyrzynał mu się pierwszy ząbek.

- Można wytrzymać - roześmiała się Jess z ustami przy policzku Ryana. - Ząbek wypadł, więc Tyler trochę pospał, a ja skwapliwie skorzystałam z okazji i zdrzemnęłam się odrobinę.

- To bardzo dobrze, bo mam wobec ciebie wielkie plany na dzisiejszą noc - powiedział Ryan niskim głosem, całując ją w usta, aż z rozkosznym westchnieniem przyłgnęła do niego. - Kocham cię - wyszeptał.

- Dzień, w którym postanowiłaś, że chcesz mieć dziecko, był najszcześniejszy w moim życiu.

- Dzień, w którym postanowiłam, że ojcem mojego dziecka będzie najlepsza partia w całych północno-wschodnich Stanach, okazał się wygraną na loterii - odwzajemniła się Jessie, patrząc na męża błyszczącymi oczami.

Ryan czule pogładził porośniętą miękkim puchem główkę maleństwa i przytulił oboje mocno. Tak wkroczyli do domu, wypełnionego radosnym gwarem.